

PORADNIK

JEZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1970



(278)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:
prof. dr Witold Doroszewski
Zastępca redaktora: doc. dr Mieczysław Szymczak

KOMITET REDAKCYJNY

Dr Barbara Falińska, doc. dr Hubert Górnowicz (Gdańsk), doc. dr Halina Kurkowska,
dr Zofia Mianowska, doc. dr Leszek Moszyński (Toruń), dr Wanda Pomianowska,
doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber,
mgr Alicja Szlązakowa, prof. dr Witold Taszycki (Kraków)

Sekretarz Redakcji:
mgr Magdalena Foland

TREŚĆ NUMERU

<i>Witold Doroszewski</i> : Funkcja poznawcza języka w jej projekcjach społecznych. III. Zdrowy rozsądek a wyczucie stylu i rozumienie form językowych	201
<i>Danuta Buttler</i> : Typy błędów leksykalnych. III. Kryterium funkcjonalne a uzualne w ocenie metaforycznych zastosowań wyrazów	215
<i>Janusz Stanisław Bień</i> : Z problemów maszynowego przetwarzania tekstów polskich. Kod parafonetyczny	222
<i>Mikołaj Piliński</i> : O współczesnej leksykografii ukraińskiej	226
<i>Zygmunt Brocki</i> : Słownikowe notatki o nazwach ryb	235
JĘZYK POLSKI W SZKOLE	
<i>Jan Pilich</i> : Dobieranie właściwych związków frazeologicznych	239
<i>Władysław Kupiszewski i Krystyna Długosz-Kurczabowa</i> : PRZEGLĄD POLSKICH PRAC JĘZYKOZNAWCZYCH OGŁOSZONYCH DRUKIEM W 1969 ROKU	242
RECENZJE	
<i>Mieczysław Karaś</i> : <i>Hubert Górnowicz</i> — Studia nad rodzowymi nazwami miejscowymi w języku polskim na tle innych języków słowiańskich (synteza)	259
<i>Witold Kochański</i> : <i>Maria Nalepińska</i> — Jak mówić i pisać poprawnie. Zbiorek porad językowych	263
CO PISZĄ O JĘZYKU? — A.S.	267
OBJASNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — W. D.	271

Komunikatem nr 142 (PR4-552-29/68) ogłoszonym w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego z dnia 31 grudnia 1968 r. „Poradnik Językowy” polecony został jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej i pedagogicznej.

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa ul. Miodowa 10
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 wewn. 90

Nakład 2580 (2418 + 162). Ark. wyd. 6,0. Ark. druk. 4,75. Papier druk. sat. kl. V, 65 g 70 × 100.
Cddano do składu 12.II.1970. Podpisano do druku Zam. 270/70. K-43. Cena zł 6.—

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej w Warszawie



PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

Witold Doroszewski

FUNKCJA POZNAWCZA JĘZYKA W JEJ PROJEKCJACH SPOŁECZNYCH

III. ZDROWY ROZSADEK A WYCZUCIE STYLU I ROZUMIENIE FORM JĘZYKOWYCH

To, o czym mówiłem ostatnim razem, można zrekapitulować właściwie w paru zdaniach, mianowicie: funkcja poznawcza języka to jest funkcja, która nam pomaga lepiej orientować się w świecie, w sytuacjach, w których bierzemy udział, w tym świecie, który nas otacza, która nam z jednej strony może pomagać w tej lepszej orientacji dzięki temu, że otrzymujemy za pośrednictwem słów informacje o tych sytuacjach, z drugiej strony — może nam przeszkadzać, jeżeli wydarzenia filtrowane przez słowa ulegają w tych słowach zniekształceniom. Cytowałem przykłady i tego, i tego. Do przykładów trafnej orientacji w świecie rzeczy i w świecie słów dodam jeszcze parę. Zależy nam na tym, żeby słowa nie stawały się przeszkodami utrudniającymi ruch na drogach porozumiewania się ludzi. Często się słyszy ze strony techników wyrzekania na humanistykę, twierdzenia, że jest ważniejszą rzeczą budować mosty, aniżeli spierać się o to, w jaki sposób mówić o budowie mostów. To jest oczywiście w znacznym stopniu słuszne, ale i humanistyka ma powody, żeby się upominać o swoje prawa. Bo mosty buduje się przez rzeki po to, żeby ludzie mieszkający po obu stronach rzeki mogli się przez te mosty komunikować. Warunkiem pożyteczności całej budowli jest to, żeby ludzie przechodzący z jednego brzegu rzeki na drugi mogli ze sobą jednak się porozumieć i współpracować. Gdyby przechodzili z jednego brzegu na drugi i nie dochodzili do wzajemnych porozumień, to wtedy lepiej, żeby kontaktów ze sobą nie mieli, bo wtedy mosty służyłyby konfliktom, scysjom, a nie porozumieniu umożliwiającemu współpracę.

W języku jest dużo elementów technicznych i wspólnym celem zarówno techników, jak tych, którzy pracują nad językiem, jest to, żeby słowa stawały się mostami porozumienia między ludźmi. Budowanie mostów porozumień słownych tak samo wymaga pracy jak budowanie mostów,

po których ludzie przechodzą z jednego brzegu rzeki na drugi. Porozumiewanie się ludzi ze sobą wymaga wkładu pracy, powinno się odbywać w sposób możliwie przejrzysty, nie zakłócany błędami. Językoznawstwo jest, jak wspomniałem, nauką nie tylko tradycyjnie historyczno-porównawczą, ale jest także nauką społeczno-pedagogiczną, tzn. że do zakresu pracy nad językiem i tych informacji, których udziela językoznawca o języku, należy troska o to, w jaki sposób ludzie mają się językiem — za pomocą słów — porozumiewać. Tu bardzo często mogą grozić nieporozumienia, bo często rola walki o poprawność językową pojmowana jest w sposób zupełnie jednostronny jako tylko przeciwstawianie się błędom. Jako regułę można stwierdzić, że tym większy zapal odczuwają niektórzy ludzie do tego, żeby zwalczać, tępić, piętnować błędy, tym bardziej ograniczają swoje pole widzenia do tego zadania, im skromniejszy jest zasób ich informacji o tym, czym są właściwie wyrazy, czym jest właściwie styl językowy, jakie jest tło historyczne warunkujące posługiwanie się wyrazami.

Jeżeli mówimy, że językoznawstwo jest nauką społeczno-pedagogiczną, to z tego oczywiście wynikają konsekwencje, konsekwencje mianowicie takie, że nie jest do pomyślenia pedagogia, która by nie była oparta na podstawach naukowych. Pedagog-wychowawca to jest nie tylko praktyk, ale to jest ten, kto ma odpowiednie kwalifikacje naukowe, odpowiednie przygotowanie, i tylko wtedy może spełniać w pożyteczny sposób swoją funkcję wychowawcy, jeżeli dba i o umysły, i o charaktery. Dbanie o umysły to poznawanie języka. Dbanie o charaktery ludzi mówiących to dbanie o kulturę słowa. Dbałość o kulturę słowa dlatego należy do kręgu teoretycznych zadań językoznawstwa, że samo myślenie językowe w każdym swoim, nawet najbardziej indywidualnym przejawie, jest zawsze procesem społecznym, i z tego językoznawca powinien sobie jak najlepiej zdawać sprawę.

Otóż chciałbym w dalszym ciągu przytoczyć ilustracje żywiolowo trafnych sposobów posługiwania się językiem, a przedtem jeszcze, dla orientacji, sformułować pewne teoretyczne kryteria, według których można oceniać niewłaściwość zwrotów, wyrażań, stylów, którymi się w mowie naszej posługujemy. Najlepiej tego rodzaju zamierzenia realizować na przykładach, toteż zacytuję pewną liczbę przykładów ilustrujących potknięcia językowe, wypadki rozmijania się języka ze spełnianiem jego funkcji poznawczej w pozytywnym, dodatnim znaczeniu tego wyrazu. Do jakich przyczyn sprowadzają się momenty, które stanowią o tym, że język swojej funkcji poznawczej w należyty sposób nie spełnia? Weźmy przykłady.

W pewnym opisie u Gomulickiego czytamy np. takie zdanie: „Parostatek przedzierający się przez spienioną Wisłę mocować się musiał z falą, która miotła nim jak lupiną orzecha”. Odczuwamy wszyscy, że jest w tym przesada; niemożliwa jest fala na Wiśle tak wielka, żeby statkiem

wiślanym, który co prawda jest niewielki, mogła miotać tak, jak łupiną orzecha. Co jest przyczyną takiego wykolejenia? Przyczyna jest bardzo prosta. Przyczyną wykolejenia jest to, że pamięć, któraś komórkę mózgową pamięci tego kogoś, ugniata połączenie wyrazowe *łupina orzecha, fala miotająca łódeczką jak łupiną orzecha*, i to połączenie wyrazowe wyładowuje się nie w porę, w niewłaściwej sytuacji. Może się tutaj przypomnieć to, co pisał Joseph Conrad, który pozwalanie sobie na niedokładność rzeczową, techniczną w opisach uważał za przestępstwo przeciw czystości stylu. O „rzuceniu kotwicy” można powiedzieć po angielsku tylko „let go the anchor” dosłownie „puścić kotwicę”, która swoim ciężarem powoduje wysuwanie się łańcucha kotwicznego przez kluzę. Conrad, jako wielki artysta, dbał o to, żeby obraz, który mają wywoływać jego słowa, był obrazem prawdziwym. Można powiedzieć, że sugestywny jest przede wszystkim taki styl, który jest prawdziwy, a styl prawdziwy to styl, w którym połączenia słów tworzą całości zharmonizowane.

Pisząc o tym, że w czasie świąt w Paryżu w sklepach były najpierw zabawki, potem stroje balowe i ubiory narciarskie, dziennikarz daje opisowi nagłówek: „Handel trzyma rękę na pulsie”. *Trzymanie ręki na pulsie przez handel* jest frazeologicznym nadużyciem.

Tytuł notatki dziennikarskiej: „Każdy naród posiada równą doniosłość”. To jest dosyć charakterystyczna stylizacja. Rozumiemy treść, którą to zdanie ma wyrażać: ma to znaczyć, że niezależnie od tego, czy naród jest mały, czy duży, jemu się należą takie same prawa, on jest tak samo ważny jak inne narody. Odczuwamy dobrze, że wartość stylistyczna takich wyrazów, jak *doniosłość, ważność* czy *znaczenie* jest niezupełnie jednakowa, tzn. wyraz *doniosłość* jest nacechowany pewną wzniosłością, wznioślejszą barwą uczuciową aniżeli wyraz *ważność*. I otóż — uprzedzając nawet wniosek z następujących przykładów — można stwierdzić, że naruszeniem, zwichnięciem funkcji poznawczej języka jest każdy wypadek, w którym irracjonalny nastrój bierze górę nad obiektywną, rzeczową treścią zdania. W zdaniu: *naród ma doniosłość* wyraz *doniosłość* został źle użyty, źle, bo o jego użyciu rozstrzygnął „nastrój”, a nie potrzeba treści.

W opisie historycznym: „Kazimierz Pułaski hojnie szafuje swoim życiem”. *Szafować* jest wyrazem trochę książkowym. Nie powiem, że *szafuję* swoimi pieniędzmi, zwłaszcza jeżeli mam ich niewiele. *Szafować* to robić coś z gestem, z gestem i kilkakrotnie. *Hojnie szafować* pieniędzmi można, dlatego że to znaczy wielokrotnie i bez zahamowań wydawać pieniądze, ale trudno *hojnie szafować* swoim własnym życiem, bo to można zrobić raz, a jeżeli się raz „zaszafowało” swoim życiem, to już nie ma się okazji do powtarzania tej czynności. Prawdziwa, racjonalna treść tego zdania została wykolejona przez nastrój stylistyczny podniosłości, który się łączy z wyrazem *szafować*.

Nie mówię już o takich jaskrawych przykładach cytowanych parokrotnie, jak na przykład w opisie wyścigu, że „Bomba idzie w górę i od tej chwili los wyścigu jest w rękach konia”. To jest złe zestrojenie wyrazów. Można powiedzieć, że *los kraju jest w rękach jakiegoś człowieka*, ale połączenie *rąk* i *konia* jest zbyt jaskrawe, wywołuje efekt komiczny w tym, kto się przez chwilę nad tym zastanowi. No ale nie wywołało to efektu komicznego w tym, kto to zdanie napisał, dlatego że on uległ bodźcom wspomnieniowo-wyrazowym, irracjonalnym, te bodźce działały w nim mocniej niż bodźce zewnętrzne, sytuacyjne, na które trzeba było reagować inaczej.

Inne, mniej jaskrawe przykłady: „Polska Akademia Nauk przywiązuje dużą wagę do tych zagadnień”. Tu jest także wykolejenie: nie mówi się *przywiązywać wagę*. Mówi się, co prawda, *przywiązywać znaczenie*, ale w tym zwrocie pierwiastki treści znaczeniowej wyrazów już się wzajemnie „oszlifowały”, doszły do pewnego zharmonizowania. Albo także przykład niejaskrawy: „Furgon skrzypiał i zapadał się, przemierzając wyboje”. Można powiedzieć *przemierzać drogi*, *przemierzać* to znaczy «przebywać jakąś wielką przestrzeń», ale trudno *przemierzać wyboje*. Treść historyczna, ta, która powinna obciążać w dyskretny i należyty sposób pamięć językową mówiących, jest w tym wypadku naruszona; można *przemierzać drogę*, *przemierzać step*, natomiast *przemierzać wyboje* to jest połączenie chybione. Tak samo chybionym połączeniem jest: „Czasami ich wyniki nie stoją w parze z włożoną energią organizacyjną”. Co to znaczy *nie stoją w parze*? Mówi się: *nie idą w parze*. *Nie idą w parze* jest pewnego rodzaju metaforą z gospodarskiego „pola znaczeniowego”: gdy idą w parze woły czy konie — to idą obok siebie, ale powiedzenie, że *jakieś organizacyjne wysiłki nie stoją w parze z włożoną energią*, jest potknięciem. Potknięcie stylistyczne jest w zdaniu: „Największą aktywność towarzyską [ten a ten] wykazywał w dniu wypłaty pensji, chociaż i w dni powszednie nie zasypywał gruszek w popiele”. Istnieje w języku polskim zwrot *nie zasypiać gruszek w popiele* i nie wszyscy rozumieją, co właściwie ten zwrot znaczy. Ten zwrot znaczy «dbać o swoje sprawy albo nie pozwolić, żeby jakieś sprawy były zanedbywane». *Zasypiać gruszki w popiele* znaczyło dosłownie: siać przy gruszkach położonych na gorącym popiele i zasnąć przy tym, skutkiem czego gruszki przepalają się i przestają się nadawać do zużycia, tzn. do jedzenia. Ten, kto używając tego zwrotu mówi zamiast *zasypiać zasypywać*, zdradza się z tym, że z nurtu tradycyjnych idiomatyzmów polskich wypadł i nie umie się nimi posługiwać. Zwrot *zasypiać gruszki w popiele* nie znaczy dosłownie tego, co ma znaczyć, stał się przenośnią.

W jakim stosunku pozostają tego rodzaju potknięcia stylistyczne do funkcji poznawczej języka? Tego rodzaju potknięcia stylistyczne są świadectwem tego, że mówiący wypadają z tradycyjnego nurtu połączeń wyrazowych i z tradycyjnych treści znaczeniowych wyrazów polskich, że

dokonywa się w nich proces rozregulowania tego, co się nazywa jednością bio-psycho-socjalną człowieka. Myślenie językowe w samej swojej istocie jest procesem społecznym i każdy z nas posługujący się językiem polskim wyraża swoje uczucia w taki sposób, w jaki wyraża je każdy inny mówiący po polsku. I nie ma innego sposobu wyrażania uczuć, jak właśnie posługiwanie się tymi wyrazami, które są wspólne nam i innym osobom mówiącym po polsku. To wszystko razem stanowi pewien proces społeczny mający swoją ciągłość i ta ciągłość determinuje właściwe sposoby używania idiomatyzmów.

Jeżeli ktoś traci np. kontakt z krajem, to jednym z objawów tracenia tego kontaktu jest właśnie „złamywanie się” idiomatyzmów, tzn. niepamiętanie o tym, jaka jest właściwa wartość tych słów. W utworze pewnego pisarza spotykamy niespodziewane zdanie: „Z dachu wpadliśmy pod rynnę”. Jest w języku polskim zwrot *wpaść z deszczu pod rynnę*, tzn. dosłownie być pod deszczem, a potem znaleźć się pod wodą, która płynie z rynny jeszcze obficiej, gwałtowniej aniżeli deszcz. *Wpadać z dachu pod rynnę* to typowy przykład wykołajenia spowodowanego tym, że urwała się nić bio-psycho-socjalnej jedności danego człowieka z jego środowiskiem. Bio-psycho-socjalnej dlatego (podkreślam ten pierwszy element bio-), że ten element językowy, ten żywioł języka, w którym jesteśmy, wchłaniamy od samego dzieciństwa i to się staje jedną z części składowych naszego biologicznego istnienia.

Tenże autor (Fiedler) pisał kiedyś o kimś, kto powracał do zdrowia: „Czuł się coraz lepiej i na coraz nieugiętszych stawał nogach”. Byłby to dosyć dziwny sposób krzepnięcia i odzyskiwania sił; nieugiętość nóg byłaby raczej objawem ich sztywnienia, bezwładności, paraliżu. Ale wyraz *nieugięty* ma swoją treść pozytywną: często mówi się z uznaniem, że to jest człowiek o *nieugiętym charakterze*, no i stąd to nieporozumienie.

Jeżeli interesuje nas sprawa kultury słowa, to musimy wyraźnie sobie uświadamiać, jak wielostronne są zadania tych, którzy się o tę kulturę troszczą. W grę wchodzi tradycja językowa środowiska i właściwości wyobraźni, i stopień opanowania kogoś, i stopień zdolności do tego, żeby nie ulegać nadmiernie bodźcom wewnątrzpochodnym, które zniekształcają obraz rzeczywistości. Na tych rzeczach powinno wszystkim nam zależeć, bo to jest zadanie wszystkich posługujących się językiem polskim, wszystkich, zarówno techników, jak humanistów, bo i dla jednych, i dla drugich język polski jest naturalną wspólnotą pracy.

Jeżeli technicy wytykają nam, humanistom, niedokładności, luźność frazeologiczną i podobne przywary językowe, to moglibyśmy czasem się odwdzięczać, cytując przykłady niedokładnych sposobów wyrażania się techników. Nie dalej, jak parę dni temu pewna delegacja techników zwracała się do mnie z prośbą, czyby nie można było organizować konferencji techniczno-lingwistycznych po to, żeby regulować sposoby wyrażania myśli w języku technicznym. Dla mnie to jest zagadnienie za-

wsze żywotne, bo na tym polega trudność formułowania definicji w słowniku, które to definicje, tzn. definicje słownikowe, zawsze powinny być formułowane w sposób taki, żeby były możliwie najprostsze i najzrozumialsze. Definicja jest tym lepsza, im jest krótsza, tzn. im jest zwięźlejsza, im jest prostsza i im jest bardziej dostępna dla wszystkich. Taki jest ogólny cel pracy nad słownictwem, należy też dążyć do tego, żeby koordynować działalność wszystkich placówek pracujących nad słownictwem w Polsce pod hasłem stanowiącym motto naszego Słownika: „Wydoskonalenie narodowego języka wiele pomaga do powszechnego oświecenia” (Śniadecki). Do czynników zakłócających funkcję poznawczą języka należy — ogólnie mówiąc — obciążenie pamięci balastem skojarzeń aktualizujących się nie w porę, nie jako objaw dynamicznego równoważenia się z bodźcami środowiskowymi, sytuacyjnymi.

W sposób irracjonalny, żywiołowy szerzą się nie tylko wyrazy języka potocznego, ale i terminy naukowe albo przynajmniej wyrazy nacechowane nastrojem naukowości. Może wśród państwa są osoby (i byłoby to zjawisko pomyślne), które dotychczas nie spotkały się z wyrazem *trend*. Do tych osób rok temu należałem ja. Po raz pierwszy w swoim życiu spotkałem się z wyrazem *trend* w okoliczności takiej, że ktoś demonstrował jakieś tablice porównawcze, statystyczne, i powiedział: „Te cyfry wyrażają taki trend rozwojowy”. Po co mówić o *trendzie rozwojowym*, jeżeli zamiast *trend* można powiedzieć *tendencja*, *rozwój*, *prąd*, *nurt* używając słów, które w tradycji językowej środowiska polskiego dobrze spełniają swoje funkcje? Jeżeli się ukazuje neologizm w miejscu, w którym było zero, w którym była pustka, którą trzeba zapełnić, to przeciwko neologizmowi oczywiście protestować nie można, to nie miałyby żadnego sensu. Takim na przykład neologizmem, który w żadnym rozsądnym człowieku nie może wywołać sprzeciwu, jest wyraz *radar*. Czegoś takiego przed kilkudziesięciu laty nie było i jest rzeczą zrozumiałą, że wtedy dostaje się do środowiska polskiego wyraz o znaczeniu międzynarodowym i zapełnia lukę — puste miejsce. Ale wyraz *trend* nie zapełnia luki i pustego miejsca, szerzy się nie dzięki swojej racjonalnej funkcji, ale dzięki efektom obcego brzmienia.

Mówiłem o tym, że podstawowym postulatem definicji słownikowej jest to, żeby była jasna, prosta i mogła docierać do wszystkich zdolnych do zrozumienia jej rzeczowej treści.

Znany i wybitny leksykograf hiszpański Casares w jednej ze swoich prac dowodził, że właściwie nie ma potrzeby definiować wyrazu *substancja*, bo jeżeli ktoś intuicyjnie nie wie, co to jest *substancja*, to nie pomoże mu dowiedzenie się o tym, że *substancja* jest to „byt istniejący sam przez się”. Wymieniona przez Casaresa definicja pozostaje w związku z całą doktryną scholastyczną, która mogłaby się nadawać do rozważania teoretycznego. To jest bardzo złożony kompleks zagadnień. Jest rzeczą dziwną, jeżeli leksykograf rezygnuje z poznawania treści znaczenio-

wej wyrazu, rezygnuje z zastanowienia się nad tym, w jakich kompleksach myślowych dany wyraz może być ujmowany i jeżeli zadowala się emocją słuchową, do której się w gruncie rzeczy sprowadza jego „intuicyjne” rozumienie. Irracjonalność w ustosunkowaniu do form i wyrazów języka jest cechą właściwą nie tylko ludziom posługującym się językiem potocznym, ale także ludziom posługującym się językiem naukowym, czego przykładem jest wspomniany przed chwilą *trend*. Podejrzewam także, że pewna taka skłonność do przeżywania emocji słuchowych i poprzestawania na emocjach słuchowych jest przyczyną popularności wyrazu *stress*. *Stress* to jest pewne napięcie, ale to w tak różnych wariantach bywa używane, że staje się *dictum de omni et de nullo*, powiedzeniem o wszystkim i o niczym. Specyficzna, środowiskowa, konkretna, aktualna w jakiejś określonej chwili treść wyrazu *stress* w ten sposób się roztopia w ogólnikowości. I dlatego też zadaniem leksykografii, zadaniem językoznawcy, którego obchodzi pedagogiczna strona jego nauki i praca nad kulturą słowa, jest to, żeby zwalczać elementy irracjonalne, które sprawiają, że emocja zagłusza impuls poznawczy. Ten impuls właściwy jest nawet zwierzętom; jednym z bezwarunkowych, instynktownych odruchów psa jest chęć zorientowania się w sytuacji, działa w nim impuls zwany technicznie impulsem „co to jest?”. Kierowanie się impulsem poznawczym jest również naturalną, gatunkową cechą człowieka.

Istnieje wyraz *orientalistyka*. Co ten wyraz właściwie znaczy? Niektórzy orientaliści, badacze Wschodu, uważają, że tego terminu nie powinno się używać, bo ma on zbyt ogólne znaczenie. Orientalistyka to jest nauka o Wschodzie, a co to jest Wschód, jaki jest zakres i geograficzny, i historyczny, kulturalny, gospodarczy tego pojęcia? Tym, czym jest orientalistyka w stosunku do Orientu byłaby „okcydentalistyka” w stosunku do Okcydentu. Ale symetryczne dotwarzanie *okcydentalistyki* do *orientalistyki* nie miałyby sensu, takim skojarzeniom nie należy ulegać. Inercyjnej analogii słowotwórczej uległ pewien dziennikarz, który zachodniemu *gotykowi* przeciwstawiał wschodni *bizantyk*.

Otóż wobec takich objawów wykolejeń funkcji poznawczej języka, która jest jednocześnie funkcją społeczno-komunikatywną, szczególną satysfakcję sprawiają kontakty z objawami działania żywiołowego zdrowego rozsądku, z którymi językoznawca dialektolog spotyka się często w swej pracy terenowej.

Kurpia we wsi Długosiodło spytałem kiedyś, jaką literę mam napisać w wyrazie *dziwczak*, -a- czy -o- (chodziło mi o to, jak mówiący klasyfikuje w swym poczuciu *a* ścieśnione). Zapytany odpowiedział: „Jeszcze nie wymyślili takiej litery”. Ta odpowiedź chłopca świadczy o jego dobrym słuchu, o tym, że słyszy on różnicę między *a* ścieśnionym zarówno w stosunku do *a*, jak i w stosunku do *o*, a także o poczuciu własnej godności i o braku wszelkiej skłonności do „wysferzania się”. Mówiący zachowuje swoją godność mieszkańca wsi Długosiodło i uważa,

że to raczej do niego i innych mieszkańców tej wsi powinni się dostosować ci, którzy chcą to zapisywać — niech wymyślą taką literę, a on będzie mówił tak, jak mówi. Na takiej właśnie dążności do zachowywania ciągłości kulturalnej dużo można budować w pracy oświatowej.

W drukującym się obecnie tomie „Prac Filologicznych” jest artykuł mgra E. Jurkowskiego pt. *Interpretacja form językowych przez mówiących gwarą*. Są tam interesujące ilustracje trafnej orientacji informatorów gwarowych w funkcjach form językowych: „Kolega powie *poprzycka*, a ja *poprzycniak*, to my się rozumiemy, my nie zwracamy uwagi, cy to będzie una, cy un”. W związku z tym prostym i rozsądnym stwierdzeniem przypomina się Jan Gwalbert Pawlikowski, autor komentarzy do „Króla Ducha” Słowackiego, który pisał kiedyś: „Natura, tak jak prawda, jest kobietą i jak kobieta lubi być zdobywaną, bez tego nie odsłania swoich skarbów”. Miał oczywiście świadomość metafory, była ona jednak charakterystyczna dla jego ogólnej postawy umysłowej. W jednym z artykułów wydanych w zbiorze pod ogólnym tytułem „Lice ziemi” Pawlikowski biadał nad tym, że jakiś strumyk został uregulowany i że teraz płynie „po ukazu” zamiast żywiołowo przedzierać się przez skały tak jak przedtem. W innym znowu artykule rozczulał się nad tym, jak pięknie wygląda pszenica, jeżeli rosną wśród jej kłosów chabry, maki, kąkole i ubolewał nad tym, że udoskonalona gospodarka usuwa te właśnie ozdoby naturalne łąny pszenicznego. W trochę podobny sposób pisał o tym Krzywoszewski, w którym estetyczne wzruszenia budziły „dalekie łąny pszenicy, coraz bardziej złociste, ubarwione chabrami, makami i kąkolem”. Takie estetyczne zachwyty są mało umotywowane — kwiat w pszenicy jest jednak niczym innym jak funkcjonalnie chwastem.

Rzeczową, rozsądną definicją wyrazu *rola* jest definicja sformułowana przez jednego z cytowanych poprzednio informatorów, że *rola* to „to, co się orze”. W tym określeniu forma — gramatycznie mówiąc — zwrotna, z zaimkiem się, pełni funkcję strony biernej: „to, co się orze” znaczy «to, co jest orane». Definicja jest rzeczowa, prosta, jasna a zarazem ścisła pod względem logiczno-syntaktycznym, a nawet etymologicznym. Rzeczownik *rola* jest historycznie formacją słowotwórczą, utworzoną przyrostkiem *-la* od tematu czasownika *orać* i jako rzeczownik odczasownikowy jest nazwą biernego podmiotu czynności.

Pewien autor omawiając rzeczowniki utworzone przyrostkiem *-czyk* rekonstruował jako formę prasłowiańską opatrując ją „naukową” gwiazdką formę *motorczyk*, zapominając o tym, że Prasłowianom motory nie były znane. Miał opanowaną technikę historycznego rekonstruowania form językowych, ale od techniki naukowego myślenia ważniejsza jest konkretność i rzeczowość. Ten, kto zdefiniował *rolę* jako «to, co się orze», nie miał technicznego treningu, ale opierał się na zdrowym rozsądku, przypadkowo trafił nawet w nurt ogólny historycznego słowotwórstwa polskiego. Miałem od pewnej osoby informację, że jeszcze w pierwszych

dziesięcioleciach XX w. na tzw. wówczas Litwie Kowieńskiej był w użyciu wyraz *ortaj* w znaczeniu «oracza». Polskim, dochowanym w nazwisku, odpowiednikiem tej formy *ortaj* jest wyraz *rataj* używany jako rzeczownik pospolity jeszcze w XVI wieku: „Nie masz dziś w Polsce jedno kupcy a rataje” (Kochanowski). Mówiąc teoretycznie, w pamięci tego, kto objaśniał rolę jako «to, co się orze», mogła podświadomie trwać więź między *rolą* a *oraniem*. Co to znaczy pamiętać znaczenie wyrazu? Pamiętać znaczenie wyrazu to znaczy móc ożywiać w sobie jakieś doznania wewnętrzne, kojarzące się z danym brzmieniem. Tego rodzaju nieokreślone skojarzenia można ilustrować innymi przykładami. Nikt dziś nie pamięta wyrazu *reż*, ale są osoby, dla których *rżysko* to tylko pole po ściętym życie, a nie np. po pszenicy. W treści znaczeniowej formy *rżysko* żyje jeszcze wyobrażenie związku z *rżą-żytem*. Wyraz *socha* znany jest dziś na ogół tylko w znaczeniu drewnianego pługa, radła, pierwotnym jego znaczeniem było znaczenie «rozwidlonej gałęzi»; ta rozwidlona gałąź była używana jako *socha*. Znaczenie «rozwidlonej gałęzi» zostało już zapomniane, ale jest wyraz *rosocha*, jest wyraz *rosochaty* (*lipa rosochata* czy inne drzewo *rosochate*), w którym tkwią te pierwotne pierwiastki znaczeniowe, które się kojarzyły z danymi wyrazami kiedyś w świadomości mówiących. Podobnie tutaj z tą *rolą*; zerwany został związek fonetyczny *rol* z *oraniem*, ale jeszcze w zakamarkach czyjejs pamięci może tkwić świadomość tego związku. Objasnienie *rol* jako tego, co się orze, jest oparte na tradycji bezpośredniego doświadczenia rolnika i jest dobrą ilustracją bio-psycho-socjalnej jedności człowieka jako istoty mówiącej, którą z jej środowiskiem łączy praca. Interesuje nas w tej chwili to, że definicja: *rola* «to, co się orze (jest orane)» jest poprawną parafrazą treści znaczeniowej rzeczownika jako nazwy biernego podmiotu czynności. Ten sam typ słowotwórczy reprezentują liczne inne formacje odczasownikowe. Zacytuję przykłady, potem podsumujemy wnioski.

Jeżeli czasownik ma formę *budować*, to formantem rzeczownikowym *-la* utworzy się od tego czasownika rzeczownik *budowla*. Co to jest *budowla*? Nie jest to dokładnie to samo, co *budynek*. *Budowla* jest utworzona tym samym formantem, co forma *rola*, owa prasłowiańska **orlja*. *Budowla* to «to, co jest budowane». *Budowlę* można określić jako «gmach w czasie, kiedy on jest budowany». W podobny sposób objaśniają niektórzy informatorzy z powiatu sandomierskiego i z powiatu włodawskiego wyraz *sianokosy*: jest to według nich «ten czas, w którym się kosi». Otóż proponowano w terminologii naukowej (dr W. Pomianowska) oprócz takich terminów jak *nomen loci* (nazwa miejsca) wprowadzenie terminu *nomen temporis* (nazwa czasu). Wyraz *wrzosowisko* łatwo zdefiniować jako «miejsce, gdzie rosną czy w ogóle gdzie są wrzosy», to jest miejsce pokryte wrzosami. *Wrzesień* natomiast to «czas, w którym kwitną wrzosy». Tu jest *nomen loci*, tu *nomen temporis*. Ten, kto definiuje *sianokosy* jako «czas, kiedy się kosi» wpada w nurt naukowo dających się powy-

odrębnić kategorii słowotwórczych, które językoznawca nie skądinąd wydobywa, tylko właśnie ze świadomości językowej, z normalnie funkcjonującego mózgu ludzi posługujących się językiem.

Weźmy inne wyrazy ilustrujące to, że definicja «to, co się orze» jest jednym z elementów bardzo rozległego nurtu słowotwórczego wyrazów polskich. Zatrzymuję się nad takimi konkretnymi szczegółami dlatego, że potem wypadnie przejść do niektórych zagadnień dosyć trudnych, ale ich trudność maleje wtedy, kiedy się przejdzie przez rzeczy konkretne, a właściwie wszystkie zagadnienia językowe są zagadnieniami konkretnymi. Tak samo jak każdy z nas jest zdolny do tego, żeby chodzić po jakimś zabudowanym pomieszczeniu, żeby wchodzić po schodach czy schodzić ze schodów, żeby uczestniczyć w ruchu ulicznym, tak samo w zasadzie każdy z nas jest zdolny do tego, żeby się orientować w relacjach, jakie zachodzą między wyrazami. Krótko mówiąc: do zakresu normalnego funkcjonowania zdrowego rozsądku należy nie tylko zdolność orientowania się w relacjach, czyli stosunkach między rzeczami, ale także zdolność do orientowania się w relacjach między wyrazami odnoszącymi się do rzeczy. Na tym można budować nadzieje — węższe na rozwój językoznawstwa w Polsce — i nadzieje bardziej rozległe na współdziałanie rozwoju językoznawstwa z rozwojem kultury umysłowej, której zasadniczo powinny służyć słowniki i z którą współdziałanie powinno stanowić legitymację społeczną językoznawstwa (i stanowi także jedno z zadań, którym służy Towarzystwo Kultury Języka).

Otóż weźmy wyraz *rzeźba* «coś, co jest wyrzeźbione, właściwie wyrzeźbane» (bo jeżeli powiemy, że to coś, co jest *wyrzeźbione*, to od wyrazu *rzeźba* wtórnie tworzymy czasownik *rzeźbić*, gdy tymczasem *rzeźba* jest oparta na czasowniku *rzezać* w znaczeniu «ryć, ciąć»). To jest nazwa tego, co zostało wyrzeźbane, czyli jest to nazwa biernego podmiotu czynności. Terminem łacińskim rzecz określając: *nomen subiecti passivi*. Można się przez chwilę zastanowić nad tym, w jakim stopniu jest uprawnione i pożądane posługiwanie się międzynarodową terminologią naukową. Otóż zaletą międzynarodowej terminologii naukowej jest to, że ktośkolwiek z językoznawców jakiegokolwiek narodowości zobaczy termin *nomen subiecti passivi* — nazwę podmiotu biernego — będzie rozumiał, o co chodzi. Jednocześnie należy jednak pamiętać o tym, że trosce o międzynarodową zrozumiałość terminu powinna odpowiadać troska o to, żeby ten termin był wystarczająco sugestywny, tzn. skuteczny we własnym środowisku, i żeby sprzyjał rozwojowi myślenia naukowego w tym własnym środowisku, no i żeby nie wywoływał nastroju celebracyjnego patosu, który zagłusza działanie zdrowego rozsądku. Po tych zastrzeżeniach taki skromny ostatecznie termin jak *nomen subiecti passivi* możemy w naszym tekście utrzymać.

Przykłady, które będę cytował, będą się wszystkie mieścić w kategorii: *nomina subiecti passivi*, bierne nazwy czynności, tzn. nazwy cze-

goś, co podlega jakiemuś, czyjemuś działaniu. Jest prawie regułą ogólną, że nazwy biernych podmiotów czynności bardzo często bywają także nazwami samych czynności. Otóż tego rodzaju skojarzenia: pojęcie podmiotu czynności i pojęcie samej czynności widoczne są w różnych użyciach wyrazu *rzeźba*. *Rzeźba* to posąg trójwymiarowy, *plaskorzeźba* to jest coś, co jest rzeźbione na płasko, co z jednej strony nie jest figurą brylowatą, ma powierzchnię gładką, ale zarówno *rzeźba*, jak *plaskorzeźba* są nazwami biernego podmiotu czynności. Zdarzają się użycia *rzeźby* w znaczeniu czynnościowym, np. u Mickiewicza (w *Listach*): „Lucjan zawsze zatrudniony rzeźbą na drzewie, z rzemiosła swego ma sposób do życia”. „Zawsze zatrudniony rzeźbą na drzewie” to znaczy «trudniący się czynnością rzeźbienia, rycia w drzewie». U Sienkiewicza: „Rozpoczęła się rzeźba straszliwa”. Podobnie u Paska: „Rozpoczęła się rzeźba straszliwa w owej gęstwinie”. U Naruszewicza: „Wpadli na bezbronnych czyniąc pod namiotami srogą rzeźbę”.

Paliwo — najprostsza definicja: «to, co się pali», «to co ulega spalaniu». Określając *paliwo* jako «to, co się pali» formułujemy definicję logiczno-syntaktyczną obiektywną. Jeżeli określamy *paliwo* jako «to, czym się pali», ujmujemy nazwę nie jako *nomen subiecti passivi*, ale jako *nomen instrumenti* — nazwę narzędzia. «To, co się pali» — to substancja palna (ta substancja, przed której definicją cofał się Casares). Przykłady rozmaitych użyc konkretnych wyrazu o ogólnym znaczeniu «to, co się pali»: „Posłałem wszystkich ludzi po suche gałęzie, przed zapadnięciem zmroku zebrali cały stos paliwa” (to pisze Grąbczewski, autor opisów podróźniczych). Dzisiaj *paliwo* to głównie substancja palna płynna, ale ta płynność, te konkretne elementy znaczenia wyrazu *paliwo* w tym wypadku nie są istotne, bo najważniejszy jest stosunek logiczno-syntaktyczny tej substancji do tego, co znaczy czasownik. Czasownik znaczy «palić», rzeczownik — «to, co się może palić» albo «to, czym można palić» (można palić drzewem, jak w tym przykładzie, a można i benzyną). Podobnie w przykładzie o znaczeniu metaforycznym: „Życie jak płomień zużywa ciało, by więc żyć, trzeba wciąż dokładać paliwa, a paliwem tym są pokarmy” (przykład z „Tygodnika Ilustrowanego” z 1870 roku). To jest przenośne użycie *paliwa* w znaczeniu «pokarmu zasycającego życie organizmu».

Inne ilustracje tego samego typu słowotwórczego: *pieczywo*. Dzisiaj, jeżeli zapytamy kogoś niespodziewanie, co to jest *pieczywo*, to każdy przeciętnie znający język polski (jeżeli nie ma jakichś wyraźnych skojarzeń regionalnych ze znaczeniem tego wyrazu) odpowie, że to jest chleb, bułki, tzn. ciasto upieczone. (Zdarzyło mi się kiedyś przed wojną, że w Brześciu wszedłem do sklepu i zapytałem o *pieczywo*; sklepikarka nie rozumiała, o co mi chodzi i zapytała trochę zdziwiona: co to jest *pieczywo*? Rozumiała, że musi się to wiązać z pieczeniem, ale konkretnej treści wyrazu nie знаła). Oto niektóre przykłady użycia wyrazu *pieczywo* w tym

samym znaczeniu syntaktycznym z różnymi odcieniami konkretnymi. Pieczone może być ciasto, pieczone mogą być inne rzeczy, np. Słowacki pisze o „pieczywie żubrowym”, a w jednej z powieści T. T. Jeża jest zdanie: „Widok wznoszącego się w stożkowym kształcie pieczywa: były to kaczki dzikie”. Schemat pojęciowy, schemat logiczno-syntaktyczny jest ten sam, ten schemat logiczno-syntaktyczny, który działał aktywnie w świadomości tego człowieka, który określił rolę jako «to, co się orze». W definicji «to, co się orze» „odzywa się” ten — w języku polskim masowo zaświadczony — typ słowotwórczy: podmiot bierny, orzeczenie: «to, co jest orane», tak jak rzeźba «to, co jest rzezane», *pieczywo* «to, co jest pieczone», *paliwo* «to, co jest palone».

Piwo. Gdybyśmy zapytali kogoś, co to jest piwo, każdy odpowie (i wypada podać taką definicję w słowniku), że jest to «napój pienisty wytwarzany tak a tak..., mający taki a taki smak». Ksiądz Chmielowski w „Nowych Atenach” zastanawiając się nad tym, co to jest koń, i uważając, że formułowanie definicji jest niepotrzebne, napisał m.in.: „Koń, jaki jest, każdy widzi” (przypominał to kiedyś doc. Tokarski). Zresztą to jest typ reakcji bardzo często spotykanych u różnych osób. Gdyby ktoś chciał naprowadzić na różnicę między koniem a ogierem i zaczynał od tego: „Co to jest koń?”, to informator gwarowy najczęściej odpowie: „Koń, no to koń”.

Definicje wyrazów mających określoną budowę słowotwórczą wymagają namysłu introspekcyjnego; do tego introspekcyjnego namysłu każdy właściwie rozsądny człowiek jest zdolny. *Piwo* — „jaki jest, każdy widzi”, tzn. wiemy, co to jest, ale można się zastanowić, jaka jest struktura tego wyrazu. Zastanawiając się introspekcyjnie nie tylko nad relacją wyrazu *piwo* do przedmiotu, który ten wyraz znaczy, ale zastanawiając się nad relacją elementów składowych tego wyrazu jednych do drugich, stwierdzimy, że *piwo* to jest «to, co jest pite», tzn. element *-wo* jest wykładnikiem, czyli znamieniem podmiotu logiczno-syntaktycznego, temat zaś podstawowy jest wykładnikiem tej czynności, której podlega przedmiot tak nazwany. Definicje typu logiczno-syntaktycznego wydają się niektórym logikom tautologiczne; pewien logik (młodszej generacji) wypowiedział zdanie, że definicja *improvizatora* jako «tego, kto improwizuje» byłaby tautologią. Nie jest ona jednak tautologią dla językoznawcy. Jeżeli definiujemy *improvizatora* jako «tego, kto improwizuje», to ustalamy relację podmiotu do wykonywanej przez ten podmiot czynności. *Improvizator* jest podmiotem czynnym (tym, kto wykonywa czynność improwizowania), inaczej niż *rola* — podmiot bierny — to, co podlega oraniu. Ten typ definicji, który tutaj formułuję: *rola* «to, co się orze», *piwo* «to, co się pije», *pieczywo* «to, co się piecze», *paliwo* «to, co się pali» — to nie są przykłady tautologii, tylko to jest interpretacja struktur wyrazowych, interpretacja tego, w jaki sposób nasza świadomość

mość klasyfikuje pewne formy, klasyfikuje wyrazy i relacje wyrazów do wyrazów.

Definicja wyrazu *piwo* jako «tego, co jest pite» jest pod względem czysto logiczno-syntaktycznym niepełna. Na czym polega logiczno-syntaktyczna niepełność tej definicji? Jeżeli stoi butelka piwa i nikt jej nie pije, to ta butelka piwa jest butelką piwa, tak samo, jeżeli to piwo jest nalane do kuflów, to to jest piwo, chociaż w tym momencie nikt tego piwa nie pije; to znaczy, że dla pełności definicji należałoby powiedzieć nie «to, co jest pite», ale «to, co może być pite». Aby uwydatnić ten odcień możliwości, rozszerzymy logiczno-syntaktyczną definicję wyrazu *piwo* o jeden termin. Otrzyma ona wówczas postać: bierny p o t e n - c j a l n y podmiot czynności. Potencjalność przeciwstawia się pojęciu aktualności. To jest zresztą dziedzictwo logiki, w pewnym sensie nawet logistyki, jeszcze średniowiecznej, mianowicie pojęcie *in potentia* i *in actu* (w możliwości albo w akcie). Oczywiście w stosunkach życiowych tego rodzaju definicja jest nieprzydatna, bo ten, kto chce się napić piwa, szuka kontaktu z samym piwem, nie z jego nazwą; zastanawianie się jednak nad tym, jak jest zbudowany wyraz *piwo*, może być czasem rzeczą bardziej interesującą niż poznanie smaku piwa przez jego wypicie. To zresztą zależy od inklinacji, od upodobań.

Ilustracją reliktowych momentów w treści znaczeniowej wyrazów są np. *łakocie* (liczba pojedyncza *łakoć* nie jest dziś używana). Co to są *łakocie*? *Łakocie* to właściwie «słodczyce». Gdybyśmy zaczęli zastanawiać się introspekcyjnie nad tym wyrazem (introspekcyjne zastanawianie się nad wyrazem polega m.in. na tym, że się zastanawiamy nie nad relacją wyrazu do rzeczy, którą dany wyraz znaczy, ale nad wzajemnymi relacjami składników jego budowy), to z czym byśmy skojarzyli wyraz *łakocie*? Wyraz ten łączy się etymologicznie z czasownikiem *łaknąć*. Czasownik *łaknąć* (por. u Mickiewicza: „Kto z was pragnie, kto z was łaknie”) jest dzisiaj trochę nacechowany stylistycznie*. Treść znaczeniowa wyrazu *łaknienie*, *łakocie* — łączy się ze zmysłem smaku. W wyrazie *łakocie* nie odczuwamy jego struktury. Odczuwamy ten wyraz bezpośrednio jako znaczący «słodczyce». Definicja słownikowa tego wyrazu jest następująca: «słodczyce, a dawniej także w liczbie pojedynczej, przysmak, smakołyk». Ciekawy przykład użycia wyrazu *łakoć* znajdujemy u Naruszewicza: „Człowiek rzuca łakocią obleczone wędki pewny otuchy o dobrym po-

* Wyzyskali go lekarze — moim zdaniem bez koniecznej potrzeby — zastępując wyraz *apetyt* wyrazem *łaknienie*. Według mnie lepiej było pozostać przy *apetycie*, międzynarodowo zrozumiałym, aniżeli przerzucać się na międzynarodowo niezrozumiałe i stylistycznie trochę nacechowane wyraz *łaknienie*. Jak się etymologicznie tłumaczy wyraz *apetyt*? Z *łakocią* pod względem struktury pojęciowej to nawet może się łączyć: *appetitus* to jest «zmierzenie do czegoś» (łc. *ad+petere*) tak jak *łaknienie*, w treści znaczeniowej czasownika *łaknąć* jest także to zmierzanie, „wyrywanie się” ku czemuś.

lowie". To jest łać nie ze stanowiska człowieka, który tę wędkę nią opatrzył, to jest łać ze względu na rybę, która ma jej „łaknąć” (czyli przez którą ma ona być łakniona). Jest to więc nazwa biernego podmiotu czynności łaknienia. Wciąż jeszcze pozostajemy w granicach omawianego typu słowotwórczego nazw czynnych lub biernych podmiotów czynności. Sufiks -oć jest sufiksem rzadkim, zwłaszcza w rzeczownikach odczasownikowych (w odprzymiotnikowych por. *dobroć*, *Nowoć* — nazwisko mieszkańca Warszawy).

Jadło. Jest to formacja podmiotowa bierna, ściślej formacja podmiotowa bierna potencjalna «to, co może być jedzone». Z góry można powiedzieć, że jeżeli spotykamy formację podmiotową czynną albo bierną utworzoną od czasownika, to mamy wszelkie szanse, że spotkamy się także z użyciem orzeczeniowym tej formacji, tzn. jeżeli spotykamy wyraz *jadło* w znaczeniu podmiotowym «tego, co bywa jedzone, co może być jedzone», to możemy się spodziewać, że gdzieś znajdziemy wyraz *jadło* w znaczeniu czynnościowym, orzeczeniowym «jedzenia». Znajdziemy to np. u Niemcewicza: „Król cały jadłem przysmaków zajęty”. Znaczy to «zajęty jedzeniem przysmaków».

Na razie zatrzymuję się na tych przykładach, żeby podsumować wnioski:

Wyrazy *rola*, *rzeźba*, *paliwo*, *pieczywo*, *piwo*, *łakocie*, *jadło* jako formacje słowotwórcze są wytworami strukturalnych przekształceń (transformacji) tematów czasownikowych w rzeczowniki. Przeobrażeniom części mowy, niezależnie od tego, za pomocą jakich formantów są dokonywane, towarzyszy ujmowanie elementów konkretnej treści zawartej w rdzeniach czasowników *orać*, *rzezać*, *palić*, *piec*, *łaknąć*, *jeść* w jeden schemat pojęciowy logiczno-syntaktyczny biernego podmiotu czynności, w którym to schemacie mieszczą się wszystkie omówione rzeczowniki.

Kształtowanie się takich schematów jest formą i objawem integracyjnej działalności mózgu transformującego treści percepcyjne w pojęcia. Z tą działalnością pozostaje w najbliższym związku poznawcza funkcja języka, która jest jednocześnie funkcją komunikatywną i orientacyjną. Funkcję orientacyjną pełnią słowa wtedy, gdy ułatwiają nam dynamiczne równoważenie się z bodźcami środowiskowymi, mogą natomiast (o czym wspomniałem na początku niniejszych rozważań) stawać się czynnikami dezorientacji, jeżeli tę dynamiczną równowagę zakłócają. Przed tymi zakłóceniami, przed wszelkimi formami hipertrofii słownej musimy się bronić. Działalność mózgu sterującego wszelkimi reakcjami organizmu na bodźce zewnętrzne przebiega na ogół sprawnie: ta naturalna sprawność zdrowego rozsądku może być źródłem teoriopoznawczego optymizmu i powinna stanowić fundament wszelkiej pracy oświatowej, także pracy nad kulturą języka.

Danuta Buttler

TYPY BŁĘDÓW LEKSYKALNYCH

III. KRYTERIUM FUNKCJONALNE A UZUALNE W OCENIE METAFORYCZNYCH ZASTOSOWAŃ WYRAZÓW

Nieprzestrzeganie panujących (i obowiązujących) w danym języku zwyczajów prowadzi na ogół do błędnych i niecelowych zastosowań wyrazów, a co za tym idzie — do niepożądanych zmian leksykalnych. Niech za przykład posłużą przejawy ulegania modzie językowej, które wcześniej kwalifikowaliśmy jako wykolejenia na podstawie sprawdzianu funkcjonalnego.

Gwałtownej ekspansji wyrazów modnych towarzyszy z zasady zacieśnianie pewnych, dla nich właśnie charakterystycznych, cech znaczeniowych: *pogłębiać* — to — zgodnie z tradycją i strukturą wyrazu — «czynić głębszym», a przecież prasa pisze np. o „pogłębianiu linii Zjazdu” (SiL 105/61, 2); *poważny* z kolei znaczy przede wszystkim «charakteryzujący się powagą» lub «traktowany z powagą», odcień semantyczny «duży, wielki» tylko towarzyszy tej zasadniczej treści. Tymczasem nierzadko spotyka się połączenia typu „poważna grupa bakterii” (Chł. Dr. 93/61, 8), stanowiące wyraźne naruszenie tej normy znaczeniowej.

Szerzenie się słów modnych pociąga za sobą istotne zmiany w ich łączliwości. Przymiotnik *czołowy* do niedawna utrzymywał ścisły związek semantyczny z wyrażeniem (*stojący*) *na czele*, a zatem występował tylko w połączeniu z nazwami osób (*czołowy przywódca*, *czołowy publicysta* itp.); dziś czytamy o „czołowym koniu w stawce” (EW 91/61, 2), „czołowym rajdzie samochodowym” (Sport. 28/61, 9), „czołowych punktach meczu” (Sport. 28/61, 9) itp.

Trzeba też wspomnieć o wtórnych, bardziej pośrednich następstwach ekspansji wyrazów modnych — o zakłóceniach w składzie stałych związków frazeologicznych (np. „Pięściarz posiada w swoich dłoniach dynamit”. Sport. 29/61, 8; por. *mieć dynamit w rękach*; „Jest to wydarzenie najwyszej wagi”. EP 86/61, 2 — zamiast *największej wagi* itp.), a przede wszystkim — o zmianach znaczeń słów związanych jakąś relacją semantyczną z szerzącym się elementem. Moda na przy-

miotnik szeroki aktywizuje jednocześnie czasownik rozszerzyć, który zaczyna się pojawiać we wtórnych, niepoprawnych związkach („Związki muszą zwiększyć wysiłki dla rozszerzenia pracy z (...) młodzieżą”. NRz 13/61, 5 — *uintensywnienia, wzmożenia*; „Nasze wiadomości o krwi rozszerzają się z każdym dniem”. GrR 146/61, 6 — zamiast *wzbogacają, pomnażają się*). W nietradycyjnych połączeniach występują też słowa związane z wyrazem *wysoki*: *podwyższać, obniżać, niski* itp.; por. „Dostawy z PGR były niższe niż przed rokiem”. GP 280/61, 5. „Zaskoczyło wszystkich niskie zwycięstwo w Montevideo”. Sport. 39/61, 15. „Ziarno pszenicy wykazało niższą wilgotność”. GrR 146/61, 10; „Maszynista (...) obniżył tempo do dwudziestu kilometrów”. Eil. 110/61, 5; *Podniesienie atrakcyjności rozgrywek*. TR 191/61, 4; *Obniżenie arealu zasiewów zbóż*. Chł. Dr. 93/61, 1; *Zmniejszenie wysokości połowów rybackich*. Szt. Mł. 280/61, 1 itp.

Szczególnie wiele konfliktów normatywnych pociąga za sobą użycie modnych słów i frazeologizmów o znaczeniu pierwotnie metaforycznym. Obrazowość takich elementów, wskutek częstego ich stosowania, stopniowo się zaciera, odżywa jednak w niewłaściwie dobranym kontekście. Wyraz *kroki* stał się dziś właściwie neutralnym równoważnikiem takich słów jak: *przedsięwzięcia, poczynania, posunięcia*, razi jednak w połączeniach jaskrawo sprzecznych z jego znaczeniem dosłownym i tradycyjną sferą łączliwości (poprawnie: *stawiać pierwsze kroki*, błędnie: *inicjować kroki*). A oto kilka przykładów niefortunnych użyc tego modnego słowa:

„Kroki te (...) wsparte są o fundamentalny fakt stałego rozwoju gospodarki”. KSz 78/61, 2; „Rząd francuski odwołuje stopniowo kroki bezpieczeństwa, podjęte w związku z rokoszem”. KSz 99/61, 2; „(...) poważny krok (...) w dyskusji”. Chł. Dr. 94/61, 2; „Kroki te otwierają realne perspektywy wygaszenia zarzewia konfliktu”. EW 99/61, 2.

I jeszcze przykłady nadużycia modnej metafory *szeroki wachlarz*:

„Celem tegorocznej ekspozycji (...) jest pokazanie w szerszym (...) wachlarzu — naszych możliwości eksportowych”. KL 136/61, 1; „Dwudniowa sesja (...) pozwoliła (...) na poznanie szerokiego wachlarza prac ratowniczych”. GłW 34/61, 2; „Dyskutowano nad całym wachlarzem zagadnień”. GK 280/61, 4. „Rozwój PGR posiadać będzie decydujące znaczenie dla rozwiązania (...) szerokiego wachlarza problemów”. GK 280/61, 3.

Przykłady tego rodzaju nasuwają pewne uogólnienie; podwójny sposób oceny: z punktu widzenia kryterium funkcjonalnego — i uzualno-systemowego — trzeba stosować szczególnie w zakresie metaforycznych użyc wyrazów i ich związków. Z jednej bowiem strony o wartości przenośni stanowi właśnie jej funkcjonalna celowość, możliwość sygnalizowania za jej pośrednictwem pewnych treści w sposób wyrazistszy i dobitniejszy; z drugiej strony — niezdolność osiągnięcia tego celu, niekomunikatywność lub komizm chybionych przenośni wynikają wprost z na-

ruszenia społecznej tradycji użycia i zignorowania typowej łączliwości wyrazów zawartych w ich składzie.

Spróbujmy pokazać kilka przenośni, które w jakiś sposób przełamują tradycyjne normy łączenia wyrazów.

„Łazienkę i kuchnię otulono kaflami”. TR 283/61, 3. Czasownik *otulić* ma co prawda pewne tradycyjne związki, w których bywa używany metaforycznie (*mrok, śnieg otulił ziemię*), przytoczone jednak jego do-
razne zastosowanie wydaje się — po konfrontacji z realiami — mało sensowne.

„Orkiestra (...) starała się z powodzeniem dotrzymać lotu znakomitej solistce”. DzB 46/61, 6. Ustabilizowane znaczenie przenośne ma tylko zwrot *dotrzymać kroku*, natomiast nietradycyjny związek *dotrzymać lotu* wywołuje w świadomości odbiorcy wyobrażenia przede wszystkim konkretne.

„Długo trwało, zanim z ust rozżalonej kobiety zdołałem wydobyć resztę potrzebnych mi wiadomości”. Kul. 28/62, 6. Tradycyjne połączenie o treści przenośnej — to *wydobyć coś od kogo*; charakter metaforyczny mają także związki: *otworzyć komu usta, rozwiązać komu usta, dowiedzieć się czego, usłyszeć co z czyich ust*. Zespole nie natomiast *wydobywać co z czyich ust* nie ma zupełnie tradycji użycia przenośnych, dlatego też odbiorcy nasuwa się przede wszystkim jego treść dosłowna.

Najczęściej nie zamierzona konkretyzacja przenośni następuje wskutek narzucenia wyrazom wchodzącym w jej skład łączliwości z innymi kategoriami słów, niż to się utarło w zwyczaju społecznym. Wyrażenie *pod płaszczykiem* w użyciu metaforycznym łączy się tylko z nazwami abstrakcyjnymi: *pod płaszczykiem przyjaźni, koleżeństwa, współczucia* itp.; dlatego zabawnie dosłownej treści nabiera fragment: „Pod płaszczykiem studenta usiłuje robić dywersyjną robotę”. ŻWoln. 110/68, 5. Podobnie w zwrocie *być parawanem (dla) kogo* lub *czego* — zwykły się pojawiać rzeczowniki oderwane: „Jego gorliwość była tylko parawanem chęci zysku”; „Teorie służące za parawan brutalnej sile” (DorSJP) itp. Efekt komiczny musi więc wywołać indywidualna przenośnia: „Ojciec miasta jest najlepszym parawanem przeciwko poczynaniom nadzoru (...)” EK 80/61, 3.

Szczególnie wiele okazji do powstawania wykolejeń stwarzają metaforyczne użycia czasowników ruchu (np. *przebiegać, chodzić*). Mogą się one bowiem realizować tylko w związku z rzeczownikami abstrakcyjnymi (np. *wieści chodzą, akcja przebiega sprawnie*). Natomiast zastosowanie czasownika ruchu w połączeniu z nazwą przedmiotu materialnego wywołuje u odbiorców spontaniczny odruch rozbawienia:

„Młyny gromadzkie (...) chadzają własnymi drogami”. TM 284/61, 4; „Teatr im. Wyspiańskiego nie od dziś krząta się za nowym widzem”. TR 280/61, 6; „Traktory poszły na wieś, ale nie wszystkie znalazły dobrą obsługę”. Chł. Dr. 97/61, 1; „Wytwórnia

(...) w produkcji idzie przed planem". GK 280/61, 7; „Po wymyciu butelki przechodzą do suszarni". GIK 235/61, 7; „Spółdzielcy w porę by spostrzegli złe skutki produkcji ubocznej, gdyby wybiegała ona poza spółdzielnię". TM 281/61, 1; „Tu młocarnia, tam traktor wędruje do kółka, ciągnąc za sobą sznurkiem pługi". GK 286/61, 3.

Bardzo charakterystyczny typ wykolejeń w zakresie metaforyki — to błędy mające swe źródło w łączeniu wyrazów bardzo abstrakcyjnych z nadmiernie konkretnymi:

„Czas najwyższy przejść od prowizorycznych decyzji, łatających dziury w problemie, do (...) pracy". TL 232/61, 6. „Te najciekawsze walory kawiarenki zostały skrzętnie zastawione skrzynkami po piwie". KL 78/61, 4; „Nie odstępując od [swej] zasady, ministerstwo otworzyło w niej furtkę". GrR 144/61, 6; „Nagle spadły nam na głowę tropikalne upały". Kul. 26/68, 6; „Atmosfera w sklepie staje się gorąca, wylewa się na podwórko i ulicę". KSz 99/61, 3.

Można by zatem powiedzieć, że źródłem nieudanej metafory bywa
 • ignorowanie łączliwości wyrazów w ich znaczeniach konkretnych, konstruowanie jej z takich składników, które się w użyciach dosłownych wzajemnie wyłączają, „odpychają”:

„W rósł ten wyścig w krajobraz Europy". GIP 112/68, 4. Z pojęciem „wyścigu” łączy się wyobrażenie ruchu, dynamiczności, w treści wyrazu *wrosnąć* zawarta jest właśnie cecha «statycznego trwania».

Łączliwość wyrazu *klucz* w zastosowaniach metaforycznych musi być uzgodniona z jego związkami o znaczeniu dosłownym; poprawne zatem jest sformułowanie: *Słowo to stanowiło klucz otwierający wszystkie serca*, razi jednak tekst: „Znalazł się jednak klucz do rozwiązania tego problemu". TM 283/61, 5.

Przykłady metafor nie zharmonizowanych są tak liczne i tak różnorodne, że trzeba się będzie ograniczyć do zacytowania jedynie kilku charakterystycznych. Zwykle stanowią one zlepek wyrazów o tradycyjnych wprawdzie znaczeniach przenośnych, ale zaczerpniętych z całkowicie odmiennych dziedzin słownictwa, odnoszących się do zjawisk realnych, które nigdy nie bywają ze sobą kojarzone:

„Będzie to odpowiedź kołom imperialistycznych popleczników, które uwiły sobie [tu] przytulne gniazdko". KSz 101/61, 1; „Nie starczy pegeerowcom oddechu, by zapiąć sprawę na ostatni guzik". GIK 237/61, 3; „Udają się do krajów, gdzie gnieźdzą się jeszcze ogniska infekcji". P 409 (1962), s. 2.

A oto fragment pewnej rozprawy historycznej: „Wierzchołki społeczne, stojące u steru, zaczynały się jeżyć i do władzy najwyższej przemawiać głosem nie licującym z tonem lojalizmu". Śliw. A. Lel. 20.

Nasuwa się pytanie, co może być przyczyną tak wielkiego osłabienia samokontroli autora tekstu, że uchodzą jego uwagi nawet jaskrawe nonsensy słowne. Zapewne jednym z powodów jest dążenie do oryginalności stylistycznej, do formułowania myśli w sposób ozdobny — za wszelką cenę, nawet kosztem poprawności logicznej. Takie chyba podłoże mają bardzo wyszukane metafory typu: „Picassowskie «Panny z Avignonu» legły u progu epoki jako główne jej drogowskazy”. GK 294/61, 4 albo: „Pokolenie, które nie pamięta nielegalnych demonstracji i pochodów w cieniu policyjnych pałek”. PP 17/62, 2.

Istotniejsza jest inna przyczyna błędów tego rodzaju: automatyzm myślowy, bierne uleganie wpływowi szablonu. Dziennikarza, który wielokrotnie pisał: „Zakład ma na swym koncie piękne osiągnięcia”, nie razi też sformułowanie: „Na koncie stajni znajduje się 115 koni”. EW 99/61, 4. Kto nieustannie operuje patetyczną przenośnią *osłaniać co własną pierśią*, ten nie zauważy groteskowości tekstu: „[Żołnierze] własną pierśią wyzwalali Kołobrzeg”. ŻWoln. 110/68, 4. Nieprzypadkowo więc większość błędów w zakresie przenośnych zastosowań wyrazów stanowią przykłady mechanicznego użycia metaforyki, będącej aktualnie w modzie. Czytamy więc np. o „znacznym pchnięciu eksportu austriackiego w stronę krajów socjalistycznych” (DzB 49/61, 2), o „atmosferze skandalu, którą roznieca (...) kołtuneria” (GPom. 18—19/61, „Spojrzenia” nr 157) o „ogniskach napięcia międzynarodowego” (EP 110/61) i „najmocniejszych akcentach tegorocznej atmosfery” (KSz 102/61, 3), o tym, że „fala popularności spadła [na aktora] nagle” (EW 113/68, 3) i że „główny akcent uroczystości przenosi się na cmentarz” (ŻWoln. 110/68, 4).

Niekiedy powstanie absurdalnej metafory jest wynikiem jednostkowej nieumiejętności operowania wyrazami, nieznamomości polskiej frazeologii. Można podejrzewać, że niektóre przenośnie indywidualne są po prostu nieudolnymi zlepkami dwu związków o znaczeniu metaforycznym: „Na szerszą arenę wpłynął zaledwie rok temu”. Sport. 29/61, 2 (*wypłynąć na szersze wody — pojawić się na szerszej arenie*); „Lawina papierków zalała by niejedną ceną inicjatywę”. DzB 14/61, 2 (*powódź papierków zalalaby inicjatywę — lawina zasypałaby ją*).

Zawarty w tym artykule rejestr błędów polegających na niecelowym i niezgodnym z polską normą leksykalną doborze wyrazów można by było oczywiście wielokrotnie pomnożyć. Nie było np. mowy o wykolejeniach stylistycznych, których istotą jest nieharmonijność barw emocjonalnych, stylowych czy środowiskowych zespalanych słów. Ale i tak na podstawie cytowanych w tekście przykładów można stwierdzić, że stopień znajomości polskich norm słownikowych, reprezentowany przez dużą część

użytkowników języka ogólnego, a zwłaszcza przez dziennikarzy, a więc ludzi pióra, elitę intelektualną, która narzuca społeczeństwu pewien wzorzec językowo-stylistyczny — wydaje się niepokojący, zmusza już nie tylko do teoretycznych refleksji, ale do apeli o poczynania praktyczne, o jakieś środki doraźne, które byłyby zdolne w krótkim czasie zmienić aktualny stan rzeczy. Znaczną część tych wezwań należałoby skierować pod adresem własnego, językoznawczego środowiska. Istnieją wszelkie dane ku temu, by podnieść na wyższy poziom kulturę językową ogółu mówiących właśnie w dziedzinie doboru słownictwa. W okresie dwudziestopięciolecia powojennego powstały fundamentalne dzieła leksykograficzne, rejestrujące, klasyfikujące i interpretujące poprawnościowo zasób leksykalny współczesnej polszczyzny: *Słownik języka polskiego* pod redakcją Witolda Doroszewskiego, *Słownik wyrazów bliskoznacznych* i *Słownik frazeologiczny*, opracowane przez Stanisława Skorupkę, słowniki wyrazów obcych, terminów specjalnych itp. Problem polega jednak na tym, aby z ogromnym materiałem zgromadzonym w wydawnictwach leksykograficznych, a ponadto w kartotekach słownikowych zapoznać szerszy krąg użytkowników polszczyzny, by ująć syntetycznie kwestie normatywne z zakresu leksyki, które w słownikach, wobec ich układu alfabetycznego i innego, ogólniejszego celu opracowania, są rozproszone i trudno uchwytnie. Istnieje ogromne zapotrzebowanie społeczne na jakąś „Leksykologię praktyczną”, na słownik łączliwości leksykalnej wyrazów sprawiających w użyciu największe trudności (np. *ponieść* — *odnieść*, *wyrządzić* — *spowodować*, *sprawować* — *pełnić* itp.), nawet na podręczny rejestr typowych błędów w zakresie doboru słów i ich połączeń, wreszcie na serię teoretycznych, ale popularnych prac o współczesnym polskim zasobie słownikowym, które by się przyczyniły do wzrostu „erudycji leksykalnej” ogółu.

Ale niewątpliwa potrzeba opracowania publikacji tego rodzaju — to tylko jedna strona problemu. Drugą stanowi konieczność wytworzenia się społecznej wrażliwości na błędy leksykalne, poczucia odpowiedzialności za kształt słowny wypowiedzi pisanej lub wygłaszanej publicznie, powstanie opinii środowiskowej, która by reagowała na nieudolność i ubóstwo wyrazowe. Dotychczas zaś jest niestety tak, że błąd gramatyczny typu *umią* czy *wziąć* dyskredytuje dziennikarza w oczach czytelników, natomiast twórcy bezsensownej metaforyki lub miłośnicy stereotypów w rodzaju „instruktywnej dyskusji, która spektakularnie ukazała węzłowe aspekty zagadnienia” chodzą dalej w glorii znakomitych stylistów i znawców języka. Tymczasem warto by się było zastanowić nad tym, czy szkodliwość społeczna alogizmu i pustosłowia, niefrasobliwego żonglowania wyrazami — nie przewyższa przypadkiem ujemnych skutków, które pociąga za sobą błąd formalny. Odrobina takiej refleksji przydałaby się z pewnością niektórym autorom tekstów prasowych.

WYKAZ SKRÓTÓW

Chł. Dr. — „Chłopska Droga”; Dś — „Dookoła świata”; DZ — „Dziennik Zachodni”; DzB — „Dziennik Bałtycki”; DzP — „Dziennik Polski”; Eil. — „Express Ilustrowany”; EK — „Echo Krakowa”; EP — „Express Poznański”; EW — „Express Wieczorny”; GB — „Gazeta Białostocka”; GK — „Gazeta Krakowska”; GłK — „Głos Koszaliński”; GłP — „Głos Pracy”; GłW — „Głos Wybrzeża”; GP — „Gazeta Polska”; GPom — „Gazeta Pomorska”; GrR — „Gromada — Rolnik Polski”; KL — „Kurier Lubelski”; KSz. — „Kurier Szczeciński”; Kul. — „Kulisy”; NRz — „Nowiny Rzeszowskie”; P — „Panorama”; PP — „Panorama Północy”; Przyj. — „Przyjaciółka”; PS — „Przegląd Sportowy”; SiL — „Słowo Ludu”; Sp. — „Sport”; Sport. — „Sportowiec”; Szt. Mł. — „Sztandar Młodych”; T — „Tempo”; TL — „Trybuna Ludu”; TM — „Trybuna Mazowiecka”; TR — „Trybuna Robotnicza”; W — „Wieczór”; ŻWoln. — „Żołnierz Wolności”.

Janusz Stanisław Bień

Z PROBLEMÓW MASZYNOWEGO PRZETWARZANIA TEKSTÓW POLSKICH KOD PARAFONETYCZNY

W ostatnich latach coraz więcej uwagi poświęca się zastosowaniu języków naturalnych do komunikacji człowieka z maszynami matematycznymi. Wpłynął na to przede wszystkim rozwój techniki. Mianowicie dla maszyn starszego typu najbardziej ekonomicznym sposobem pracy było przetwarzanie wsadowe, charakteryzujące się ograniczeniem do minimum manipulacji człowieka przy maszynie (oznaczającym praktycznie zatrzymanie komputera) oraz brakiem kontaktu pomiędzy autorem programu a maszyną realizującą jego program (użytkownik przekazywał wyperforowany na kartach lub taśmie program wraz z danymi dyspozytorowi ośrodka obliczeniowego i u niego odbierał wyniki). Sytuacja uległa zmianie, gdy pojawiły się tzw. komputery trzeciej generacji, oznaczające się m.in. takimi cechami, jak wieloprogramowość i wielodostępność; dzięki temu pewna liczba osób może korzystać równocześnie z jednej maszyny, każda z nich ma przy tym wrażenie, że komputer pracuje wyłącznie dla niej. Możliwa technicznie stała się zatem nie tylko sporadyczna interwencja człowieka w działanie programu, ale i bardziej obszerna wymiana informacji między człowiekiem i maszyną. Tę swoistą konwersację ułatwiają dodatkowo nowoczesne i wygodne urządzenia wejścia i wyjścia zwane ekranopisami, umożliwiające niekiedy przekazywanie danych i wyników również w postaci rysunków, wykresów itp. Z drugiej strony, maszyny matematyczne zdolne są rozwiązywać „same”¹ wiele zagadnień, mniej jednak niż przewidywali entuzjaści. Przy niektórych problemach bezpośrednia współpraca człowieka z maszyną jest niezbędna, np. do dowodzenia twierdzeń i wykonywania innych słabo zalgorytmizowanych operacji matematycznych, a także — zdaniem niektórych — do maszynowego tłumaczenia i wyszukiwania informacji. Zadanie użytkownika polega wtedy nie tylko na napisaniu programu, ale i na okresowej kontroli jego realizacji (tzn. na ocenie proponowanych przez maszynę metod rozwiązywania i wybraniu z nich najbardziej obiecującej).

¹ Tzn. realizując program uprzednio przygotowany przez człowieka.

W związku z tym pojawia się tendencja dalszego ułatwienia kontaktu człowiek — maszyna przez używanie języka naturalnego zamiast specjalistycznej symboliki. W krajach zachodnich istnieje już pokaźna liczba systemów (programów) konwersacyjnych, posługujących się mniej lub więcej uproszczonym językiem angielskim (jest on w większość wypadków ojczystym językiem ich projektantów). Dzięki praktycznej afleksyjności angielski można łatwo wprowadzić na maszynę i szybko osiągnąć efektywne wyniki; w tej chwili trudno jednak stwierdzić, czy jest on istotnie predysponowany do maszynowego przetwarzania, np. jego skomplikowana składnia może okazać się w przyszłości poważną wadą.

W Polsce na Wydziale Matematyki Uniwersytetu Warszawskiego istnieje grupa — w skład której wchodzi m.in. dr inż. St. Waligórski i niżej podpisany — prowadząca prace mające na celu przygotowanie gruntu pod przyszły polski system konwersacyjny. Jednym z zadań jest maszynowe przetwarzanie języka polskiego, na razie na poziomie odmiany wyrazów².

Wydaje mi się, że nie potrzebuję zapoznawać czytelników „Poradnika Językowego” z problemami mechanicznej fleksji, skoro uczynił to na tych łamach doc. dr Tokarski w cyklu artykułów opublikowanych w latach 1961—1964. Przypomnę tylko, że trudny problem dla analizy fleksyjnej (tj. rozpoznawania form) stanowią w języku polskim wymiany tematowe, np. *plynął : płynęła, wóz : wozu, miasto : mieście* itp. Każdy bowiem program analizy musi mieć indeks form, a istnienie wymian stawia nas przed koniecznością wyboru: albo umieszczać w indeksie tyle form, ile jest modyfikacji tematu, albo dla każdej z form rozpoznawanych tworzyć odpowiednie modyfikacje, poszukiwane następnie w indeksie. Poważne wady mają w zasadzie obydwie rozwiązania. W pierwszym wypadku — ponieważ niektóre wymiany są dość częste — indeks byłby bardzo obszerny, w drugim zaś czas zużyty na przekształcanie formy³ i wielokrotne przeglądanie indeksu mógłby okazać się zbyt długi mimo szybkości maszyny. Istnieje na szczęście metoda, która pozwala osłabić złe strony wersji pierwszej. Jest nią *k o d p a r a f o n e t y c z n y*. Jego pomysł pochodzi od doc. dra Tokarskiego, który pisał⁴: „Można też tak dobrać elektronowe zapisy liter, aby elementy wymieniane się miały pewne cechy wspólne, na które reagowałyby jedynie czujniki prowadzące do słownika, z pominięciem elementów różniących”⁵. Wspomniany kod —

² Por. J. St. Bień: *Algorytmizacja fleksji polskiej, problemy i perspektywy*, „Maszyny Matematyczne” nr 5, r. 1969.

³ Wbrew pozorom, jest to dla maszyny operacja dość skomplikowana ze względu na sposób zapisu słów w pamięci.

⁴ „Poradnik Językowy” nr 3—4, r. 1963.

⁵ Część jednej z prac magisterskich pisanych pod kierunkiem doc. dra Tokarskiego stanowił właśnie projekt takiego kodu, miał on jednak pewne wady, które dyskwalifikowały go do użytku maszynowego.

opracowany przez autora niniejszego artykułu — został wykorzystany w dwóch programach PARAF i INDEX, zrealizowanych dla uniwersyteckiego komputera GIER. Są one napisane w odmianie popularnego języka programowania ALGOL 60, używanej na tej maszynie, tj. w języku Gier Algol 4. Pierwszy z programów posiada procedury, pozwalające na przejście od kodu tzw. flexowriterów „Friden” (za pomocą których perforuje się taśmy z programami i danymi oraz — ewentualnie — odczytuje wyniki) do kodu parafonetycznego i odwrotnie. Program INDEX służył do sprawdzenia koncepcji kodu na przykładzie skrajnie uproszczonego rozpoznawania form.

Omawiany kod nosi nazwę parafonetycznego, ponieważ niektóre głoski języka polskiego stanowią w nim pojedyncze symbole bez względu na sposób oznaczania ich w piśmie. Oto litery i wieloznaki występujące w kodzie: *a, q, b, c, ch, cz, ć, d, dz, dź, dż, e, ę, f, g, h, i, j, k, l, ł, m, n, ń, o, ó, p, q, r, rz, s, sz, ś, t, u, v, w, x, y, z, ź, ż*; zbiór ten można w razie potrzeby powiększyć. Symbole *ć, dź* i innych spółgłosek miękkich oznaczają również spółgłoski *c, dz* itd., zmiękczone przez występującą po nich samogłoskę *i*. Tak więc słowo *dzień* zapisuje się jako *dź-e-ń*, *nikt* jako *ń-i-k-t*, ale *wiosna* koduje się już bez zmian jako *w-i-o-s-n-a*; takie niekonsekwentne traktowanie głosek miękkich wynika stąd, że wymiany typu *p' : p* (*łapie : łap*) wygodniej jest opisywać graficznie. Każdemu symbolowi kodu odpowiada ośmiobitowa liczba binarna⁶, np. *g* — 010 010 01, *dz* — 010 110 00, *ż* — 010 011 10. Przy porównywaniu symbolu hasła z indeksem z odpowiednim symbolem formy rozpoznawanej możemy użyć jednej z trzech masek: lewej, środkowej lub prawej, będących również liczbami binarnymi: 111 100 00, 111 010 00, 111 001 00 (nazwa maski określa położenie jedynek w środkowej grupie bitów). Maski zasłania te pozycje, na które ma ona zera, co oznacza, że pozycje te stają się nieistotne. Na przykład, jeśli porównujemy *g* (*strzegą*) i *ż* (*strzeże*) przy masce środkowej, to otrzymamy odpowiedź pozytywną, gdyż w gruncie rzeczy porównujemy tylko pierwsze trzy bity oraz bit piąty, gdzie dla obu liter znajdują się identyczne cyfry. Wprowadzono aż trzy maski, aby móc utożsamiać *dz* i *g* (*noga : nodze*), *g* i *ż* (*mogę : może*) oraz *ż* i *ź* (*duży : duzi*), unikając zarazem niepożądanego utożsamiania np. *dz* i *ż*, *g* i *z* itp. Ogólnie przeznaczenie masek jest następujące:

a) maska lewa służy do niwelowania różnic między symbolami: *d-dz-dź-dż, s-sz-ś-ch*;

b) maska środkowa utożsamia następujące symbole: *dz-g-ż, c-cz-ć-k-t, n-ń, a-e-o-ó*;

⁶ Tj. liczba zapisana w dwójkowym systemie (układzie) numeracji za pomocą ośmiu cyfr „0” i „1”, zwanych bitami; przykładowo liczbę 73 zapisuje się w układzie dwójkowym jako „1001001”, ponieważ $73 = 1 \cdot 64 + 0 \cdot 32 + 0 \cdot 16 + 1 \cdot 8 + 0 \cdot 4 + 0 \cdot 2 + 1$.

c) maska prawa zaś:

z-ż-ź, l-l, r-rz, q-ę.

Zastosowanie kodu parafonetycznego pozwala zmniejszyć liczbę haseł dla jednego wyrazu do minimum (nie można, niestety, marzyć o indeksowaniu wszystkich wyrazów za pomocą pojedynczego hasła — nie pozwalają na to wymiany *e: -* w rodzaju *pies : psa* oraz wyjątki typu *idzie — szedł — szła*). Pociąga to za sobą ograniczenie objętości indeksu oraz uproszczenie programu sterującego jego przeglądaniem. Fakt ten z kolei powinien znaleźć swoje odbicie w skróceniu czasu rozpoznawania poszczególnych słów, co miałoby olbrzymie znaczenie dla sprawnej pracy przyszłego sytemu konwersacyjnego.

Mikołaj Piliński
(Kijów)

O WSPÓŁCZESNEJ LEKSYKOLOGRAFII UKRAIŃSKIEJ

Wybitny uczony polski Jan Baudouin de Courtenay powiedział kiedyś, że wiek XX w lingwistyce będzie wiekiem leksykografii. Przewidywanie to sprawdziło się, przynajmniej w stosunku do leksykografii ukraińskiej. Jeżeli słowniki ukraińskie XIX w. można liczyć na dziesiątki, to teraz, już w połowie XX w., można je liczyć na setki. Zmienił się zasadniczo i sam system opracowywania słowników: z inicjatywy poszczególnych entuzjastycznych jednostek leksykografia stała się sprawą wielkich kolektywów naukowych i specjalnych wydawnictw. W związku z rozwojem życia społecznego, nauki i kultury ogólnej ciągle rośnie potrzeba nowych słowników różnych typów, nie mówiąc już o potrzebach samej lingwistyki, która od analizy poszczególnych faktów językowych coraz bardziej przechodzi do analizy języka jako całości. Jednocześnie współczesna leksykografia ukraińska nie zrywa z ukraińską spuścizną historyczną, kontynuuje wiele jej tradycji, jej osiągnięcia w dziedzinie teorii i praktyki leksykograficznej, wykorzystuje zebrane i uporządkowane poprzednio materiały leksykalne.

Największą zdobyczą leksykografii ukraińskiej ostatnich dwudziestu lat było opracowanie przez Instytut Językoznawstwa Ukraińskiej Akademii Nauk w Kijowie sześciotomowego słownika ukraińsko-rosyjskiego pod redakcją prof. I. Kyryczenki (1953—1963). Słownik ten obejmuje ponad 120 tys. haseł ukraińskich, przetłumaczonych na język rosyjski. Tak wielki słownik powstał na Ukrainie po raz pierwszy. Poprzedni bowiem wielki słownik ukraińsko-rosyjski, słownik B. Grinczenki, wydany jeszcze przed rewolucją (Kijów 1907—1909), miał tylko niewiele ponad 70 tys. haseł i był z różnych przyczyn nieco przestarzały już w momencie swego powstania. Współczesny słownik ukraińsko-rosyjski powinien być spełniać i, można już teraz powiedzieć, rzeczywiście spełnia, szereg ważnych funkcji, nieco odmiennych od funkcji praktycznych słowników dwujęzycznych, przeznaczonych przede wszystkim do tłumaczenia z jednego języka na drugi. Najważniejszym celem bezpośrednim, jaki stawiał sobie zespół redakcyjny, było zebranie i odpowiednie opracowanie całego zasobu leksykalnego współczesnego ukraińskiego języka lite-

rackiego XIX w. i pierwszej połowy XX w. — od I. Kotlarewskiego do dnia dzisiejszego. Ten cel — właściwie cel jednojęzycznego słownika ogólnego — był do pewnego stopnia tradycyjny dla leksykografii ukraińskiej, która opracowując od dawna przeważnie same słowniki dwujęzyczne, głównie ukraińsko-rosyjskie i rosyjsko-ukraińskie, dążyła jednak przede wszystkim do skompletowania materiału rodzimego. Wielki słownik współczesnego języka ukraińskiego w dziesięciu tomach — analogiczny do *Słownika języka polskiego* pod redakcją prof. W. Doroszewskiego, nie jest jeszcze dotychczas ukończony. Omawiany słownik ukraińsko-rosyjski ma wiele cech zwykle obcych dwujęzycznym słownikom praktycznym: starannie, szczegółowo i dokładnie opracowana została w tym słowniku strona semantyczna haseł (oprócz odpowiednika rosyjskiego podaje się często definicję znaczeń wyrazu hasłowego). Słownik zawiera obfitą dokumentację: prawie 100 tys. cytatów z różnych tekstów wymienionego okresu, między innymi z utworów literackich ponad 150 pisarzy ukraińskich, współczesnych i dawniejszych. Ta cecha, oraz szerokie uwzględnienie zapisów mowy ustnej należy również do dawnych tradycji słownikarstwa na Ukrainie. Drugi ważny cel tego słownika to stabilizacja współczesnej normy literackiej, głównie leksykalnej, ale w znacznym stopniu też akcentuacyjnej, gramatycznej, słotwórczej i składniowej. Temu celowi zostały podporządkowane wszystkie środki leksykograficzne — normatywna zasada doboru haseł, zastosowanie ortografii współczesnej, akcentowanie wyrazów hasłowych oraz niektórych ich postaci fleksyjnych, przytoczenie szeregu form gramatycznych, odpowiednie kwalifikatory stylistyczne i gramatyczne haseł oraz poszczególnych ich znaczeń, wreszcie przemyślany dobór ilustracji — cytatów z różnych źródeł w zależności od funkcji tych wyrazów we współczesnym języku ukraińskim. Takie normatywne opracowanie na szeroką skalę leksyki ukraińskiej było zrobione właściwie też po raz pierwszy. Szczególne znaczenie miało zakwalifikowanie znacznej części wyrazów jako wyrazów przestarzałych albo gwarowych. Redaktorzy Słownika napotykali tu największe trudności, ponieważ niektóre wyrazy gwarowe i przestarzałe są i teraz jeszcze dość rozpowszechnione w utworach literackich lub w języku potocznym. Można więc powiedzieć, że konsekwentnym zastosowaniem zasady normatywnej omawiany słownik w znacznym stopniu przypomina *Słownik języka polskiego* pod redakcją prof. W. Doroszewskiego. Trzeci cel, który przyświecał redakcji naszego słownika, polegał właśnie na tym, żeby stworzyć jak największy słownik dwujęzyczny dla przekładu z języka ukraińskiego na rosyjski. Ze względu na to słownik podaje wiele takich form, które zwykle nie występują w słownikach jednojęzycznych albo bywają wprowadzane ze znacznym ograniczeniem, a mianowicie imiona własne, nazwy geograficzne, imiesłowy przymiotnikowe czynne i bierne, niektóre rzeczowniki odczasownikowe i odprzymiotnikowe (abstrakcyjne) itd. Rosyjską część słownika opracowano

również bardzo wnikliwie. Podane są nie tylko dokładne odpowiedniki wyrazów ukraińskich, ale sporo też synonimów i konstrukcji opisowych, które, praktycznie rzecz biorąc, mogą nawet bezpośrednio nie przydawać się tłumaczowi.

Bardzo trafna jest także klasyfikacja semantyczna i charakterystyka stylistyczna wyrazów rosyjskich. Biorąc to wszystko pod uwagę, niektórzy językoznawcy ukraińscy doszli do wniosku, że słownik ten nie jest zwykłym dwujęzycznym słownikiem tłumaczeniowym (przekładowym), ale reprezentuje właściwie jakiś nowy typ słownika dwujęzycznego — słownika porównawczego, konfrontacyjnego. Tak czy inaczej, spełnia on w związku z tym jeszcze dwie ważne funkcje: jest istotnie pomocny w studiowaniu języka rosyjskiego przez Ukraińców oraz języka ukraińskiego przez Rosjan. A ponieważ język rosyjski jest bez porównania bardziej rozpowszechniony i znany na całym świecie, słownik ten udostępnia współczesny język ukraiński nie tylko Rosjanom, lecz i innym narodom.

Całe społeczeństwo i naukowcy ukraińscy na ogół bardzo przychylnie przyjęli ten słownik, odnotowując z zainteresowaniem zarówno wyjście poszczególnych tomów, jak i zakończenie całej pracy. Recenzenci słownika (prof. Ł. Humecka, prof. W. Waszczenko, M. Łukasz, doc. A. Buriaczok i inni) wskazywali na różne błędy i niedociągnięcia słownika, szczególnie w jego pierwszym i częściowo także drugim tomie oraz luki w zasobie haseł, pominięcie niektórych ważnych źródeł, powtórzenie niektórych błędów poprzednich słowników, wykorzystanie w dokumentacji nie najlepszych tekstów ukraińskich, w tej liczbie również tekstów przetłumaczonych z innych języków. Ta krytyka w znacznym stopniu pomogła do udoskonalenia zarówno poszczególnych tomów, jak i całości. W szóstym tomie zostały zamieszczone odpowiednie dodatki, uzupełniające niektóre braki tomów poprzednich.

Drugim ważnym wydarzeniem w leksykografii ukraińskiej ostatnich lat było opracowanie i wydanie przez Instytut Językoznawstwa nowego wielkiego słownika rosyjsko-ukraińskiego w trzech tomach pod redakcją prof. I. Bilodida (Kijów 1968). Nie ma chyba potrzeby dowodzić, że taki słownik jest po prostu niezbędny przede wszystkim dla pracowników gazet, czasopism, wydawnictw, radia i telewizji, którzy codziennie mają do czynienia z tłumaczeniem z rosyjskiego na ukraiński. Tradycyjna bliskość literatury i w ogóle kultury dwóch bratnich narodów, żyjących w jednym socjalistycznym państwie, sprawia, że słownik taki jest potrzebny właściwie każdemu człowiekowi kulturalnemu w naszym kraju. Poprzedni słownik tego typu, wydany w r. 1948, z wielu względów już nie zadowalał szerokiego ogółu, a przede wszystkim pisarzy i tłumaczy literatury pięknej, chociaż miał dość pokaźny zasób haseł — prawie 80 tysięcy. Nowy słownik ma blisko 120 tys. haseł, które są zaczerpnięte z najnowszych słowników języka rosyjskiego, z ostatnim siedemnastoto-

mowym włącznie. W porównaniu z poprzednim słownikiem w większym jeszcze stopniu wzrosła część ukraińska, wzbogacając się przede wszystkim w zakresie wyrazów, używanych w literaturze pięknej i języku potocznym. Normatywny charakter słownika został w całości utrzymany, rozbudowano nawet znacznie dotychczasowy system kwalifikatorów stylistycznych. Słownik zawiera bogatą część frazeologiczną, nie pomija także takich połączeń wyrazowych, które nastroczą duże trudności w przekładzie na ukraiński. Oprócz różnych źródeł współczesnych przy opracowaniu słownika wyzyskano wszystkie poprzednie słowniki tego typu, zaczynając od klasycznego słownika M. Umańca-Komara z końca zeszłego stulecia. Nowy słownik został pozytywnie oceniony przez lingwistów (prof. W. Masalski, prof. M. Żowtobriuch), literaturoznawców (prof. E. Kyryluk) i pisarzy z O. Kornijczukiem na czele. Recenzenci wskazali na pewne braki w opracowaniu słownika, głównie na pominięciu niektórych wyrazów — rosyjskich i ukraińskich, dość często używanych. Niestety, nie ma książki bez błędów korektorskich i nie istnieją słowniki bez braków. W moim przekonaniu, choć jako jeden z redaktorów słownika nie powinienem go może krytykować, ma on jeszcze jedną wadę: system kwalifikatorów, jakkolwiek dokładnie przemyślany i opracowany dla obu języków, jest zbyt skomplikowany dla przeciętnego użytkownika, a niektóre artykuły słownikowe, chociaż bez porównania bogatsze niż w słowniku z 1948 r., mają jednak układ mniej przejrzysty. W pewnych trudnych sprawach słownik uchyla się od wyraźnych decyzji normatywnych, w niektórych też ulega dzisiejszemu żywiołowi językowemu, nie dając właściwej oceny zjawisk współczesnych. Ale takie usterki zdarzają się we wszystkich słownikach tak dużych rozmiarów (część ukraińska naszego słownika zawiera blisko 400 tys. odpowiedników wyrazów i frazeologizmów rosyjskich).

Największym przedsięwzięciem słownikarzy ukraińskich jest teraz praca nad jednojęzycznym słownikiem języka ukraińskiego, który podobnie jak *Słownik języka polskiego* będzie miał także dziesięć tomów. Opracowano już i zredagowano w całości prawie połowę (pięć tomów) tego dzieła i rozpoczęto jego druk. W tym roku powinien się ukazać tom pierwszy. Przekazanie słownika wydawnictwu było specjalnie wstrzymywane po to, żeby nie było zbyt dużych przerw między opublikowaniem pierwszego tomu i następnych.

Wielki słownik objaśniający opracowuje się na Ukrainie zasadniczo po raz pierwszy. Niekiedy co prawda uważa się za taki słownik wspomniany już *Słownik B. Grinczenki*, który istotnie zawiera sporo objaśnień, ale jednak w języku rosyjskim.

Nowy słownik opiera się na kartotece leksykalnej Instytutu Językoznawstwa, która przez cały czas wzrasta i obejmuje dziś już ponad 6 milionów kartek. Żeby uzupełnić tę kartotekę, przegląda się regularnie nowe pozycje literackie, wszystkie centralne gazety i czasopisma — polityczne,

literackie i popularnonaukowe, opracowuje się dodatkowo również i utwory literackie lat poprzednich, które z różnych przyczyn albo nie były wyzyskane w ogóle, albo też wyzyskane w stopniu niedostatecznym. Ponieważ w poprzednich dziesięcioleciach główną uwagę zwrócono na utwory wybitnych pisarzy (wiele dzieł wyekscerpowano w całości), teraz, nie pomijając pisarzy pierwszorzędnych, wielki nacisk kładziemy również na utwory pisarzy może mniej wybitnych, ale często bardzo charakterystycznych pod względem językowym. Rozpoczęliśmy także zbieranie materiałów nową metodą: organizujemy mianowicie „ekspedycje leksykograficzne” do różnych miejscowości Ukrainy, gdzie utrwalamy zjawiska współczesnego języka mówionego, a więc „języka na co dzień” nauczycieli, dziennikarzy, pracowników muzeów terenowych, inteligencji wiejskiej itd. na wschodzie, na zachodzie i w środkowej części kraju.

Z innych typów słowników opracowanych w Kijowie i wydanych w ciągu ostatnich dziesięciu lat trzeba wymienić słownik języka T. Szewczenki w dwóch tomach (Kijów 1964). Słownik ten zapoczątkował cały szereg takich pozycji: dobiega końca redagowanie słownika I. Kotlarewskiego, który rozpoczyna historię współczesnej literatury ukraińskiej, na najbliższe lata planuje się opracowanie słownika Łesi Ukrainki (wydano już indeks wyrazów występujących w jej utworach dramatycznych), M. Kociubińskiego i innych wybitnych pisarzy.

Placówki leksykograficzne istnieją nie tylko w Kijowie. Wiele robią w dziedzinie leksykografii lingwiści lwowscy. We Lwowie stworzono wielką kartotekę materiałów do słownika historycznego. Tak jak i w Polsce, przyjęto zasadę wydania szeregu słowników, odpowiadających poszczególnym stuleciom — XIV—XV w., XVI w., XVII w. i XVIII w. Pierwszy taki słownik, opracowywany pod kierownictwem prof. Ł. Humeckiej, jest już prawie skończony. Ukazał się w druku i został szeroko omówiony zeszyt próbny. Sporo artykułów o słowniku oraz prac naukowych, opartych na jego materiałach, opublikowano w ciągu ostatnich trzech lat w czasopiśmie ukraińskich lingwistów „Mowoznawstwo”. Placówki leksykograficzne w Charkowie i Dnipropetrowsku rozpoczęły pracę nad słownikiem frazeologicznym i synonimicznym. Istniejące słowniki ukraińskie tego typu są niewielkie i mają charakter czysto praktyczny.

Wydawnictwo „Radińska Szkoła” zaspokaja zapotrzebowanie szkół średnich i wyższych na słowniki dwujęzyczne, przydatne dla tłumaczy z głównych języków europejskich na ukraiński i odwrotnie. Z innych słowników tego typu warto wymienić wielki słownik polsko-ukraiński pod redakcją prof. Ł. Humeckiej (Kijów 1958—61, 100 tys. haseł). Słownik ten, wraz z szeroko znanym na Ukrainie słownikiem ukraińsko-polskim, wydanym w Polsce przez prof. S. Hrabca i prof. P. Zwolińskiego (40 tys. haseł), sprzyja zacieśnieniu literackich, kulturalnych i językowych związków między naszymi narodami. Istnieje jednak potrzeba nowych słowników tego rodzaju, przy których bezpośrednio współpracowałyby lingwiści

obu krajów. Dałoby to możliwość uniknięcia wielu błędów i braków. Współpraca taka już od kilku lat istnieje między Kijowem i Pragą.

Prawie ukończone, a częściowo już nawet oddane do druku, są takie słowniki specjalne, jak słownik frekwencyjny (Kijów) i dwa trochę odmiennie opracowane słowniki a tergo (Zaporoże i Odessa), użyteczne przede wszystkim w badaniach morfologicznych, zwłaszcza słowotwórczych. Rozpoczęła się praca nad nowym słownikiem ortograficznym i ortoepicznym (Kijów), jednotomowym słownikiem objaśniającym (Lwów). Planuje się wydanie także wielu innych słowników specjalnych i praktycznych. Spośród słowników, które mają szczególne znaczenie nie tylko dla lingwistów ukraińskich, ale dla slawistów w ogóle, oddzielnie trzeba wymienić opracowywany w Kijowie pod kierownictwem prof. O. Mielniczuka ukraiński słownik etymologiczny w czterech tomach. Obecnie trwają prace redakcyjne nad drugim tomem tego słownika, a tom pierwszy znajduje się już w wydawnictwie „Myśl Naukowa”. Wiele szczegółowych informacji o wymienionych tu pozycjach słownikowych (a także niektórych innych, tu pominiętych) zamieściło na swoich łamach w latach 1967—1969 czasopismo „Mowoznawstwo”.

Na tym, jak się zdaje, można skończyć krótki przegląd najnowszych osiągnięć leksykografii ukraińskiej i jej najbliższych planów i perspektyw. Ale praca ukraińskich słownikarzy nie ogranicza się tylko do wykonywania słowników różnych typów i różnego przeznaczenia. Wychodząc na ogół z założenia, że leksykografia, choć ściśle związana z leksykologią, jest jednak całkiem samodzielną dyscypliną językoznawczą, słownikarze ukraińscy intensywnie pracują również nad teorią leksykografii. Można tu wskazać na następujące kierunki badań: teoretyczne opracowanie problemów związanych z metodyką słownikarstwa, związki leksykografii ze słowotwórstwem, morfologią i składnią, historia leksykografii. Ponieważ słownik, uwzględniający indywidualne właściwości i cechy charakterystyczne każdego wyrazu, jest jednocześnie chyba najogólniejszym i najpełniejszym opisem zasobu leksykalnego języka, słownikarze ukraińscy starają się w teorii i praktyce pokonać to dialektyczne przeciwieństwo jednostki i całości, dążą do uwypuklenia w słownikach (za pomocą różnych środków techniki leksykograficznej) wszystkich cech i powiązań systemowych leksyki, które dają się tu uchwycić. Wiele prac i artykułów naukowych poświęca się tradycyjnym problemom leksykograficznym i cechom swoistym języka ukraińskiego i ukraińskiej leksykografii. Wymienić tu trzeba przede wszystkim zagadnienie źródeł słownika, które rozwiązuje się różnie w zależności od typu opracowania. Ten podstawowy problem mieści w sobie kilka zagadnień szczegółowych, jak np. proporcje materiałów zaczerpniętych z tekstów pisarzy współczesnych i dawnych, pisarzy wybitnych i drugorzędnych, lecz czytanych i znanych, pisarzy tworzących w okresach poprzednich na zachodzie i wschodzie Ukrainy, zakres uwzględniania dawnych i współczesnych zapisów języka po-

tocznego, tekstów prasy, literatury popularnonaukowej, podręczników dla szkół średnich i wyższych oraz poprzednich słowników, możliwość uwzględniania utworów tłumaczonych, które odegrały ważną rolę w życiu językowym Ukrainy, ponieważ są ogólnie znane i często wykorzystywane (marksistowska literatura filozoficzna i polityczna, przekłady dzieł najwybitniejszych pisarzy świata). Wielkie znaczenie dla słownikarzy ukraińskich ma też opracowywanie zasad wyboru haseł w zależności od typu słownika. Problem jest dość skomplikowany przez to, że z wielu przyczyn, których nie da się tu nawet krótko wymienić, większość słowników ukraińskich łączy w sobie w różnych proporcjach cechy właściwe dwu odrębnym typom opracowań leksykograficznych: słownika normatywnego i słownika informacyjnego (termin L. Szczerby). Niełatwe jest także zagadnienie gramatyki w słowniku: słowniki ukraińskie tradycyjnie wiele form i wskazówek gramatycznych podają bezpośrednio przy haśle, przy czym ich dobór nie zawsze jest celowy. Praktyka leksykograficzna zależy tu, rzecz jasna, od rozwoju badań słowotwórczych, morfologicznych i składniowych. Leksykografowie, jak wiadomo, wiele korzystają z wyników najnowszych badań w tych działach nauki o języku, ale dostarczają im także ze swej strony wiele materiału. W rusycystyce np. ogólne uznanie zyskały sobie prace słownikarzy z zakresu aspektologii. Tak samo i ukraińscy leksykografowie mogą się poszczycić wieloma artykułami, zawierającymi gramatyczny opis czasowników, imiesłów, przyimków, związków rzędu itd., dają niekiedy nową interpretację zjawisk gramatycznych, ożywiają swoimi spostrzeżeniami badania teoretyczne. Warto może wspomnieć tu o tym, że znaczenie niektórych form gramatycznych (np. rosyjskich przymiotników typu: *получше, покрепче* itd.) w słownikach rosyjsko-ukraińskich otrzymało ściślejsze i bardziej słuszne wyjaśnienie, niż w rosyjskich słownikach jednojęzycznych i współczesnej gramatyce akademickiej. Leksykograficzne opracowanie zjawisk językowych pozwala niekiedy dostrzec takie ich aspekty, które uszły uwagi gramatyków. Na Ukrainie sprzyja temu jeszcze prawie stała konfrontacja faktów języka rodzimego z faktami innego bardzo bliskiego, ale jednak odmiennego języka.

Spora trudności nasuwa i w związku z tym wymaga gruntownego przemyślenia strona stylistyczna haseł słownikowych. Każdy leksykograf ma tu przed sobą bardzo szerokie pole badań, co się tłumaczy tym, że współczesna stylistyka lingwistyczna jest zasadniczo dyscypliną nową i zawiera dużo momentów dyskusyjnych. Chwiejność, wieloznaczność i nieścisłość wielu pojęć i terminów stylistycznych odbija się ujemnie na leksykografii nie tylko ukraińskiej. Łatwo znaleźć wiele rażących rozbieżności w stylistycznej ocenie haseł, kiedy się porówna kilka nawet prawie jednocześnie wydanych słowników. Chyba właśnie w związku z tym, np. w leksykografii rosyjskiej można dostrzec wyraźną tendencję do ograniczenia zarówno liczby kwalifikatorów stylistycznych, jak i czę-

stości stosowania ich w słownikach. Taka tendencja istnieje i na Ukrainie. Wydaje się jednak, że ograniczenia w stylistycznej charakterystyce haseł nie ratują sytuacji (nie mówiąc już o tym, że znajdują się w wyraźnym konflikcie z ogólną dążnością leksykografii współczesnej do normatywności). Nie usuwają one bowiem wieloznaczności używanych w słownikach kwalifikatorów i niezgodności czy nawet sprzeczności w stylistycznym kwalifikowaniu haseł w słownikach i pracach teoretycznych ze stylistyki. Pisano u nas np. o tym, że kwalifikatorem *обласне* oznacza się w *Słowniku ukraińsko-rosyjskim* (1953—1963) zarówno wyrazy gwarowe, jak i regionalne, kwalifikatorem *розмовне* — wyrazy ekspresywno-emocjonalne i potoczne — należące do swobodnej mowy ustnej. Słownikarze ukraińscy z reguły nie używają terminu *просторичне* (stosują wiele innych o podobnej wartości), chociaż występuje on prawie we wszystkich pracach stylistycznych itd. Rozwiązania tych trudności mogą dostarczyć chyba dalsze szczegółowe badania tych zagadnień i współpraca pomiędzy leksykografią i stylistyką.

W związku z dwujęzycznym głównie kierunkiem rozwoju leksykografii ukraińskiej słownikarze ukraińscy znacznie mniej uwagi poświęcali problemom definicji znaczeniowej haseł różnego typu i w ogóle semantycznemu opracowywaniu artykułów hasłowych w słownikach jednojęzycznych. Chociaż nasze własne badania w tej dziedzinie są już zapoczątkowane, wyzyskujemy tu bardzo szeroko doświadczenie innych leksykografii słowiańskich, przede wszystkim rosyjskiej i polskiej. Tak np. w pracy nad objaśnianiem znaczeń wyrazów ukraińskich spokrewnionych semantycznie z polskimi sięgamy często do *Słownika języka polskiego* pod redakcją prof. W. Doroszewskiego oraz do ostatnio wydanych w Polsce słowników wyrazów obcych. Pewne osiągnięcia własne mamy natomiast w teorii tak zwanych odpowiedników w słownikach dwujęzycznych i w leksykograficznej technice ich rozmieszczania w artykułach słownikowych oraz w zakresie doboru cytatów ilustrujących hasła.

Niektóre problemy leksykografii ukraińskiej były przedmiotem kilku rozpraw kandydackich (w tej liczbie i rozprawy autora tego artykułu). Teoretyczny dorobek słownikarzy udostępniają ogółowi językoznawców takie głównie wydawnictwa, jak specjalny „Biuletyn Leksykograficzny” (dziewięć jego zeszytów ukazało się do r. 1962), wydawane teraz dość regularnie w Kijowie „Prace zbiorowe z leksykologii i leksykografii” oraz czasopismo „Mowoznawstwo” (do r. 1967 rocznik, a obecnie pismo dwumiesięczne). Poszczególne artykuły z tego zakresu ukazywały się w „Naukowych zapiskach” różnych uniwersytetów, przeważnie kijowskiego i lwowskiego, oraz w rosyjskim „Leksykografičeskom zbornike”.

Trzeba wreszcie powiedzieć kilka słów o pracach ukraińskich słownikarzy z dziejów własnej leksykografii. Zainteresowania historią słow-

nikarstwa są u nas bardzo żywe z wielu względów. Po pierwsze wiele tradycji leksykografii ukraińskiej, nawet pierwszej połowy XIX w., kontynuuje nasza leksykografia i w dniu dzisiejszym. Po drugie, i to chyba jest zrozumiałe dla leksykografów wszystkich krajów, opracowywanie słowników to operowanie dziesiątkami i setkami tysięcy wyrazów, a więc czynność niezmiernie skomplikowana (może w przyszłości uproszcza ją maszyna). W związku z tym nie należy rezygnować z pomocy, której dzisiejszemu słownikarzowi mogą udzielić dawniejsze prace leksykograficzne. Ale dlatego trzeba dobrze się orientować w tych starych słownikach i właściwie je oceniać ze współczesnych pozycji naukowych. Z różnych przyczyn niektóre słowniki ukraińskie XIX w. i pierwszej ćwierci XX w. były jeszcze w literaturze naukowej lat 50-ch często charakteryzowane dość powierzchownie, niekiedy uzyskiwały oceny sprzeczne albo niesprawiedliwie negatywne. Wszystko to przyczyniło się do pojawienia się wielu prac i artykułów z historii leksykografii ukraińskiej w końcu lat 50-ch i w latach 60-ch. W 1961 r. ukazał się „Zarys historii leksykografii ukraińskiej” A. Moskalenki, a w roku 1963 „Historia leksykografii ukraińskiej” P. Horeckiego. Dzięki głównie tym dwóm książkom możemy się poszczycić dość systematycznym i dokładnym opracowaniem dziejów słownictwa na Ukrainie. Chociaż nie wszystkie słowniki w tych monografiach zostały zanalizowane z jednakową rzetelnością i są pomiędzy nimi pewne sprzeczności w poszczególnych ocenach (na co wskazywały m.in. recenzje w czasopiśmie „Ukraińska mowa w szkole”), trzeba stwierdzić, że na ogół obydwie te książki w sposób dość korzystny wzajemnie się uzupełniają.

W ostatnich latach, w dziedzinie historii leksykografii warto odnotować znaczne zmiany w ocenie albo znaczne pogłębienie naukowej oceny takich słowników jak słownik Beryndy oraz słowników I. Kotlarewskiego, F. Piskunowa, M. Umańca i A. Spiłki, B. Grinczenki i niektórych opracowań słownikarskich z lat 20-ch i 30-ch XX w. Wiele trudu kosztowało także odnalezienie nie znanych wcześniej rękopiśmiennych materiałów słownikowych (Słownik M. Ruberowskiego) oraz odszukanie zaginionych słowników (Słownik Bileckiego-Nosenki). Wykonano również ważne prace wydawnicze w tym zakresie: zostały opublikowane słowniki: B. Grinczenki i Bileckiego-Nosenki oraz wszystkie słowniki języka ukraińskiego XVI—XVIII w.

Współczesna leksykografia ukraińska cieszy się wielkim i stałym zainteresowaniem szerokiego ogółu. Stanowi to chyba jeden z głównych bodźców jej rozwoju.

SŁOWNIKOWE NOTATKI O NAZWACH RYB

1. Węgorz w Słowniku warszawskim

W Indeksie wyrazów, wyrażen i zwrotów omówionych w książce prof. B. Wieczorkiewicza „Gwara warszawska dawniej i dziś” (Warszawa 1966) mamy m.in. wyraz *węgorz*, z odesłaniem do s. 155 i 178.

Odesłanie do „s. 155” jest błędem drukarni, wyraz *węgorz* znajduje się na s. 156. Tutaj się dowiadujemy, że w gwarze młodocianych przestępców z zakładów wychowawczych *węgorz* znaczył «pasek do spodni».

Na s. 178 natomiast mamy ten wyraz w zdaniu odnoszącym się do rzemieślników: puszczała oni „zarobione grosze [...] w *węgorza*”. Tutaj wyraz *węgorz* nie jest objaśniony.

Słownik warszawski podaje (bez dokumentacji), że *węgorz* znaczy «gra w domino bardzo hazardowna».

To znaczenie wyrazu *węgorz* SW umieszcza na pierwszym miejscu. Dopiero na drugim jest znaczenie zoologiczne «*Anguilla vulgaris*». Na miejscu trzecim jest znaczenie złodz. «pasek».

Oczywiście podstawowym znaczeniem jest znaczenie ichologiczne i ono powinno być umieszczone na pierwszym miejscu.

Przeniesienie nazwy ryby na grę w domino jest jasne: kostki domina układa się przy grze „pasmowo”, „paseczek” się załamuje w różne strony, mamy wówczas obraz jakby serpentyny, coś co przypomina wijącego się węgorza.

Jasne jest też dlaczego nazwę tej ryby przeniesiono na pasek do spodni; też na łańcuszek do zegarka. H. Ułaszyn w pracy „Język złodziejski” (Łódź 1951) podaje: *węgorz* «pasek» — z Jasła i Lwowa (s. 30), «łańcuszek (do zegarka)» — z Łomży (s. 36).

Słownik gwary warszawskiej XIX w. prof. B. Wieczorkiewicza (Warszawa 1966) wyrazu *węgorz* z tymi znaczeniami, jak również ze znaczeniem «gra w domino», nie notuje.

2. Polskie nazwy ryb: *Solea vulgaris* i *Conger conger* w niektórych słownikach dwujęzycznych

W końcu XIX w. wyraz *wardęga* «bydło» nie był już używany, tenże wyraz ze znaczeniem «włóczęga» używany był rzadko, derywaty zaś,

np. *warda* «mańkut», używane były tylko w gwarach, nie w języku ogólnym. K. Nitsch w „Studiach z historii polskiego słownictwa” (Kraków 1948) omawiając te wyrazy (s. 171) zwrócił uwagę, że mimo takiego stanu w wydanym w r. 1893 F. Booch-Arkossego i M. Koczyńskiego polsko-niemieckim słowniku „für Schulen, Behörden, Verkehr u. Reisen” znalazły się np.: *warda*, *wardak* (odpowiednikiem niemieckim jest tu *Lindhand*), *wardęga* (= np. *Herumtreiber*), a w wydanym w r. 1907 F. Goldschneidera *Dokładnym słowniku języka polskiego i niemieckiego* — nawet *wardaga* «Vieh» obok *wardęga* «Landstreicher», choć w przedmowie powiedziano, że słownik ten „rachuje się z praktycznym życiem”. Prof. Nitsch skomentował to tak: „Trudno o dalej posunięte dowody, jak ostrożnie trzeba korzystać nawet z poważnych na pozór słowników”.

A oto dwa podobne przykłady, ze słowników wydanych w latach po II wojnie światowej:

1) *Słownik francusko-polski i polsko-francuski* P. Kaliny z 1949 r. (wyd. Czytelnik) w części franc.-pol., w haśle *sole* podaje po kwalifikatorze „icht.” nazwy polskie: *solka*, *język morski*, a w części pol.-franc. w haśle *język* — ichtiologiczną nazwę *język morski*, której odpowiednikiem jest franc. *sole*.

W *Słowniku niemiecko-polskim i polsko-niemieckim* tegoż autora, z 1952 r. (wyd. Czytelnik), mamy: *Zunge* = icht. *język morski*, *solka*; w części pol.-niem.: icht. *język morski* = *Seezunge* (hasła *solka* brak).

Idzie tutaj o rybę *Solea vulgaris* z rodziny solowatych (*Soleidae*), należącej do płastug. Ryba ta, płaska i wydłużona, podobna jest do języka. Stąd Rzymianie dali jej żartobliwą nazwę *lingulaca* dosł. niby «języczunio» (: *lingua* «język»). Do tego organu anatomicznego nawiązuje też nazwa ryby *Solea vulgaris* w słownictwie angielskim, szwedzkim i nowogreckim — we wszystkich tych językach dosł. «język»: ang. *tongue*, szw. *tunga*, nowogrec. *glossa*, dalej w słownictwie włoskim i hiszpańskim — tu mamy do czynienia z derywatami nazwy «języka»: wł. *linguatta*, hiszp. *lenguado*, dalej w słownictwie niemieckim i rosyjskim — tutaj jest dosł. «morski język»: niem. *Seezunge*, ros. *morskoj jazyk*; w szwedzkim obok *tunga* jest też *sjötunga* dosł. «morski język».

Również w nomenklaturze polskiej ryba ta nazywała się *językiem*; tak np. w podręczniku H. Witowskiego *Zoologia*, wydanym we Lwowie w 1849 r. (jako t. 1 „Historii naturalnej...”): pl. *języki* (s. 226).

Ale obecnie polską nazwą tej smacznej ryby jest tylko *solka*, nazwa zapożyczona z pierwszego członu nazwy nauk.-łac. *Solea vulgaris*. Zob. np.: M. Siedlecki: „Ryby morskie częściej poławiane na Bałtyku i północnym Atlantyku” (Gdynia 1938, s. 123—124, 152, 160, II wyd. Gdynia 1947, s. 100, 125, 132. M. Siedlecki w książce tej zajmuje się nie tylko samymi rybami, ale również ich nazwami, przyjętymi w polskiej ichtiologii).

Dodajmy, że w słownictwie niemieckim obok nazwy *Seezunge* uży-

wana jest też pożyczka: *Sohle*¹. Cytowany słownik niem.-pol. Kaliny hasła *Sohle* nie zawiera.

I jeszcze jedna uwaga: ani angielsko-polski słownik K. Bulasa i F. J. Whitfielda (tzw. Słownik Kościuszkowski) z 1961 r., ani *Wielki słownik angielsko-polski* J. Stanisławskiego z 1963 r. (wyd. Wiedza Powszechna) w haśle *tongue* nie podają znaczenia «ryba *Solea vulgaris*», choć pierwszy z nich notuje znaczenia 7 różnych desygnatów tego wyrazu (m.in. muzyczne, architektoniczne), a drugi — aż 11 (m.in. znaczenie geograficzne, kolejowe, stolarskie, geologiczne).

2) Należąca do rodziny węgorzowatych (*Anguillidae*) ryba *Conger conger* (*Conger vulgaris*), łac. *conger*, jest rybą żyjącą wyłącznie w morzu, gdy podobny węgorz jest rybą dwuśrodowiskową: żyje zarówno w rzekach, jak i w morzu. Dlatego po niemiecku węgorz obok nazwy *Aal* ma drugą: *Flussaal* (por. słownictwo rosyjskie: węgorz w słownictwie ogólnym to *ugor'*, ale w naukowym: *riecznoj ugor'*), *Conger conger* natomiast nazywa się *Meeraal* dosł. «morski węgorz».

Po polsku *Conger conger* nazywa się: *konger* (zob. np. cyt. książkę Siedleckiego). Tymczasem w *Słowniku łacińsko-polskim* oprac. przez K. Kumanieckiego (IV wyd. 1964 r.) w haśle *conger* polskim odpowiednikiem nie jest *konger*, lecz *węgorz morski*.

Ten słownik oparty jest na *Kieszonkowym słowniku języków: łacińskiego i polskiego* oprac. przez H. Kopię, który znowu oparty jest na H. Mengego *Taschenwörterbuch der lateinischen und deutschen Sprache*, gdzie jest właśnie: łac. *conger* — niem. *Meeraal*, co przekalkowane daje wyrażenie *węgorz morski*.

Ale nazwę *węgorz morski* podaje też, powołując się na Troca, Słownik warszawski (w haśle *węgorz*), zaznaczając przy tym nazwę łacińską: *conger*.

3. *Bergfische* w Encyklopedii staropolskiej Brücknera

A. Brückner w *Encyklopedii staropolskiej* (1939 r.) pisze (s. v. *handel*), że dawniej sprowadzaliśmy na przykład „dorsze, węgorze, bergfische i sztokfische”.

W słownikach wyrazu *bergfisz* nie ma.

Ponieważ *bergfische* Brückner wymienił obok *sztokfiszów*, a więc dorszy suszonych na rusztowaniach z żerdzi (kijów), może się ktoś domyślać, że *bergfische* to nazwa tego samego, lub podobnego produktu, co *klipfische*,

¹ Tam samo w szwedzkim: *tunga//sjötunga//sula//såla* i włoskim: *linguatta//sogliata*. W łacinie: *lingulaca//solea* dosł. «sandał», bo kształt ciała tej ryby przypomina nie tylko język, ale i sandał. Z łac. *solea* pochodzi, poprzez prowansalskie, franc. *sole* 1. «podeszwa kopyta», nowsze 2. «ryba sola» (zupełnie nowy derywat *soléaire* to «podeszwa u nogi»). W naszym słownictwie ichtiologicznym dawniej obok nazw: *język* i *ozór* była także nazwa *podeszwnica* (: *podeszwa*).

a więc dorszy suszonych na skałach: wyraz *bergfische*, sing. *bergfisz*, wygląda na spolszczenie wyrazu niem. *Bergfisch*, dosł. «górska ryba czyli suszona na stokach górskich, wystawionych na działanie słońca i wiatru», jak wyraz *klipfisz*, który jest spolszczeniem niem. *Klippfisch* «dorsz suszony na skałach lub kamieniach nadbrzeżnych»².

Wprawdzie wyrazu *klipfisz* nie ma w żadnym słowniku języka polskiego ani też w żadnym naszym słowniku wyrazów obcych, jak również nie ma go w słownikach morskich i dawnych encyklopediach³, ale jest on już w encyklopediach PWN-u: *Małej...* z 1959 r. i *Wielkiej...*, t. 5 z 1965 r. (tzn. obie te encyklopedie zawierają hasło *klipfisz*), a więc można się spodziewać, że ktoś, kto natrafi na *bergfische* w encyklopedii Brücknera i jednocześnie na *klipfisz* w encyklopediach PWN-u, może mniemać tak, jak to przedstawiliśmy w poprzednim akapicie. Dlatego sprawę tę warto wyjaśnić.

Otóż nie idzie tutaj o niem. **Bergfisch*, lecz o *Bergerfisch*, nazwę urobioną od nazwy jednego z najważniejszych północnoeuropejskich ośrodków handlu rybnego i bardzo ważnego portu rybackiego, norweskiego portu *Bergen*.

J. Rutkowski w swej „Historii gospodarczej Polski” użył po prostu nazwy niemieckiej: „[...] obroty innymi rybami, jak dorsze, węgorze, łososie, minogi i tzw. «*bergerfischen*», importowane z Bergen” (cyt. z wyd. III, t. 1, Poznań 1947, s. 168).

Statystyki portowe Gdańska w XVIII w. wyodrębiają różne śledzie przeładowywane w tym porcie: *Flämische Heringe* zwane też *Holländische H.*, dalej *Emdener H.*, *Schwedische H.*, *Schottische H.* i *Nordische H.* czyli *Berger H.* C. Biernat w pracy „Statystyka obrotu towarowego Gdańska w latach 1651—1815” (Warszawa 1962) przetłumaczył te nazwy następująco (zob. wg indeksów pod *śledzie* i *Heringe*): *śledzie flamandzkie*, *ś. z Emden*, *ś. szwedzkie*, *ś. szkockie* i „*śledzie północne (z Bergen)*”.

Brücknerowskie *bergfische* mogłyby otrzymać nazwę **ryby bergeńskie*.

Wydaje się, że idzie tutaj o zbiorową nazwę wszystkich ryb, poza śledziami, importowanych z Bergen (zresztą mogły tu być i *klipfische*; norw. *klipfisk*). — Wyjaśnienie tego pozostawić należy historykom gospodarczym.

² Z czasem wyraz *klipfisz* wyspecjalizował się jako nazwa «dorsza solonego i suszonego, tj. suszonego po nasoleniu». Nazwa *sztokfisz* natomiast odnosi się do dorsza tylko suszonego, nie solonego. Dzisiaj sposób suszenia: na żerdziach czy na skałach — nie rozstrzyga o nazwie produktów, o których tutaj mówimy (zresztą w obu wypadkach, z soleniem czy bez solenia, suszenie odbywa się również sztucznie).

³ O produkcie tym pisano tylko w literaturze fachowej. W wydanej w 1935 r. książeczce G. Piotrowskiego: „Przedsiębiorstwa morskie” jest „*klipfish*”, w cudzysłowie (s. 78), w *Kalendarzu rybackim na rok 1946* (Gdynia 1946): „[...] otrzymując tzw. *klipfisz*” (s. 76). Bez cudzysłowów i bez „tzw.” wyraz *klipfisz* jest w książce W. Cięglewicz: „Technologia ryb” [sc. technologia przetwórstwa ryb] (Warszawa 1954, s. 158) i w literaturze najnowszej.

Jan Pilich

DOBIERANIE WŁAŚCIWYCH ZWIĄZKÓW FRAZEOLOGICZNYCH

Egzaminy do szkół pomaturalnych (SN-ów i WSN-ów) wykazują, że najczęstszymi błędami w pracach pisemnych są błędy stylistyczne. W związku z tym proponuję przeprowadzenie dodatkowych ćwiczeń w szkołach średnich i starszych klasach szkół podstawowych.

Ćwiczenie 1

1. Z wypracowań uczniów wypisujemy błędnie napisane zdanie:
Za Jurandównę Zbyszko zwalcza pojedynek z Rotgierem.

2. Uczniowie łączą wyraz *zwalczać* z innymi: *zwalczać szkodniki, ciemnotę, alkoholizm*. Ważymy przy tym i zastanawiamy się, czy można, według zgłoszonych przez uczniów propozycji, *zwalczać chorobę, lenistwo, pokusę, nieśmiałość*, dlatego że swój wpływ wywiera tu forma niedokonana: *walczyć z chorobą, pokusą, nieśmiałością*.

3. Z kolei uczniowie łączą wyraz *pojedynek* z innymi, ponieważ oba wyrazy: *zwalczać* i *pojedynek* są jednakowo zaangażowane w błędnej stylizacji, są „współwinne”: *stoczyć pojedynek, wypowiedzieć, wygrać, brać udział w pojedynku*.

4. Ostatnią czynnością jest poprawne zredagowanie zdania, do czego najczęściej ograniczają się poloniści dokonując korekty indywidualnie lub wspólnie z uczniami: *Zbyszek stoczył pojedynek z Rotgierem*.

Przykład drugi: *Po śmierci Chwostka synowie mieli obrać władzę po ojcu*. Ustalamy, że *obrać* można *króla, wodza, cel, kierunek, jabłko, ziemniaki*, a *władzę objąć, sprawować, zdobyć, przejąć, mieć*, ale ważymy, przymierzamy, i zastanawiamy się, czy można *władzę wybrać, wykonywać, dzierżyć*.

Jak widać, chodzi mi nie tyle o poprawienie błędnie napisanego zdania, lecz o kształcenie wyczucia językowego, ściślej wyczucia frazeologicznego przez dobór właściwych wyrazów i zastanawianie się, czy zgłoszone przez uczniów projekty są poprawne, zgodne z ogólnopolskim zwyczajem, przyjąć je, czy odrzucić, czy są poprawne bez zastrzeżeń, czy znajdują się na pograniczu poprawności. Czynności te, czyli analiza związków

frazeologicznych i wybranie tych, które najlepiej, najtrafniej wyrażają pewną treść, przypominają strojenie skrzypiec polegające na regulowaniu długości strun tak, aby zharmonizować dwa dźwięki. W jednym wypadku główną rolę odgrywa słuch muzyczny, w drugim wycucie językowe, wrażliwość na znaczenia i wartość uczuciową wyrazów, a więc dyspozycja, którą możemy kształcić, doskonalić m.in. przez zorganizowane ćwiczenia wymienionego typu. Mają one i tę dobrą stronę, że zaostrożają czujność, zmuszają do ostrożności, uczą selekcji i doboru wyrazów zgodnie z panującymi zwyczajami, wyznaczają granice tolerancji.

W propozycjach uczniów obok związków poprawnych zawsze znajdują się wątpliwe, wymagające zastąpienia innymi. Np. w związku ze zdaniem: *Gdy podbili armie hitlerowskie, ruszyli w drogę powrotną do kraju* zastanawiano się, czy armię można *rozbroić* i *rozwiązać* wysuwając argumenty, że *rozbroić* można mniejszy oddział, a nie armię, która tylko dobrowolnie może złożyć broń, ale w „Faraonie” jest zwrot: *rozwiązać pulki libijskie*. Pamięć związku frazeologicznego jest zależna od częstotliwości jego występowania i dlatego ostatnią instancją, do której się odwołujemy, jest wielki *Słownik Języka Polskiego* W. Doroszewskiego i *Słownik frazeologiczny* St. Skorupki.

Ćwiczenie 2

Z wypracowań uczniów wypisujemy zdania:

Janek bardzo lubił grać na skrzypcach.

W walce Michałko odznaczył się strasznym bohaterstwem.

Helena była strasznie zakochana w synu królowej Bony.

Pan Benedykt strasznie go skrzyczał.

Wywieszamy tablicę z synonimami wyrazu *bardzo* sporządzoną według *Słownika wyrazów bliskoznacznych* St. Skorupki:

nader	niewymownie
wielce	nieskończenie
wysoce	nieznośnie
srodze	bezgranicznie
walnie	bezdennie
grubo	bajecznie
mocno	fantastycznie
gorzko	zadziwiająco
żywo	zdumiewająco
głęboko	uderzająco
ogromnie	uprzedzająco
znacznie	rozbrajająco
do głębi	śmiertelnie
niezwykłe	potężnie
wściekle	potwornie
piekielnie	nadzwyczajnie
okropnie	niezmiernie
wyjatkowo	niepomierne
diabelnie	nieprzeciętnie

Z tego zestawu uczniowie dobierają wyrazy do pierwszego zdania: *Mały Janko niezmiernie (ogromnie) lubił grać na skrzypcach*. Niektórzy podają drugą wersję: *nadzwyczajnie, wyjątkowo*, co jest jednak podważane, a wersja trzecia: *niezwykłe, nieskończenie* zostaje odrzucona.

To samo robimy z drugim zdaniem: *W walce Michałko odznaczył się wielkim (niezwykłym, nadzwyczajnym, niezmiernym, wyjątkowym) bohaterstwem*. Synonimy *zdumiewającym i znacznym* zostają odrzucone.

I w tym wypadku mamy do czynienia z weryfikowaniem związków frazeologicznych, którego celem jest ponadto przeciwstawienie bogactwa synonimów ubóstwu języka ucznia: *bardzo lubił, strasznie zakochana, strasznie skrzyczał*. Istnieje ścisła zależność między umiejętnością weryfikowania a wyrobieniem językowym, poziomem rozwoju umysłowego, o czym m.in. świadczą wahania wśród polonistów, czy mają w wątpliwych wypadkach zaliczyć dany związek frazeologiczny do poprawnych lub niepoprawnych. Widać z tego, że czynności weryfikowania oparte są na subtelnych przesłankach i włączyć je można do programu szkolenia na różnych poziomach, podobnie jak ćwiczenia ze słowotwórstwa, fonetyki itd.

PRZEGLĄD POLSKICH PRAC
JĘZYKOZNAWCZYCH
OGŁOSZONYCH DRUKIEM W 1969 ROKU

Atlas językowy Kaszubszczyzny i dialektów sąsiednich. Opracowany przez Zespół Zakładu Słowianoznawstwa PAN pod kierunkiem Zdzisława Stiebera. Zeszyt VI, cz. I — Mapy; Cz. II — Wykaz i komentarze do map 251—300, s. 236; Suplement do zeszytów I—VI, s. 87, Komitet Słowianoznawstwa PAN, Ossolineum, Wrocław—Warszawa—Kraków 1969, Wyd. PAN; cena 100 zł.

Kolejny tom *Atlasu* zawiera 50 map leksykalnych odnoszących się głównie do realiów z zakresu rybołówstwa, obróbki lnu i gospodarstwa wiejskiego. Część II stanowi komentarz do map. Suplement zawiera artykuł ukazujący w sposób syntetyczny zagadnienia związane ze słownictwem badanego obszaru oraz indeksy: alfabetyczny i rzeczowy wyrazów występujących na mapach tomów I—VI. Całość bardzo gruntowna i przejrzysta.

Maria BARGIEL: *Cechy dialektyczne polskich zabytków rękopiśmiennych pierwszej połowy XVI wieku.* Komitet Językoznawstwa PAN. Prace Językoznawcze 55, Ossolineum, Wrocław—Warszawa—Kraków 1969, Wyd. PAN, s. 176, cena 32 zł.

Autorka tak formułuje cele swej pracy: 1. przedstawienie języka rękopisów staropolskich z pierwszej połowy XVI wieku w aspekcie jego zróżnicowania dzielnicowego, 2. przez porównanie cech dialektycznych w pierwszej połowie XVI wieku z okresem wcześniejszym i późniejszym pokazanie w przekroju czasowym nasilenia się pewnych tendencji dialektycznych lub ich zanikanie w obrębie poszczególnych dzielnic, 3. w związku z genezą polskiego języka literackiego zwrócenie uwagi na różne okresy międzydzielnicowe powiązań w zakresie innowacji dialektycznych i niewielowania różnic, 4. przez zbadanie nowych zagadnień dać próbę szerszej płaszczyzny rozważań zagadnień związanych z dzielnicowym zróżnicowaniem staropolszczyzny.

Praca ta stanowi duży wkład w badaniach nad dialektologią historyczną. Na uwagę zasługuje fakt odnalezienia i wykorzystania przez autorkę zbiorów zapisów w języku polskim z pierwszej połowy XVI wieku znajdujących się w archiwach Krakowa i Poznania.

Biuletyn Fonograficzny. Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Wydział Filologiczno-Filozoficzny, Komisja Filologiczna. Poznań 1969, s. 164, cena 40 zł.

Biuletyn Fonograficzny zawiera artykuły z zakresu językoznawstwa ogólnego i cybernetycznego, fonetyki i techniki utrważeń. Są to: I. Bellert: *On Certain Syntactical Properties of the English Connectives and and but*, J. H. Montagu Butler: *Methods of Contextual Analysis*, H. Kirsch: *Phone und distinktive Merkmale des Polnischen und des Deutschen*, W. Mańczak: *O mieszanii głosek*, W. Mańczak: *Krytyka doktryny Saussure'a*, K. Polański: *Sentence Modality and Verbal Modality in Generative Grammar*, W. Rudek: *Czy lingwistyka jest przydatna dla filozofii?*, W. Skalmowski: *Grammaire générative et linguistique générale*, B. Wierzchowska: *Fonetyczna organizacja nagłosu w języku polskim*, M. Zarębina: *Afazja jako zagadnienie językoznawcze.* Tom zawiera ponadto 9 recenzji oraz sprawozdanie z Szóstego Międzynarodowego Kongresu Nauk Fonetycznych w Pradze.

Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego. Zeszyt XXVII, Ossolineum, Wrocław—Warszawa—Kraków 1969, s. 258, cena 44 zł.

Czasopismo to jest organem Polskiego Towarzystwa Językoznawczego, wychodzi jako rocznik. Tom XXVII przynosi następujące rozprawy: S. Urbańczyk: *Zenon Klemensiewicz (1891—1969)*, J. Kuryłowicz: *Deux notes sur la conjugaison grecque*, Z. Stieber: *On the Predictability of Linguistic Changes*, J. Kuryłowicz: *Kilka uwag o tzw. gramatyce transformacyjno-generatywnej*, L. Moszyński: *Fonologiczne następstwa tzw. palatalizacji progresywnej (baudouinowskiej)*, M. Karaś: *Fonologiczne i fonetyczne badania nad językiem polskim*, M. Adamus: *Zur Entstehung des jüngeren Futharks*, I. B. Chlebnikova: *O differencjalnych pryznakach na morfologičeskom urovne*, S. Jodłowski: *O dysgresjach słowotwórczych*, K. Pisarkowa: *Über die Aufhebung syntaktischer Oppositionen. Beitrag zum Bereich einiger polnischen Pronomina*, J. Puzynina: *Z metodologii badań nad derywatami odczasownikowymi*, R. Grzegorzczkova: *Problem regularności w derywacji (na marginesie przysłówków odprzymiotnikowych)*, J. Kobylińska: *Funkcjonowanie opozycji we fleksji języka polskiego*, S. Karolak: *Struktura wyskazywania i jego znaczenie*, W. Świeczkowski: *O pewnym synchroniczno-diachronicznym aspekcie składni*, S. Siatkowski: *O razvitii nepredelenno-licnych predložnij s vozvratnym glagolom — skazuemym v poľskom i russkom jazykach*, K. Sroka: *Model selekcyjno-generatywny funkcji składniowej*, Bulcsú László: *Operacyjne określenie miejsca przycisku w języku polskim*, L. Koj: *A. Hitherto Neglected Kind of Language Evolution*, R. Stopa: *Metoda czysto językoznawcza i metoda etnolingwistyczna*, W. Pisarek: *Eksperyment — metoda nie tylko fonetyczna*, M. Zarębina: *O językoznawczą metodę w badaniach nad afazją*, K. Kudela: *Synteza mowy i jej zastosowania językoznawcze*, T. Holówka: *Zasięg i metody lingwistycznych badań afazji*.

Tom zawiera także dwie recenzje i bibliografię prac z dziedziny językoznawstwa ogólnego i indoeuropejskiego.

Wiesław BORYŚ: *Budowa słowotwórcza rzeczowników w tekstach czakawskich XV i XVI w.*, Komitet Słowianoznawstwa PAN, Monografie Sławistyczne 18, Ossolineum, Wrocław—Warszawa—Kraków 1969, wyd. PAN, s. 290, cena 50 zł.

Celem pracy — stwierdza autor we wstępie — „jest opis mechanizmów słowotwórczych służących do tworzenia nowych rzeczowników w dialekcie czakawskim XV i XVI wieku, a także przedstawienie pełnego zasobu formantów słowotwórczych i ich funkcji”. Autor wyodrębnia następujące typy derywacji: 1. sufiksalną, 2. sufiksalną od wyrażen przyimkowych, 3. sufiksalną dezintegralną, 4. paradygmatyczną, 5. prefiksalną, i 6. kompozycję.

Praca zawiera opis wszystkich formantów występujących w danych typach derywacji. Przy opisie danego formantu autor uwzględnia jego funkcje słowotwórcze (gramatyczną, semantyczną i strukturalną) i tworzone przez niego kategorie słowotwórcze (nomina agentis, nomina instrumenti, nomina professionalia, nomina attributiva, nomina loci, nomina ariginis, nomina feminativa, collectiva, nomina actionis, abstracta, deminutiva i hipocoristica, augmentativa i pejorativa).

Wanda BUDZISZEWSKA: *Zapożyczenia greckie w historii języka bułgarskiego*, Rozprawy Uniwersytetu Warszawskiego. PWN, Warszawa 1969, s. 189, cena 48 zł.

Podstawę materiałową stanowią greczyzmy z zabytków bułgarskich z okresu XII w. do 60. lat wieku XIX. Materiałem pomocniczym są formy staro-cerkiewno-słowiańskie, nazwy miejscowe, stare dialektyzmy oraz pożyczki greckie w innych językach bałkańskich i w staroruskim. W piśmiennictwie bułgarskim (początkowo w języku staro-cerkiewno-słowiańskim) wyróżniają się dwa nurty zapożyczeń — potoczny i książkowy. W okresie niewoli tureckiej wiele zapożyczeń przyjęto za pośrednictwem języka tureckiego. Są także wyrazy bezpośrednio przejęte od Greków mieszkających w Bułgarii nad Morzem Czarnym. W wypadkach, kiedy to jest możliwe, autorka ustala wiek zapożyczeń.

Wśród zapożyczeń największą część stanowią rzeczowniki, mniejszą czasowniki, a najmniejszą przymiotniki, spójniki, przysłówki itp. Obok zapożyczeń właściwych omawia także autorka kalki (repliki) z języka greckiego, które są znamienne przede wszystkim dla nurtu książkowego. Rozprzestrzenienie geograficzne pewnych faktów językowych na terenie państw bałkańskich ilustrują (4) mapy.

Urszula DĄBSKA-PROKOP: *Quelques propositions d'analyse syntaxique du français contemporain. En application aux romans d'Alain Robbe-Grillet*. Komitet Neofilologiczny PAN, Ossolineum, Wrocław—Warszawa—Kraków 1969 Wyd. PAN, s. 114, cena 24 zł.

Praca jest metodologiczną próbą opisu i klasyfikacji faktów składniowych, opartą na założeniach generatywnej gramatyki transformacyjnej. Analizy i klasyfikacji składniowej dokonuje autorka na materiale powieści Robbe-Grilleta. (Tekst w języku francuskim).

Wanda DEWITZOWA, Barbara PŁACZKOWSKA: *Zwięzła gramatyka języka niemieckiego*. Wyd. V PWN, Warszawa 1969, s. 370, cena 27 zł.

Jest to podręcznik gramatyki języka niemieckiego (cz. I) przeznaczony dla lektorów i studentów wyższych uczelni. Cz. II zawiera *Najważniejsze różnice między językiem niemieckim a polskim w zakresie poszczególnych działów gramatyki*.

Monika DIDIKIN-LEEMING: *Fleksja ukraińska w leksykonie Pamby Beryndy*. Komitet Słowianoznawstwa PAN, Monografie Słowistyczne 16, Ossolineum, Wrocław—Warszawa—Kraków 1969, Wyd. PAN, s. 122, cena 18 zł.

Leksykon P. Beryndy należy do najciekawszych zabytków piśmiennictwa ukraińskiego XVII wieku. Dotychczas nie doczekał się szczegółowszego opracowania, przede wszystkim z punktu widzenia morfologii. Praca M. Didiakin-Leeming zawiera opis fleksji ukraińskiej. Autorka omawia odmianę poszczególnych części mowy. Dołącza sporządzone na podstawie przykładów z *Leksykonu* tabele odmian rzeczowników, przymiotników i czasowników.

Witold GAWDZIK (Profesor Przecinek): *Gramatyka na wesoło*. Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1969, s. 314, cena 40 zł.

Jest to podręcznik gramatyki języka polskiego utrzymany w tonie żartobliwym. Autor wykazał dużą inwencję w układaniu bajek, fraszek, zagadek, ćwiczeń mających na celu ułatwienie zrozumienia i zapamiętania norm gramatycznych. Książka przeznaczona jest przede wszystkim dla uczniów, mogą z niej korzystać również nauczyciele, zwłaszcza z tych partii książki, które mają na celu utrwalenie przedstawionego materiału. Ostatni rozdział książki, zatytułowany *Zwięzłe wiadomości*, przedstawia zarys gramatyki opisowej języka polskiego.

Monika GRUCHMANOWA: *Gwary Kramsk, Podmokli i Dąbrówki w województwie zielonogórskim*, Lubuskie Towarzystwo Naukowe, Zielona Góra 1969, s. 207, cena 30 zł.

Jest to monografia gwar wsi Starego i Nowego Kramsk, Wielkiego i Małego Podmokla i Dąbrówki. Gwary tych wsi zasługują na uwagę z tego względu, że do 1945 r. stanowiły one najbardziej wysunięte na zachód wsie polskie. Zarówno warunki polityczne, jak i geograficzne przyczyniły się do izolacji tych miejscowości od reszty obszaru polskiego. Praca zawiera opis systemu fonologicznego, morfologicznego i składniowego omówionych wsi. Autorka przedstawia związek tych

gwar z Łużycami oraz wzajemny stosunek omawianych gwar do siebie i innych gwar wielkopolskich. Praca zawiera również wybór tekstów gwarowych.

Renata GRZEGORCZYKOWA: *Czasowniki odimienne we współczesnym języku polskim*. Komitet Językoznawstwa PAN, Prace Językoznawcze 53, Ossolineum, Wrocław—Warszawa—Kraków 1969, s. 118, cena 25 zł.

Praca zawiera opis budowy słowotwórczej czasowników powstałych z przekształcenia innych części mowy i funkcjonujących we współczesnym języku polskim. Autorka omawia typy struktur czasowników odimiennych, przedstawia formacje orzecznikowe, pośrednio orzecznikowe i dopełnieniowo-okolicznikowe, opisuje formacje prefiksально-sufiksalne. Praca zawiera charakterystykę funkcji sufiksów. Na uwagę zasługuje rozdział II *Podstawowe problemy słowotwórstwa czasowników*, w którym autorka rozważa między innymi kwestie derywacji a fleksji, następnie funkcję formantu i tematu w czasownikach i metodę transformacji w słowotwórstwie czasowników.

Tatiana HOŁYŃSKA-BARANOWA: *Ukraińskie nazwy miesięcy na tle ogólnosłowiańskim*. Komitet Językoznawstwa PAN, Prace Językoznawcze 51, Ossolineum, Wrocław—Warszawa—Kraków 1969, Wyd. PAN, s. 130, cena 27 zł.

Na podstawie wyekscerpowanych materiałów z dostępnych źródeł ukraińskich i innosłowiańskich autorka (poddając krytycznej ocenie) ustala pochodzenie poszczególnych nazw miesięcy. Przeprowadza w tym celu szczegółową analizę semantyczną i słowotwórczą, uwzględniając przy tym dane z historii kultury materialnej. Autorka omówiła 86 nazw.

Język polski — poprawność, piękno, ochrona. Bydgoskie Towarzystwo Naukowe. Prace Popularnonaukowe 4, Bydgoszcz 1969, s. 216, cena 30 zł.

Książka ta powstała z inicjatywy bydgoskiego oddziału Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego. Jest to zbiór referatów wygłoszonych w latach 1964—1966 na otwartych zebraniach tego właśnie koła. Tom zawiera 10 artykułów zgrupowanych w trzy rozdziały: I *Współczesna polska kultura językowa* obejmuje prace: T. Skubalanka: *Rola języka mówionego i pisanego* (9-18), H. Dubowik: *Język współczesnych pisarzy polskich* (19-34), T. Skubalanka: *Język współczesnej polskiej literatury naukowej* (33-44), W. Pisarek: *Język w prasie i jego wykolejenia (na przykładzie prasy bydgoskiej)* (45-58); II *Polszczyzna form krótkich* zawiera prace: W. Pisarek: *Tajemnice nagłówków prasowych* (59—70), M. Kornaszewski: *O skrótach w języku polskim* (71—84), J. Maciejewski: *Miejskie nazwy topograficzne jako zabytki kultury* (85—94); w rozdziale III *Poprawność języka* są trzy artykuły: S. Urbańczyk: *Kto i jak ustala wskazówki językowe* (95—108), E. Szmańda: *Język jako przejaw kultury społecznej* (109—164) i B. Kreja: *O przesadnej poprawności językowej* (165—178).

Językoznawca. Studenckie Ogólnopolskie Pismo Językoznawcze. Zrzeszenie Studentów Polski, Nr 20, Lublin UMCS, s. 137.

Tom 20 zawiera następujące, nagrodzone lub wyróżnione referaty wygłoszone na Ogólnopolskim Seminarium Studeckich Kół Językoznawczych w Łodzi w kwietniu 1968 r.: M. Nowak: *Skupienia nierozzerwalne a wartość słownikowa ich członów*, W. Tłokiński: *Próba kwalifikacji syntaktycznej konstrukcji z imiesłowem przysłówkowym*, M. Polańska: *„Mieć miejsce” przykład pauperyzacji frazeologicznej*, J. Kowalewska: *Stopień zgodności niektórych syntagm rosyjskich i polskich*

w oryginale *Russkogo lesa I. Leonowa* i w przekładzie J. Dmochowskiej, Z. Kropiwnicka, J. Petrusówna: *Słownictwo polityczne i społeczno-gospodarcze lat 1951—1953*, K. Obszański: *O słownictwie sportowym w Słowniku języka polskiego pod red. W. Doroszewskiego*, K. Ciołkosz: *Neologizmy w „Szewcach” Witkiewicza*, B. Migoń, B. Wołowicz: *Uwagi o języku i stylu powieści Z. Zielonki*.

Tom zawiera także przegląd ważniejszych publikacji językoznawczych z 1967 r., wywiady z pracownikami ośrodka uniwersyteckiego łódzkiego i dział informacyjny.

Stanisław JODŁOWSKI, Witold TASZYCKI: *Zasady pisowni polskiej i interpunkcji ze słownikiem ortograficznym*, Wyd. XVI, przerobione i rozszerzone, Ossolineum, Wrocław 1969, s. 416, cena 20 zł.

Jest to kolejne wydanie przerobione i rozszerzone zgodnie z uchwałami Komitetu Językoznawstwa PAN z 20 stycznia 1956 r.

Mieczysław KARAŚ, Anna KARASIOWA: *Mariana z Jaślik dykcjonarz słowiańsko-polski z roku 1641 (Dictionarium sclauo-polonicum...)* PAN Oddział w Krakowie, Prace Komisji Językoznawstwa Ossolineum, Wrocław—Warszawa—Kraków 1969, Wyd. PAN, s. 151, cena 28 zł.

Praca zawiera szczegółowy opis i opracowanie dotąd nie znanego słownika słowiańsko-polskiego z XVII wieku oraz jego tekst. Wbrew tytułowi „*Dictionarium Sclauo-Polonicum: hoc est Vocabula quedam Illyrica seu dalmatica Polonice explicata ordine alphabetico*” autorowie, po szczegółowej analizie zabytku i porównaniu go z dawnymi słownikami polskimi i innosłowiańskimi, stwierdzają, że słownik Mariana z Jaślik w części słowiańskiej nawiązuje do leksykonu Pamby Beryndy, część polska natomiast wskazuje na samodzielne poczynania leksykograficzne autora, który wykorzystuje w pewien sposób dorobek leksykografów poprzedników, Mączyńskiego i Kniapskiego.

Omawiana praca zawiera także opracowanie i inne teksty Mariana z Jaślik, są to: 1. *Wyrozumienie słów cudzoziemskich* (około 120 nazw geograficznych, etnicznych i zapożyczeń przede wszystkim tureckich), 2. *Wokabularz łacino-polsko-dworski* (interesujący żart słownikowy, obfitujący w złośliwe lub humorystyczne etymologie ludowe, 54 hasła), 3. *Nauka gospodarska według miesięcy* (zawiera nazwy miesięcy, osobowe, nazwy roślin itp.), poza tym drobne utwory: *Cisioianus polskie*, *Adagia polonica*, *Lekarstwo przeciw paraliżowi*.

Słownik, jak i też pozostałe zabytki Mariana z Jaślik przedstawiają dużą wartość nie tylko dla literatury polskiej, ale przede wszystkim dla historii języka polskiego.

Zenon KLEMENSIEWICZ: *Studia syntaktyczne*, PAN Oddział w Krakowie, Prace Komisji Językoznawstwa 23, Ossolineum, Wrocław—Warszawa—Kraków, 1969, Wyd. PAN, s. 22, cena 6 zł.

Jest to część II, „*Studiów syntaktycznych*” (Cz. I, 1967, zawiera syntezę wiedzy o analizie syntaktycznej zdania pojedynczego). Część II przedstawia zarys formalnej analizy polskiej konstrukcji dwuwypowiedzeniowej.

Zenon KLEMENSIEWICZ: *Zarys składni polskiej*, PWN, Warszawa 1969, s. 133, cena 20 zł.

Jest to kolejne, VI wydanie uniwersyteckiego podręcznika opisowej składni języka polskiego.

Zenon KLEMENSIEWICZ: *Ze studiów nad językiem i stylem*, PWN, Warszawa 1969, s. 234, cena 63 zł.

Jest to zbiór artykułów i rozpraw prof. Z. Klemensiewicza przygotowany do druku z inicjatywy jego współpracowników i uczniów z okazji 50-lecia pracy naukowej.

Tom zawiera 26 rozpraw z zakresu kultury języka, teorii języka literackiego i artystycznego, historii języka, składni historycznej i opisowej oraz dydaktyki. Zamieszczona jest także bibliografia prac prof. Z. Klemensiewicza ogłoszonych drukiem w okresie od sierpnia 1961 do kwietnia 1969 r. Wykaz prac autora do r. 1961 znajduje się w tomie „W kręgu języka literackiego i artystycznego” Warszawa 1961.

Maria KNIAGININOWA, Walery PISAREK: *Poradnik językowy. Podręcznik dla pracowników prasy, radia i telewizji*. Biblioteka Wiedzy o Prasie, seria A IV, Ośrodek Badań Prasoznawczych RSW „Prasa” w Krakowie. Wydanie II, Kraków 1969, s. 474, cena 60 zł.

Książka, mająca charakter słownika, składa się z dwóch części. Pierwsza zawiera hasła objaśniające podstawową terminologię gramatyczną, druga wyrazy, wyrażenia i zwroty, w których użyciu kryje się możliwość popełnienia błędu. Hasła są tak opracowane, że podają wyjaśnienia fleksyjne, ortofoniczne, znaczeniowe, składniowe, a także i frazeologiczne. Wydanie drugie jest poprawione i znacznie poszerzone (o około 100 str.).

Witold KOCHAŃSKI, Olga KOSZUTSKA, Zygmunt LISTKIEWICZ: *Sekrety żywego słowa. Poradnik dla recytatorów*, Wydawnictwo Związkowe CRZZ, Warszawa 1969, s. 107 + płyta, cena 60 zł.

Książka przeznaczona jest przede wszystkim dla recytatorów-amatorów. W pierwszej części książki omówiona została interpretacja recytatorska tekstów. Znajdują tu czytelnicy odpowiedź na podstawowe pytania — od czego zacząć? Co mówić? jak mówić? po co mówić? Część druga zawiera wiadomości teoretyczne z zakresu fonetyki, ortofonii i wersyfikacji. Część trzecią stanowią ćwiczenia z dziedziny dykcji. Istotnym elementem poradnika dla recytatorów jest płyta z nagraniami poetyckimi w wykonaniu polskich artystów.

Władysław KOPALIŃSKI: *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*. Wiedza Powszechna 1969, s. 880, cena 60 zł.

Jest to czwarte, uzupełnione (w stosunku do I wyd.) wydanie słownika wyrazów obcych cieszącego się dużą popularnością.

Bogusław KREJA: *Słowotwórstwo rzeczowników ekspresywnych w języku polskim. Formacje na -ik-, -k-, -isko i -ina*. Gdańskie Towarzystwo Naukowe, Gdańsk 1969, s. 224, cena 38 zł.

Jest to opracowanie polskich formacji ekspresywnych. Autor szczegółowo analizuje pod względem strukturalnym i funkcyjnym formacje utworzone formantami -ik-, -k-, -isko-, -ina (a więc formacje deminutywne, hipokorystyczne, augmentatywne i pejoratywne). W założeniu jest to praca synchroniczna. Materiał czerpie autor głównie ze *Słownika języka polskiego pod redakcją W. Doroszewskiego*. Wprowadzony tu materiał historyczny został potraktowany jako element pomocniczy, służący do wyjaśnienia zjawisk współczesnych.

Aleksandra KRUPIANKA: *Formacje czasownikowe z przedrostkiem o-(ob-) w języku polskim*. Towarzystwo Naukowe w Toruniu, Prace Wydziału Filologiczno-Filozoficznego, tom XX, z. 2, Toruń 1969, s. 185, cena 30 zł.

Praca przedstawia rozwój funkcji przedrostka o-(ob-) w formacjach czasownikowych w języku polskim. Autorka analizuje formacje odczasownikowe i odmiennie, posługuje się między innymi metodą logiczno-syntaktyczną. Podstawę materiałową stanowią przykłady z języka polskiego od XIV wieku do czasów współczesnych (por. rec. w Por. J. 1969, z. 9, s. 536—538 M. Foland).

Władysław KUPISZEWSKI: *Słownictwo meteorologiczne w gwarach i historii języka polskiego*. Komitet Językoznawstwa PAN, Prace Językoznawcze 57, Ossolineum, Wrocław—Warszawa—Kraków, 1969, Wyd. PAN, s. 164 + 18 map, cena 38 zł.

Praca ma na celu analizę polskiego słownictwa meteorologicznego pod względem różnicowania leksykalnego i geograficznego w gwarach oraz — na podstawie materiału historycznego — wykazanie w zakresie tego działu zmian semantycznych, jakie dokonały się w odnośnych wyrazach na przestrzeni wieków.

Podstawę pracy stanowi materiał gwarowy z całej Polski (z 295 wsi) i historyczny wyekscerpowany z zabytków i słowników. Całość pracy obejmuje osiem rozdziałów. Pięć pierwszych stanowi część materiałowa, gdzie autor omówił nazwy poszczególnych zjawisk meteorologicznych, zwracając uwagę na różnicowanie geograficzne obszaru gwarowego Polski oraz na historię nazw i ich zmiany znaczeniowe. Trzy ostatnie rozdziały mają charakter syntetyczny. Rozdział VI jest podsumowaniem różnicowania geograficznego nazw omawianego działu. Wykorzystanie w pracy materiału historycznego pozwoliło na prześledzenie pewnych zmian semantycznych w zakresie niektórych nazw, dotyczących mianowicie przesunięć i krystalizacji znaczeń. Pozwoliło również na ustalenie chronologii powstania nowych nazw i zanikania starych (rozdział VII). W pracy omówiono ponad 1500 nazw odnoszących się do 43 zjawisk. Niektóre z nich ilustrowane są mapami leksykalnymi.

Zenon LESZCZYŃSKI: *Studia nad polskimi grupami spółgłoskowymi. I. Gwarowe grupy z j na tle polszczyzny ogólnej*. Komitet Językoznawstwa PAN, Prace Językoznawcze 54, Ossolineum, Wrocław—Warszawa—Kraków 1969, Wyd. PAN, s. 154, cena 30 zł.

Jest to studium z zakresu konsonantyzmu gwar i języka ogólnego. Najważniejsze wyniki badań nad grupami spółgłoskowymi z j są następujące: 1. Na podstawie założeń teorii fonologicznej Trubeckiego autor stwierdza samodzielność fonologiczną j w polszczyźnie ogólnej. 2. Z porównania grup spółgłoskowych z j wynika, że tendencje w gwarach i polszczyźnie ogólnej są zasadniczo wspólne. Różnice między polszczyzną ogólną i gwarami wynikają przede wszystkim z innego historycznego rozwoju grup spółgłoskowych w porównywanych systemach, w nieznacznym tylko stopniu wpływają z różnic systemowych. 3. Autor pokazuje również wspólne tendencje języka polskiego i gwar oraz języków słowiańskich i ich gwar. Praca wnosi wiele nowych informacji i uściśleń z zakresu historii i geografii grup spółgłoskowych z j w języku polskim i gwarach.

Lingua Posnaniensis. Czasopismo poświęcone językoznawstwu porównawczemu i ogólnemu, tom XIV, Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Wydział Filologiczno-Filozoficzny, Komisja Filologiczna, Poznań 1969, s. 172, cena 43 zł.

Tom zawiera następujące rozprawy: J. Kazlauskas: *O nekotorych archaizmach v fleksii im. pad. mn. ž. osnov na -u i na -i baltijskich jazykov*; S. Karolak: *Re-*

lations syntagmatiques et relations sémantiques; H. Kozłowska: *Versuch einer syntaktischen Wertung deutscher Morphemeinheiten*; F. Grucza: *Semantische Adideation in Bereich der interlingualen Transpositionem topographischer Namen*; E. Smułkowa: *Lituanizmy w białoruskim słownictwie rolniczym*; H. Popowska-Taborska: *Nad pierwszym tomem Językowego atlasu łużyckiego*; K. Toby-Tereszyńska: *Zu den Ansichten über die Sprachzustände und die Entwicklung einer Kanzleisprache in Wettin-Kursachsen bis in die Mitte des 16. Jahrhunderts*; M. Rudnicki: *Jeszcze o Odrze*; M. Rudnicki: *Ekskurs o zapisach Ptolomeusza, dotyczących Widawy, prawego dopływu Odry*; R. Stopa: *Phonetische Sprachschichten der Gesellschaft und der wirtschaftliche Aspekt der Kultur*.

Dział *Recenzje, Sprawozdania* zawiera dwanaście recenzji naukowych prac polskich i obcych.

Jerzy MACIEJEWSKI: *Słownik chełmińsko-dobrzyński. (Siemoń, Dulsk)*. Towarzystwo Naukowe w Toruniu, Prace Wydziału Filologiczno-Filozoficznego t. XX, z. 3, Toruń 1969, s. 308, cena 55 zł.

Po słowniku M. Kucali (*Porównawczy słownik trzech wsi małopolskich*, Wrocław 1957) otrzymała dialektologia polska drugi słownik porównawczy — *Słownik chełmińsko-dobrzyński*. Podstawę jego stanowi materiał zebrany za pomocą *Kwestionariusza do badań słownictwa ludowego*, Wrocław 1958 ze wsi chełmińskiej Siemoń i dobrzyńskiej Dulsk. Słownik ma układ rzeczowy, obejmuje ponad 10 tysięcy haseł, to jest ponad 9 tysięcy nazw zgrupowanych w 5 dużych działach: I *Przyroda*, II *Praca*, III *Życie fizyczne*, IV *Życie umysłowe i psychiczne*, V *Życie społeczne*. W pracy znajduje się indeks nazw ułatwiający odszukanie odpowiednich nazw. W części wstępnej przeprowadził autor charakterystykę słownictwa obu wsi od strony różnicowania słowotwórczego i leksykalnego.

Bertil MALMBERG: *Nowe drogi w językoznawstwie. Przegląd szkół i metod*. PWN, Warszawa 1969, s. 384, cena 35 zł.

Przekładu szwedzkiego trzeciego, zmienionego i rozszerzonego wydania (z r. 1966) dokonał Aleksander Szulc. Praca zawiera przegląd i charakterystykę metod i kierunków językoznawczych ze szczególnym uwzględnieniem językoznawstwa współczesnego. Autor charakteryzuje osiągnięcia Saussure'a i szkoły genewskiej, szkołę praską, hiszpańską, teorię Hjelmsleva, współczesne językoznawstwo amerykańskie, teorię informacji itp.

Książka, choć nie jest w zamierzeniu autora podręcznikiem uniwersyteckim, może być wykorzystana także przez studentów.

Mały słownik języka polskiego, pod red. Stanisława Skorupki, Haliny Auder-skiej, Zofii Łempickiej, wyd. IV, PWN, Warszawa 1969, s. 1034, zł. 180.

O popularności i potrzebie słownika świadczy fakt, że w ciągu dwóch lat pojawiło się już czwarte wydanie (wyd. I 1868). Słownik zawiera około 35 000 haseł; są to wyrazy stanowiące zasadniczy zrąb słownictwa polskiego. Poszczególne hasła uwzględniają najczęściej używane znaczenia wyrazów. Zaopatrzone są w odpowiednie kwalifikatory i odsyłacze do tabel-wzorców. Słownik przeznaczony jest dla najszerszych kręgów czytelników.

Tadeusz MILEWSKI: *Indoeuropejskie imiona osobowe*. PAN — Oddział w Krakowie, Prace Komisji Językoznawstwa 18, Ossolineum, Wrocław—Warszawa—Kraków 1969, s. 228, cena 40 zł.

Jest to wybór prac onomastycznych. Książka składa się z dwóch części: pierwszą stanowi nie drukowana dotychczas rozprawa *Złożone imiona osobowe typu indoeuropejskiego*. W zamierzeniu autora miała to być część dużej monografii indoeuropejskich złożonych imion osobowych. Niestety, śmierć udaremniła realizację tego zamierzenia. Część drugą stanowi zbiór artykułów autora z zakresu onomastyki drukowanych w różnych czasopismach. Są to: *Imiona osobowe jako zwierciadło kultury*, *Kultura Scytów i Sarmatów w świetle ich imion osobowych*, *Imiona królów staroperskich*, *O pochodzeniu słowiańskich imion złożonych*, *Słowiańskie imiona osobowe na tle porównawczym*, *Polskie imiona złożone nie znane innym językom słowiańskim* oraz dwie obszernie recenzje.

Tadeusz MILEWSKI: *Z zagadnień językoznawstwa ogólnego i historycznego*, PWN, Warszawa 1969, s. 480, cena 55 zł.

Tom zawiera 19 rozpraw z lat 1946—1966. Tworzą one cztery działy: I. *Językoznawstwo ogólne*, II. *Językoznawstwo indoeuropejskie*, III. *Językoznawstwo słowiańskie* i IV. *Językoznawstwo polskie*. Przedmowę napisali J. Safarewicz i F. Sławski. Rozprawy pisane są w językach: polskim, francuskim, angielskim i rosyjskim.

Maria NALEPIŃSKA: *Jak mówić i pisać poprawnie* (zbiorek porad językowych) wyd. VIII, Wiedza Powszechna, Warszawa 1969, s. 92, cena 4 zł.

Jest to kolejne wznowienie popularnej książeczki-poradnika językowego. W wstępie autorka stwierdza, że każdą wypowiedź charakteryzować powinna: poprawność, czystość i jasność. Te podstawowe warunki zostały omówione w kolejnych rozdziałach. Rozdział czwarty poświęcony jest pisowni i znakom przestankowym. Książka zawiera bibliografię prac z zakresu poprawności języka (najnowsza pozycja pochodzi z 1958 r., szkoda, że autorka nie uwzględniła wielu cennych pozycji z ostatniego dziesięciolecia).

Onomastica. Pismo poświęcone nazewnictwu geograficznemu i osobowemu. Rocznik XIV, z. 1-2, Ossolineum, Wrocław—Warszawa—Kraków 1969, s. 335, cena 50 zł.

W części *Rozprawy i Materiały* znajdują się następujące artykuły: J. Domański: *Śląskie nazwy miejscowe na -anie (-any)*; W. Lubaś: *Nazwy geograficzne typu Brat(a)n, Blaźna, Klimno w językach południowosłowiańskich*; E. Pawłowski: *Z badań nad nazewnictwem miejscowym południowej Małopolski*; M. Karaś: *Ze studiów nad toponomastyką Żywiecczyzny*; T. Szyma: *Nazwy Płżegib, Przechyba i pokrewne*; M. Kowaczew: *Za etimologijata na ojkonima Tärnovo*; A. Wolff: *Mazowieckie nazwy terenowe*; T. Gołębiowska: *Nazwy polskich młynów*; B. A. Serebrennikow: *Praw li byl D. P. Europeus?*; Z. Brocki, H. Górniewicz: *O nazwie granicznego potoku między Sopotem a Kolibkami*; J. Reczek: *Pochodzenie imienia Witold*; A. Niezabitowska: *Góral w historii i dialektach języka polskiego*; N. A. Petrowskij: *Ostrażenije imeni W. I. Lenina w nowich russkich imenach*; M. Szybistowa: *Nazewnictwo „Cyberiady” Stanisława Lema, Cz. I*. Ponadto tom zawiera obszerny dział recenzji i sprawozdań.

Henryka PERZOWA: *Stopniowanie przymiotników polskich z przedrostkiem przy-*. Komitet Językoznawstwa PAN, Prace Językoznawcze 52, Ossolineum, Wrocław—Warszawa—Kraków 1969, Wyd. PAN, s. 155, cena 28 zł.

Celem pracy jest przedstawienie form nieodmiennych typu *przydłuż* i *przydłuższym* w języku polskim. Autorka podaje materiał w układzie chronologicznym, wyodrębniając trzy okresy: a) wiek XVI, b) wiek XVII i c) wiek XVIII—XX, omi-

wia również formacje z przedrostkiem *przy-* we współczesnych gwarach polskich. Praca zawiera opis funkcji i znaczenie omawianych formacji, podaje genezę i historię form typu *przydłuż, przydłuższy i przydłuższym*.

Jan PETR: *Niezłożone formy przymiotników w historii i dialektach języka polskiego*. PAN — Oddział w Krakowie, Prace Komisji Językoznawstwa 20, Ossolineum, Wrocław—Warszawa—Kraków 1969, Wyd. PAN, s. 129, cena 25 zł.

Celem pracy jest przedstawienie historii niezłożonych przymiotników w języku polskim, ukazanie ich stosunku do form złożonych oraz wykrycie ich funkcji i miejsca w zasobie środków językowych. Autor rozpatruje funkcję tych przymiotników z punktu widzenia ich syntaktycznego użycia, a więc przymiotnik jako orzecznik, przydawka orzekająca i przydawka właściwa. Kategoria przymiotników niezłożonych zanikła w zasadzie w czasach przedhistorycznych, resztki jej utrzymywały się w późniejszych czasach, ale liczba przymiotników stale malała. Omawiana praca wnosi wiele ciekawych faktów do historii języka polskiego.

Cezar PIERNIKARSKI: *Typy opozycji aspektowych czasownika polskiego na tle słowiańskim*. Komitet Słowianoznawstwa PAN, Monografie Slawistyczne 17, Ossolineum, Wrocław—Warszawa—Kraków 1969, Wyd. PWN, s. 201, cena 35 zł.

Część wstępna rozprawy ma charakter teoretyczny; autor zajmuje się problemem kategorii językowych. Część druga przedstawia wyniki badań nad aspektem. Typy opozycji aspektowych wydziela autor na podstawie analizy semantycznej, dodatkowo stosuje także kryteria syntaktyczne.

Krystyna PISARKOWA: *Funkcje składniowe polskich zaimków odmiennych*. PAN — Oddział w Krakowie, Prace Komisji Językoznawstwa 22, Ossolineum, Wrocław—Warszawa—Kraków 1969, Wyd. PAN, s. 187 + 4 tablice, cena 40 zł.

Praca uzasadnia tezę, „że zaimek tworzy kategorię syntaktyczną, a jego obecność w tekście podlega dystrybucji”. W związku z tym autorka analizuje szereg zdań pojedynczych, w których zaimek występuje w funkcji podmiotu, przydawki i w grupie orzeczenia, opisuje dystrybucje zaimka i te części zdania, które on zastępuje. Ten problem dotychczas nie był tematem osobnej rozprawy składniowej.

Prace Filologiczne; t. XIX poświęcony VI Międzynarodowemu Kongresowi Slawistów w Pradze 1968, PWN, Warszawa 1969, s. 315, cena 60 zł.

XIX tom zawiera 33 artykuły, znajdujące się w sześciu działach: I. *Językoznawstwo ogólne*, II. *Fonetyka*, III. *Słowotwórstwo*, IV. *Składnia*, V. *Leksykologia*, VI. *Zagadnienia różne*.

Jadwiga PUZYNNINA: *Nazwy czynności we współczesnym języku polskim (Słowotwórstwo, semantyka, składnia)*. Rozprawy Uniwersytetu Warszawskiego, PWN, Warszawa 1969, s. 205, cena 48 zł.

Przedmiotem badań są nazwy czynności jako kategoria słowotwórcza. Przeprowadzając analizę słowotwórczą nazw czynności, autorka wychodzi z założeń metodologicznych prof. W. Doroszewskiego, ale posługuje się przy tym metodą parafrazowania, tzn. przekładu na wyrażenia pozbawione wieloznaczności, mającą na celu wykrycie elementów znaczeń, zakresów przekładalności innych konstrukcji na nazwy czynności oraz łączliwości syntaktycznej i semantycznej.

Jan REYCHMAN: *Od wieży Babel do językoznawstwa porównawczego*, Biblioteka Wiedzy Współczesnej Omega, Wiedza Powszechna, Warszawa 1969, s. 123, cena 10 zł.

Historia wieży Babel przedstawiona w Biblii przez wiele wieków była jednym źródłem wiedzy o pochodzeniu różnych języków. Autor podjął się interesującego zadania — wyjaśnienia, jak pod wpływem biblii kształtowały się poglądy o genezie języków świata, jaki wpływ miała „wieża Babel” nie tylko na koncepcje lingwistyczne, ale także etnograficzne, geograficzne czy psychologiczne. Praca ukazuje historię „wieży Babel”, jej wzloty, upadki, wreszcie narodziny językoznawstwa laickiego. Książka przedstawia również sylwetki bojowników i męczenników walki z mitem o wieży Babel.

Janusz RIEGER: *Nazwy wodne dorzecza Sanu*. Komitet Językoznawstwa PAN, Prace Onomastyczne 12, Ossolineum, Wrocław—Warszawa—Kraków 1969, Wyd. PAN, s. 249, cena 48 zł.

Część pierwszą stanowi słownik zawierający około 3000 nazw odnoszących się do około 1300 rzek i potoków dorzecza Sanu. Materiały pochodzą z zabytków od XIV—XVIII wieku, *Słownika geograficznego Królestwa Polskiego*, map itp., a materiał gwarowy z publikacji i kartotek Katedr Języka Polskiego UJ i UMCS. Hasła podano w układzie alfabetycznym. Każda nazwa ma odpowiednią dokumentację materiałową, lokalizację i wyjaśnienie etymologiczne.

W części drugiej zajmuje się autor słowotwórstwem, analizuje budowę nazw, śledzi mechanizm ich powstawania i produktywność sufiksów. Praca zaopatrzona jest w indeks a tergo, który może być wykorzystany do dalszych badań słowotwórczych.

Stanisław ROSPOND: *Pogadanki o śląskim nazewnictwie*. Biblioteczka Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego 19, Ossolineum, Wrocław—Warszawa—Kraków 1969, s. 91, cena 12 zł.

Badania nad nazwami osobowymi czy geograficznymi stanowią ważny element w odtwarzaniu języka czy w ogóle historii i kultury narodu. Osiągnięcia tej dyscypliny językoznawstwa nie są na ogół znane; a wiele nazw ma nienaukowe, legendarne i fantastyczne wyjaśnienie. Praca S. Rosponda ma na celu spopularyzowanie naukowych, językoznawczych danych z zakresu nazw geograficznych Śląska. Zawiera ona 8 artykułów pisanych w latach 1945—1967, opublikowanych w różnych czasopismach. Tworzą one dwa działy: I. *Typy nazw oraz ich znaczenie i miłośnictwo*, II. *Toponomastyka a historia osadnictwa, archeologia i geologia*.

Stanisław ROSPOND: *Słowiańskie nazwy miejscowe z sufiksem -ɔsk-*. Komitet Językoznawstwa PAN, Prace Onomastyczne 11, Ossolineum, Wrocław—Warszawa—Kraków 1969, Wyd. PAN, s. 433 + 10 map, cena 90 zł.

Jest to monografia (struktury toponomastycznej) toponimów słowiańskich z sufiksem -ɔsk-. Autor wykorzystał tu także materiały częściowo publikowane w r. 1929 w pracach magisterskiej i doktorskiej. W części szczegółowej *Analiza materiału* (s. 64—290) objaśnił autor pod względem semantycznym i strukturalnym około 1400 nazw słowiańskich, uwzględnił przy tym materiał historyczny. Ważny wniosek dla geografii toponomastycznej jest taki, że ten typ toponimów z sufiksem -ɔsk- jest charakterystyczny dla północnej słowiańszczyzny.

Rozprawy Komisji Językowej. Wrocławskie Towarzystwo Naukowe, t. VII, Wrocław 1969, s. 357, cena 65 zł.

Tom VII zawiera dwa wspomnienia, S. Rosponda: *Zenon Klemensiewicz i S. Bąka: Wspomnienie o śp. Tadeuszu Milewskim*, oraz następujące artykuły: H. Schuster-Sewc: *O charakterze dawnych lużycko-polskich gwar przejściowych na terenie Dolnego Śląska*; M. Adamus: *The soundless articulations as syllable constituents in English Icelandic and Faroese*; W. M. Markow: *Zamećania o pričinach padenija reducirowanych glasnych w sławjanskich jazykach*; S. Rospond: *Stratygrafia polskich nazw osobowych*; S. Bąk: *Dialektologia w pracach Tadeusza Lehra-Splawińskiego*; J. Cygan: *To the classification of utterances*; K. Janikowski: *Zur Qualität und Distribution der neuhochdeutschen f, v — Laute*; R. Ligacz: *Peters von Patschkau (Paczków) Psalterübersetzung*; N. Morciniec: *Kryteria morfologiczne w badaniach fonologicznych*; H. Górniewicz: *Rodowe nazwy miejscowe Śląska*; F. Nieckula: *Polskie nazwy miejscowe typu Bieńkówka, Sarnówka*; S. Rospond: *Metoda historyczno-porównawcza w badaniach wersyfikacyjnych*; M. Sulisz: *Budowa słowotwórcza nazw etnicznych w języku polskim*; R. Stopa: *Geneza języków bantu*.

Jadwiga SAMBOR: *Badania statystyczne nad słownictwem (na materiale „Pana Tadeusza”)*. Instytut Badań Literackich PAN, Ossolineum, Wrocław—Warszawa—Kraków 1969, Wyd. PAN, s. 164, cena 26 zł.

Przedmiotem pracy są statystyczne prawidłowości czyli rozkład wyrazów według ich częstości w słownictwie języków naturalnych. Podstawę materiałową badań stanowi słownictwo „Pana Tadeusza” A. Mickiewicza i grecka leksyka Nowego Testamentu (opracowana przez R. Morgenthalera). Porównawczo wykorzystuje autorka również publikacje zawierające statystykę leksykalną oraz słowniki i indeksy frekwencyjne.

Praca informuje także o najnowszych osiągnięciach w światowym językoznawstwie statystycznym.

Halina SATKIEWICZ: *Produktywne typy słowotwórcze współczesnego języka ogólnopolskiego*. Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego 1969, s. 231, cena 19 zł.

„Zadaniem tej pracy — czytamy we wstępie — jest analiza i charakterystyka typów słowotwórczych we współczesnym języku ogólnopolskim, ustalenie stopnia produktywności każdego z nich, wyjaśnienie czynników wpływających na ich wzrost lub ograniczenie”. Za podstawę wyodrębnienia typów produktywnych przyjęła autorka neologizmy słowotwórcze; uwzględniła tylko te formacje, które weszły do języka polskiego po II wojnie światowej.

Praca składa się z dwu części. Pierwsza, analityczna, zawiera omówienie formacji rzeczownikowych, przymiotnikowych i czasownikowych oraz omówienia funkcji i stopnia produktywności formantów. Część druga, syntetyczna, ukazuje podstawowe tendencje współczesnego języka polskiego w zakresie słowotwórstwa, a mianowicie tendencje do skrótu, dążność do specjalizacji funkcji formantów i precyzji językowej, oddziaływanie modeli słowotwórczych na powstawanie nowych formacji.

Franciszek SŁAWSKI: *Słownik etymologiczny języka polskiego*. Nakładem Towarzystwa Miłośników Języka polskiego. Kraków 1969, t. III, z. 4—5 (14—15), s. 337, cena 25 zł.

Jest to ostatni zeszyt III tomu Słownika etymologicznego, ukazującego się od 1952 r. Obejmuje wyrazy od *kukurejka* do *kysz*.

Słownik języka Adama Mickiewicza, t. VI, P-Pre. Redaktorzy naczelni: Konrad Górski i Stefan Hrabec, Ossolineum, Wrocław—Warszawa—Kraków 1969, Wyd. PAN, s. 619, cena 235 zł.

Słownik oparty jest na materiale wyrazowym wszystkich utworów poety. Każde hasło ilustrowane jest wszystkimi przykładami wyrazowymi. W ten sposób pomyślany słownik stanie się podstawą przyszłych opracowań stylistycznych języka Mickiewicza.

Słownik języka polskiego, t. XI Suplement A—Z, redaktor naczelny Witold Doroszewski, PAN, PWN, Warszawa 1969, s. 568, cena subskrypcyjna 88 zł.

Tom XI jest suplementem do tomów I—X *Słownika języka polskiego*, liczy 6000 nowych wyrazów, w tym większość neologizmów powstałych po drugiej wojnie światowej.

Słownik łacińsko-polski. Pod red. M. Plezi, t. III, PWN, Warszawa 1969, s. 751, cena 170 zł.

Tom I (A—C) ukazał się w 1959 r., II (D—H) w 1962 r., a III (I—O) w 1969 r., tom ostatni przewidziany jest na rok 1970. Słownik ten opracowany został na podstawie najnowszych osiągnięć leksykografii w zakresie filologii klasycznej.

Słownik staropolski. Pod red. S. Urbańczyka, Polska Akademia Nauk, Ossolineum, Wrocław—Warszawa—Kraków 1969, Wyd. PAN, t. V, z. 8 (32), s. 561—640, cena 20 zł.

Jest to dalszy zeszyt V tomu, obejmujący hasła (*Okraszenie-Osiadły*). Słownik obejmuje całość słownictwa zaświadczonego w zabytkach od początków piśmiennictwa polskiego do r. 1500.

Stanisław STACHOWSKI: *Wyrazy serbsko-chorwackie w „Thesaurus Polyglottus” H. Megisera (1603)*. Komitet Słowianoznawstwa PAN, Monografie Slawistyczne 19, Ossolineum, Wrocław—Warszawa—Kraków 1969, Wyd. PAN s. 168, cena 26 zł.

Thesaurus Megisera jest słownikiem wielojęzycznym; zawiera słownictwo hebrajskie, greckie, łacińskie, słownictwo języków romańskich, germańskich, słowiańskich, języków azjatyckich, afrykańskich i amerykańskich. Językiem podstawowym jest łacina. Autor pracy wybrał wszystkie wyrazy serbsko-chorwackie i opracował je w formie słownika serbsko-chorwacko-łacińskiego. Słownik ma układ alfabetyczny, hasła podawane w dzisiejszej pisowni serbsko-chorwackiej, z zachowaniem wszystkich zjawisk fonetycznych występujących w Thesaurusie. Po hasle głównym podaje autor pełną dokumentację. Praca S. Stachowskiego zawiera również przegląd zasad ortograficznych, stosowanych przez Megisera dla zapisów wyrazów serbsko-chorwackich, przegląd zjawisk fonetycznych oraz pełny zestaw wyrazów z podziałem na części mowy, a w ich obrębie podział według sufiksów i prefiksów.

Zofia STAMIROWSKA: *Słownik gwar Ostródzkiego, Warmii i Mazur. Instrukcja redakcyjna*. Pracownia Dialektologiczna Zakładu Językoznawstwa IBL PAN w Warszawie, Warszawa 1969, s. 234.

Jest to szczegółowa instrukcja związana z opracowywaniem słownika gwar Ostródzkiego, Warmii i Mazur przez Pracownię Dialektologiczną w Warszawie, niemniej jednak odda ona duże usługi (ze względu nie tylko na teoretyczne, ale przede wszystkim na praktyczne rozwiązania) wszystkim tym, którzy się tego rodzaju pracą zajmują.

Jan STANISŁAWSKI: *Wielki słownik polsko-angielski*; redaktor naukowy Wiktor Jassem, Wiedza Powszechna, Warszawa 1969 s. 1583, cena 240 zł.

Słownik zawiera 180 tysięcy wyrazów, zwrotów polskich oraz pewien zasób terminów specjalnych: technicznych, przyrodniczych, medycznych itp. oraz osobne wykazy nazw geograficznych. Całość uzupełniają *Elementy gramatyki polskiej* opracowane przez doc. dra Jana Tokarskiego (wersja angielska s. 1533—1558, wersja polska s. 1559—1583). Tom I angielsko-polski ukazał się w 1964 r.

Zdzisław Stieber: *Zarys gramatyki porównawczej języków słowiańskich. Fonologia*. PWN, Warszawa 1969, s. 93, cena 12 zł.

Jest to pierwszy, w polskiej literaturze naukowej uniwersyteckiej podręcznik gramatyki porównawczej języków słowiańskich, uwzględniający współczesne osiągnięcia nauki w tym zakresie. Cz. I *Fonologia* zawiera zjawiska z zakresu wokalizmu, prozodii i konsonantyzmu.

Strukturalizm a marksizm. Książka i Wiedza, Warszawa 1969, s. 187, cena 18 zł.

Jest to wybór artykułów ze specjalnego numeru „La Pensée” pt. *Structuralisme et marxisme*, XI 1967. Poszczególne artykuły: Lucien Sève: *Metoda strukturalna a metoda dialektyczna*; Marcel Cohen: *Kilka uwag historycznych i krytycznych o strukturalizmie w językoznawstwie*; Jean Dubois: *Strukturalizm a językoznawstwo*; Charles Parain: *Strukturalizm a historia*; Jean Suret-Canale: *Strukturalizm a antropologia ekonomiczna*; Vincent Labeyrie: *Uwagi na temat ewolucji pojęcia biologii* — są próbą odpowiedzi na pytania: „Na czym polega wkład strukturalistów do rozwoju metodologii nauk humanistycznych, a na czym ograniczenia ich propozycji? Jaki wreszcie może być stosunek dialektycznego materializmu do tych propozycji badawczych?”. Wstęp napisał M. Jaroszewski, a artykuły przetłumaczyli Alina Brodzka i Adam Weinsberg-Wajda.

Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej. Komitet Słowianoznawstwa PAN, PWN, Warszawa 1969, s. 316, 60 zł.

Tom 8 poświęcony jest VI Międzynarodowemu Zjazdowi Słowistów w Pradze 1968 r. Obejmuje 20 artykułów, z tego osiem polonistycznych, a dwanaście slawistycznych.

Salomea SZLIFERSZTEJNOWA: *Kategoria strony (Z historii myśli lingwistycznej)*. Ossolineum, Wrocław—Warszawa—Kraków 1969, s. 119, cena 30 zł.

Praca powstała w wyniku rozległych badań nad kategorią strony (bibliografia prac cytowanych obejmuje 270 pozycji). Autorka daje przegląd stanowisk wobec diatezy począwszy od koncepcji starożytnych gramatyków aż do najnowszych teorii współczesnych naukowców angielskich, niemieckich, skandynawskich, amerykańskich, francuskich i słowiańskich. Praca informuje również o wkładzie polskich uczonych w badania nad kategorią strony. Autorka nie poprzestaje na relacjonowaniu różnych koncepcji diatezy, przedstawia własne stanowisko wobec omawianego problemu.

Stanisław SZOBER: *Gramatyka języka polskiego*; opracował W. Doroszewski. PWN, Warszawa 1969, s. 390, cena 46 zł.

Jest to jedenaste wydanie uniwersyteckiego podręcznika gramatyki języka polskiego, uwspółcześnione przez W. Doroszewskiego.

Stanisław SZOBER: *Słownik poprawnej polszczyzny*; wydanie VII, PIW, Warszawa 1969, s. 860,, cena 100 zł.

Jest to już VII wydanie (pierwsze jako *Słownik ortoepiczny* ukazało się w 1937 r.).

Aleksander SZULC: *Wymowa niemiecka. T. I Zasady nauczania kontrastywnego, T. II Ćwiczenia praktyczne*. PZWS, Warszawa 1969, t. I, s. 100, cena 8 zł. t. II, s. 80, cena 5 zł.

Książka przeznaczona jest dla nauczycieli, lektorów i studiujących język niemiecki. Celem jej jest zapoznanie ze współczesną normą artykulacyjną języka niemieckiego. Autor posłużył się tutaj metodą kontrastywną — wychodząc z założenia, że błędy w artykulacji głosek niemieckich polegają na podstawieniu polskich głosek na miejsce niemieckich, na przenoszeniu polskich zwyczajów artykulacyjnych, np. w zakresie upodobnień, do wymowy niemieckiej — dał opis artykulacji poszczególnych głosek niemieckich na tle artykulacji pokrewnych substancjalnie głosek polskich.

Tom II zawiera zestaw ćwiczeń praktycznych.

Mieczysław SZYMCZAK: *Słownik gwary Domaniewka w powiecie łęczyckim*. Komitet Językoznawstwa PAN, Prace Językoznawcze 58, Ossolineum, Wrocław—Warszawa—Kraków 1969, Wyd. PAN, s. 835—975, cz. VI Pš-s, cena 30 zł.

Jest to kolejny zeszyt pełnego słownika gwary wsi Domaniewka, położonej w powiecie łęczyckim, na terenie gwar tzw. przejściowych, gdzie krzyżowały się wpływy wielkopolskie, małopolskie i mazowieckie. Całość zawierać będzie około 30 tysięcy wyrazów.

Bernard SYCHTA: *Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej. T. III — Ł—O*, Komitet Językoznawstwa PAN, Gdańskie Towarzystwo Naukowe, Ossolineum, Wrocław—Warszawa—Kraków 1969, s. 386, cena 95 zł.

Jest to dalszy tom znakomitego dzieła polskiej leksykografii gwarowej, oparty na materiale zebrany przez autora-autochtona. Układ haseł gniazdowy. Wyrazy zaopatrzone są w bogatą dokumentację materiałową. Znaczenia ilustrowane są obszernymi tekstami opowiadań, bajek, przysłów, zagadek ludowych — stąd bogata frazeologia. Słownik odda wielkie usługi językoznawcom, etnografom i folklorystom.

Witold TASZYCKI: *Wybór tekstów staropolskich XVI—XVIII wieku*. Wyd. III, PWN, Warszawa 1969, s. 284, cena 35 zł.

Trzecie wydanie poszerzone jest o *Dodatek II* zawierający XVI-wieczne listy Barbary Radziwiłłówny, Króla Zygmunta Augusta i Jana Szynowskiego podczaszego królowej Barbary, oraz słowniczek do dodatku I i II. Wybór służy m.in. jako pomoc w nauce gramatyki historycznej i historii języka polskiego.

Stefan VRTEL-WIERCZYŃSKI: *Wybór tekstów staropolskich. Czasy najdawniejsze do roku 1543*. Wyd. IV, PWN, Warszawa 1969, s. 541 + 11 tablic, cena 60 zł.

Książka zawiera bogaty wybór zabytków średniowiecznych w pisowni oryginalnej. Służy jako pomoc do ćwiczeń uniwersyteckich z gramatyki historycznej i historii języka. Wydanie czwarte jest przedrukiem rozszerzonego i uzupełnionego wydania III z r. 1963.

Anna WIERZBICKA: *Dociekania semantyczne*. IBL, Z *Dziejów Form Artystycznych w Literaturze Polskiej*, t. XVII, Ossolineum, Wrocław—Warszawa—Kraków 1969, Wyd. PAN, s. 203, cena 35 zł.

Zadaniem pracy jest opis tekstów (zdań, grup zdań) języka naturalnego i próba konstrukcji metajęzyka opisu semantycznego. Inaczej „jest to próba konstrukcji modelu uniwersalnego systemu semantycznego — języka ludzkiej myśli”.

Janina WÓJTOWICZ: *Policz to po polsku. Odmiana polskiego liczebnika w dialogach*. Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego 1969, s. 258, cena 13 zł.

Odmiana i składnia liczebnika polskiego sprawia duże trudności przede wszystkim cudzoziemcom uczącym się języka polskiego. Pomocą w tym zakresie ma być skrypt *Policz to po polsku*, używany obok podstawowego podręcznika. Pierwsza część jego dialogów dostosowana jest do programu gramatycznego zawartego w podręczniku J. Wójtowicz i L. Szkutnika: *Gramatyka polska w dialogach*, część druga to dialogi ułożone według tematów, np. czas, pieniądze, odległość itp. Mają one na celu utrwalenie odpowiednich słów, wyrażeń, zwrotów w odpowiednim kontekście.

Janina WÓJTOWICZ, L. SZKUTNIK: *Gramatyka polska w dialogach*. (Skrypt dla cudzoziemców). PWN, Warszawa 1969, s. 427, cena 18 zł.

Jest to w Polsce nowy podręcznik do nauki języka polskiego, nowy nie w sensie wydawniczym, ale ze względu na zastosowaną w nim metodę.

Skrypt składa się z dwóch części. Część pierwsza gramatyczna zawiera 1485, bardzo krótkich (4—6 elementowych) dialogów, wprowadzających (z zachowaniem stopniowania trudności) odpowiednie struktury i formy gramatyczne. Każdy dialog ma kilka tzw. wymienników, co stwarza możliwość zwiększenia liczby dialogów a w nich typowych struktur i form. Część druga zawiera 418 dialogów zgrupowanych według określonych tematów, np. *Podróż, Choroba, Praca* itp. Tak pomyślany podręcznik wprowadza uczącego się języka polskiego w zagadnienia gramatyczne przez dialogi, doprowadza do automatyzacji podstawowych struktur językowych. Nowe wyrazy i formy gramatyczne poznaje w różnorodnym kontekście. Podręcznik ten zainteresuje nie tylko cudzoziemców, potencjalnych kandydatów uczenia się języka polskiego, ale także i lektorów, którym odda zapewne duże usługi.

Henryk WRÓBEL: *Słowotwórstwo przysłówków odprzymiotnikowych w językach łużyckich*. Komitet Słowianoznawstwa PAN, Monografie Sławistyczne 15, Ossolineum, Wrocław—Warszawa—Kraków 1969, s. 139, cena 18 zł.

Praca zawiera analizę słowotwórczą wszystkich typów przysłówków istniejących we współczesnych literackich językach łużyckich. „Celem analizy — jak podaje autor — jest zbadanie znamion formalnych warunkujących słowotwórstwo przysłówków odprzymiotnikowych oraz aktualnych funkcji ich formantów”. Analizę przeprowadzono z punktu widzenia synchronicznego, główny nacisk położono na zależności formalne i znaczeniowe między wyrazami.

Ze względu na budowę formantów autor wyodrębnia następujące typy przysłówków łużyckich: sufiksalne, bezsufiksalne i prefiksально-sufiksalne. Najliczniej reprezentowany jest typ przysłówków sufiksalnych, zaś typ bezsufiksalny, znany w językach łużyckich, nie występuje w języku polskim, czeskim i słowackim. Wspólna dla wszystkich języków zachodniosłowiańskich jest tendencja od adverbializacji

przymiotników jakościowych, procesowi temu nie podlegają przymiotniki wyraźnie relacyjne, jak np. posesywne i materiałowe.

Jan ZALESKI: *Język Aleksandra Fredry: Cz. I. Fonetyka*. PAN — Oddział w Krakowie, Prace Komisji Językoznawstwa 19, Ossolineum, Wrocław—Warszawa—Kraków 1969, Wyd. PAN, s. 186, cena 33 zł.

W języku Fredry doskonale harmonizują z jednej strony formy archaiczne, a z drugiej nowsze, właściwe mowie żywej, potocznej, obfitującej często w prowincjonalizmy. Autor na podstawie bogatego materiału fonetycznego, wybranego z krytycznego wydania S. Pigoń — *Dzieł Fredry* i skonfrontowanego z faktami innych wydań i autografów, przedstawia te cechy pisarza, które odbiegają od ówczesnie obowiązujących norm; określa charakter zjawisk fonetycznych — powszechne, sporadyczne, ich funkcje stylistyczne. Ukazuje ewolucję poszczególnych zjawisk w języku autora piszącego przez długi, przeszło 60-letni okres. Omówione fakty fonetyczne w języku Fredry — zdaniem autora są dwojakiego typu: archaiczne i dialektyczne, a granica między nimi nie zawsze jest uchwytna. Omawiana praca jest spośród dotychczasowych monografii języka autora najobszerniejsza i najwszechstronniejsza. Zainteresuje zarówno językoznawców, jak i historyków literatury.

Alfred ZARĘBA: *Atlas językowy Śląska*. T. I wstęp do całości z 4 mapami. Śląski Instytut Naukowy w Katowicach, PWN, Kraków 1969, s. 155 + 4 mapy, cena 40 zł.

I tom wstępny Atlasu zawiera opis ogólnych założeń, kwestionariusz, według którego zbierany był materiał, wykaz i charakterystykę miejscowości (punktów), wykaz informatorów i eksploratorów oraz 4 mapy, między innymi administracyjne Śląska — dawną i dzisiejszą. Następne tomy zawierające część komentarzową i mapy (w liczbie 250 każdy tom) ukazywać się będą w odstępach rocznych. Całość obejmować będzie 6 tomów.

Leon ZARĘBA: *Frazeologiczny słownik francusko-polski*. Państwowe Wydawnictwo Wiedza Powszechna, Warszawa 1969, s. 1156, cena 70 zł.

Słownik „zawiera — czytamy we wstępie — około 5000 wyrażen i zwrotów idiomatycznych, przysłów, powiedzeń charakterystycznych dla języka francuskiego XIX i XX wieku”. Cytaty ilustrujące hasła, pochodzące z literatury francuskiej, tłumaczone są na język polski. Słownik przydatny jest filologom, tłumaczom, nauczycielom itp. Indeks ułatwia znalezienie odpowiedniego wyrażenia.

Władysław Kupiszewski i Krystyna Długosz-Kurczabowa

Hubert Górniewicz: *Studia nad rodowymi nazwami miejscowymi w języku polskim na tle innych języków słowiańskich (synteza)*. Gdańsk 1968, s. 204.

Jest to rzeczywiście syntetyczne ujęcie, zbierające wyniki szczegółowych rozpraw, jakie H. Górniewicz ogłosił oddzielnie w różnych czasopismach, przy czym znajdujemy tam (tzn. w owych artykułach) przede wszystkim bogaty, sumiennie zebrany materiał, podzielony według kryterium geograficznego¹. Dobrze się stało, że autor zrealizował również niniejszą syntezę. W ten bowiem sposób powstało opracowanie, umożliwiające z jednej strony wykorzystanie wartościowego materiału do uogólnień, często o wielkiej wadze teoretycznej, z drugiej potraktowanie całej problematyki na płaszczyźnie geograficzno-porównawczej i chronologiczno-stratygraficznej. Ten ostatni moment zasługuje na szczególne uwypatnienie, ponieważ ujawnia mechanizm powstawania i tendencje rozwojowe typu nazewniczego, jakimi są interesujące nas nazwy rodowe. Inna rzecz, iż zaplecze materiałowo-źródłowe nie zawsze mogło być wystarczające. Odnosi się to zwłaszcza do nazw dwuznacznych, tzn. takich, których struktura, szczególnie zaś podstawa toponimiczna, nie daje jednoznacznej informacji o rodzaju nazwy, np. *Wilki*, *Nagórki*. Okazuje się, że w tych i podobnych wypadkach (a nie są one rzadkie) nieodzowny jest przekaz historyczny. Wymienione bowiem nazwy *Wilki*, *Nagórki* mogą być nazwami rodowymi, jeśli pochodzą od wcześniejszych nazw osobowych, mogą być równie dobrze nazwami topograficznymi i nimi są, jeśli nie mamy do dyspozycji wiadomości o tym, że ich założycielami czy pierwszymi mieszkańcami byli ludzie o nazwisku *Wilk*, *Nagórka*.

Wątpliwości można mnożyć. Dotyczą one w ogóle znaczenia nazw. Sprawa znaczenia została przejęta przez językoznawstwo od historyków końca XIX wieku i do dnia dzisiejszego odgrywa ważną rolę w badaniach onomastycznych. Tymczasem rzecz nie jest zupełnie jasna i jednoznacznie rozstrzygnięta, zwłaszcza gdy sobie uświadomimy, że nazwy własne stanowiące peryferyjną warstwę systemu semantycznego nie tyle znaczą, ile oznaczają. Jak więc i w jakim zakresie wolno tu mówić o znaczeniu? Ich jednostkowy charakter wręcz unie-

¹ *Rodowe nazwy miejscowe Mazur i Warmii*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 1965, 1967—228; *Rodowe nazwy miejscowe ziemi dobrzyńskiej*, „Poradnik Językowy” 1966; s. 115—127; *Rodowe nazwy miejscowe Podlasia*, „Onomastica” XII, 1967, s. 5—69; *Rodowe nazwy miejscowe Śląska*, „Rozprawy Komisji Językowej WTN” VII w druku; *Rodowe nazwy miejscowe Pomorza*, „Gdańskie Zeszyty Humanistyczne”, „Prace Pomorzoznawcze” X, 1967, nr 15, s. 99—138; *Rodowe nazwy miejscowe Wielkopolski, Małopolski i Mazowsza*, Gdańsk 1968, s. 196 („Gdańskie Zeszyty Humanistyczne”, „Filologia Polska”), *Rodowe nazwy miejscowe ziemi sieradzkiej i łęczyckiej*, „Onomastica” XIII, 1968, s. 61—119; *Rodowe nazwy miejscowe polskiej części dawnej Rusi Czerwonej*, „Prace Filologiczne” XIX, w druku; *Rodowe nazwy miejscowe Łużyc*, „Symbolae Philologicae in honorem V. Taszycki”, Wrocław 1968, s. 97—105; *Rodowe nazwy miejscowe Lechii przybaltyckiej*, „Rocznik Gdański” XXVI, 1967, druk 1968, s. 5—34; *Rodowe nazwy miejscowe Słowacji*, „Slavia Occidentalis” XXVIII, w druku; *Wyniki badań nad rodowymi nazwami miejscowymi w języku polskim na tle innych języków słowiańskich*, „Język Polski” XLVII, 1967, s. 95—110; *Baza antroponimiczna słowiańskich nazw miejscowych zwanych rodowymi*, „Z polskich studiów slawistycznych”, seria 3. „Językoznawstwo” Warszawa 1968, s. 9—16.

możliwia ustalenie, co one znaczą, a tym bardziej, co znaczyły (jeśli tak) w przeszłości, niekiedy bardzo odległej i niedostatecznie nam znanej. Nie znamy wreszcie okoliczności ich powstania. Innymi słowy, stosunek *wilk:Wilk* nie da się wytłumaczyć na płaszczyźnie znaczeniowej. Dokładniej nawet mówiąc, wtedy możemy twierdzić o zmianie *wilk* \geq *Wilk*, jeśli pominiemy czy też odrzucimy skojarzenia znaczeniowe właściwe wyrazowi pospolitemu *wilk*. W każdym razie bezpieczniej nawet przyjmować swego rodzaju *desemantyzację* apelatywu, gdyż tylko wówczas mamy do czynienia z jego pełnym przesunięciem do klasy *nomina propria*.

Toteż sądzimy, że zgola niepotrzebnie poświęcił H. Górniewicz tak wiele miejsca i uwagi klasyfikacji znaczeniowej nazw miejscowych. Zagadnienie to wymaga dopiero bliższego oświetlenia od strony językoznawczej. Dotychczasowe bowiem ujęcia są mimo wszystko jednostronne i zostały zbyt mechanicznie przejęte od historyków (por. s. 9-33). Zupełnie by wystarczyła tylko ogólna opinia, jaką znajdujemy na s. 33, mianowicie punkty 30 a-h.

Bez wątpienia potrzeba określenia nazw rodowych jako typu istnieje. Nie jest jednak to rzecz łatwa. Dotychczasowe ujęcia wysuwają na czoło „zbiorowość”, następnie zaś „nazwę osobową” jako podstawę nazwy miejscowej. Czy jest to jednak kryterium na tyle ważne, by przy jego pomocy można było rozstrzygnąć, kiedy mamy do czynienia z nazwą *rodową*? Wydaje się, że znalezienie znaczeniowej bazy klasyfikacyjnej będzie nadmiernie trudne. Wymienione bowiem poprzednio momenty w różnym zakresie dadzą się odnieść także do innych nazw (por. zresztą s. 40-46 omawianej pracy, gdzie autor wymienia 6 grup nazw dwuznacznych). W tym związku na podkreślenie zasługuje brak ścisłej definicji „nazwy rodowej” w omawianej pracy, choć z drugiej strony przez nazwę *rodową* (chyba) rozumie autor to, co przynosi sformułowanie S. Rosponda, mianowicie, iż są to nazwy pluralne, utworzone od nazwy osobowej bez tzw. derywacji toponimicznej (por. s. 5 oraz 47)². Nie ulega najmniejszej nawet wątpliwości, że taka definicja niewiele daje. Decydującym momentem dla wydzielenia osobno owej grupy jest forma słowotwórcza, przy czym toponimiczna funkcja owych nazw (owego typu nazw) przejawia się nie poprzez opozycję *nazwa osobowa: nazwa miejscowa*, lecz wyłącznie niemal w zakresie nazwy miejscowej w opozycji *nazwa osobowa sg.: nazwa osobowa pl.* Ta ostatnia dopiero wtórnie staje się nazwą miejscową na tle derywacji fleksyjnej czy też przez derywację fleksyjną (opozycja między *N//A pl.* \geq *N=A pl.*). Przy takim jednak postawieniu sprawy od razu rodzą się różnego rodzaju zastrzeżenia, mianowicie, iż podobne, a nawet identyczne zjawiska formalno-funkcyjne obserwujemy przy nazwach patronimicznych (*raclawicy: Raclawice*), służebnych (*kucharze: Kuchary*, *owczarze: Owczary*), etnicznych (*Węgrzy: Węgrzy*).

Niemniej jednak nazwy rodowe wykazują swoiste, im tylko właściwe cechy. Od dawna też przykuwały uwagę badaczy, inna sprawa, że nie zawsze byli nimi językoznawcy. Praca H. Górniewicza wypełnia właśnie tę lukę i poważnie wzbogaca naszą wiedzę o tym typie nazewniczym. Czy jednak wszystkie niejasności i kwestie ostatecznie rozwiązuje? Myślę mimo wszystko, że nie. Problem ten wymaga potraktowania bardzo szerokiego i to przede wszystkim od strony teoretycznej, w świetle dotychczasowych osiągnięć słowiańskiej onomastyki, szczególnie zaś klasyfikacji nazw miejscowych. A jest to zadanie trudne i dość niewdzięczne.

Blisko bardzo z tym, co powiedziałem, łączy się zagadnienie tzw. podstawy

² Por. W. Taszycki: *Słowiańskie nazwy miejscowe. Ustalenie podziału*, przedruk: „Rozprawy i studia polonistyczne” I. „Onomastyka”, Wrocław 1958, s. 228-268 oraz inne artykuły z t. I i IV „Rozpraw...” 1968; S. Rospond: „Klasyfikacja strukturalno-gramatyczna słowiańskich nazw geograficznych” Wrocław 1957.

toponimicznej. Bez najmniejszej wątpliwości istota rzeczy tkwi w tym, że nazwy rodowe pochodzą od podstaw antroponimicznych i to tylko jest bezsporne, natomiast dalszy podział, jaki przeprowadza autor, oparty na oddzieleniu nazw dwuczłonowych od imion chrześcijańskich (por. s. 6, względnie s. 69) jest zbędny jako niewiele wyjaśniający.

Praca H. Górnowicza nie rozwiązuje wszystkich spraw, jakie się nasuwają przy nazwach rodowych, co zresztą podnosi również sam autor, cierpi ona bowiem na znaczne niedostatki historyczno-źródłowe, aczkolwiek trzeba od razu zaznaczyć, iż autor dysponuje zasobem wręcz imponującym. Niedostateczna jest również dokumentacja dla wschodniej i południowej słowiańszczyzny (jako postulat na przyszłość wysuwa to Górnowicz w zakończeniu pracy).

W odniesieniu do języka polskiego za mało uwzględnia się nazwy terenowe (por. zresztą uwagi na temat materiałów z Krakowskiego, s. 31, 37, 81—4). Wiadomo bowiem, że poczynając od r. 1957 w różnych ośrodkach uniwersyteckich zgromadzone zostały obfite materiały terenowe z całej Polski (ukazały się zresztą drukiem w zeszytach obejmujących poszczególne powiaty; warto tu zaznaczyć, że H. Górnowicz pominął redaktorów poszczególnych zeszytów, co dla prac tego rodzaju ma dość istotne znaczenie). Należy jeszcze dodać, że w roku 1968 ukazał się ogromny tom nazw miejscowości i nazw terenowych całej Polski oparty właśnie na zgromadzonych wówczas materiałach. Jak więc widać, materiały takie dzisiaj już posiadamy; są one znacznie lepsze i bogatsze od Słownika geograficznego³, który przez wiele lat był jedynym źródłem w zakresie toponimii północnosłowiańskiej. Oczywiście zdają sobie sprawę z trudności i uciążliwości przy korzystaniu z materiałów surowych, ale z pewnością szkoda, że autor nie sięgnął do zbiorów nowszych. Przy ocenie znaczenia, charakteru i genezy nazw rodowych czy rodzinnych (myślę, że termin A. Brücknera „nazwy mnożne” nie był mimo wszystko pozbawiony sensu) byłoby to bardzo pożyteczne.

W odniesieniu do podstaw pragnę jeszcze zwrócić uwagę na jeden aspekt, mianowicie na zbędną klasyfikację nazw osobowych na lepsze i gorsze. Bardzo to ryzykowne i, co ważniejsze, nieprawdziwe i bardzo trudne do udowodnienia. Bo przecież z tymi nazwami dwuczłonowymi nie należy również przesadzać. Któż ich bowiem używa choćby dziś na co dzień. Ba, nawet królowie polscy tytułują się czy też kronikarze nazywają ich po prostu *Mieszko*, *Leszko*, *Leszek*, *Każko*. Owa „dostojność” jest oczywiście wtórna i bardzo późna, a poza tym książkowa, bo przecie nie wiemy, jak ich nazywano w rodzinie czy między współrodzicami. Wiadomo także, że nazwy dwuczłonowe, np. *Stanisław*, *Władysław*, występujące na wsi, czy raczej w mowie potocznej, nigdy w tej postaci nie występują, w użyciu są różne odmiany hipokorystyczne, np. *Staszek*, *Stasiek*, *Wladek*, *Władzio*//*Władziu*⁴. Istnieje dość znaczny dystans między nazwami pisanymi a używanymi. Dodam, że owszem, tzw. form dostojnych używano niegdyś w odniesieniu do służby, a obecnie chyba w stosunku do fryzjerów i to nie jako objaw dostojności, lecz swoistej poufałości.

A oto kilka uwag szczegółowych.

S. 15 — nazwy *Mazury*, *Tatry*, *Czechy* uznaje się za nazwy etniczne ze względu na ich podstawy antroponimiczne. Czy jednak i w tych wypadkach nie mamy do czynienia z nazwami rodowymi od nazw osobowych *Czech*, *Mazur*, *Tatar*?

S. 17 — uwaga A. Brücknera, że nazwy *Wilki*, *Wilkowice*, *Wilkowo* różnią się nie znaczeniem, ale czasem, nawet modą, nie jest tak zupełnie pozbawiona sensu.

³ Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, t. I—XV, Warszawa 1880—1902.

⁴ Por. M. Karaś: *Antroponimia czyli nazwy osobowe Przędzela i okolicy w pow. niżańskim*, „Profile, kwartalnik rzeszowski” nr 1 (13), 1969, s. 25—48.

Jeśli bowiem istnieją formanty toponimiczne (produktywne ponadto), to właściwie ze znaczeniem nietłwo się uporać. Dodam tylko, że nawet nazwy z sufiksem *-ów, -ice*, np. *Dzierżoniów, Mościce* wcale nie pokrywają się z powszechnym traktowaniem pierwszej jako dzierżawczej, drugiej jako patronimicznej. Tak jest dzisiaj, a nie brak również przykładów z przeszłości, kiedy to na pamiątkę kogoś znacznego tworzono nazwę według żywego wówczas typu. Jak wiadomo, Brückner bardzo sceptycznie odnosił się do semantycznej analizy nazw miejscowych (nie był daleki od racji). Jest to przecież problem trudny i kryterium niekiedy bardzo zawodne. Powszechnie zresztą wiadomo, co nowsze prace potwierdzają, że nazw jednoznacznych jest niestety bardzo niewiele; wskazują na to także liczne zmiany formalne (o czym mowa w pracy, np. *Mroczi//Mroczkowo*). Łączy się to przecie z rozwojem nazw, z ich stałą ewolucją i zmiennością jako znaków. Tak więc opinia Brücknera, niepotrzebnie za ostro zwalczana, jak zresztą i inne śmiałe i twórcze poglądy tego genialnego uczonego, wcale nas dzisiaj nie dziwi.

S. 21 — wtórna motywacja nazwy miejscowej oparta na powiązaniu z tematem przymiotnikowym *Dmochowo — dmochowski — Dmochy* — była możliwa dopiero wtedy, gdy się wytworzył i nabrał samodzielnej produktywności północnopolski sufiks *-owski*, stosowany bez różnicy dla nazw *Dmochy, Dmochowo, Dmochowice* czy też innych, por. południowopolskie *borecki*, północnopolskie *borkowski* od nazwy m. *Borek, Borki*⁵.

S. 40 i inne — wspomniane tu trudności interpretacyjne potwierdzają moje wątpliwości niebezpieczeństwa jednostronnego czy to znaczeniowego, czy formalnego tylko traktowania nazw.

S. 47 — warto mieć na uwadze teoretyczne ujęcie o pierwotnej i wtórnej funkcji onomastycznej, jakie przed wielu laty zastosował jako pierwszy J. Rudnicki („Nazwy geograficzne Bojkowszczyzny”, Lwów 1939). Idzie tu jednak nie tyle o same etapy rozwojowe, ile o pewne schematy toponimicznych funkcji nazw. Istnieją bowiem nazwy zdrobniałe *Bronisławek*⁶. Toponimiczność *-k-* w opozycji *Bronisław:Bronisławki* wymaga szczególnej argumentacji. W wypadku udowodnienia owej hipotetycznie tu podanej funkcji nazwy miejscowe z *-k-* byłyby jako rodowe najbardziej charakterystyczne.

S. 107 itd. — interesująco przedstawia się przegląd nazw rodowych w poszczególnych językach słowiańskich. Zaskakuje centralne miejsce Wielkopolski (XIV w.), osłabienie dotychczas przyjmowanej roli Mazowsza (XV w.), ekspansja na wschód (XVI w.), późne stosunkowo objęcie tym typem południowej Małopolski (XVII w.). Stratygraficzne przedstawienie ukazuje wielką produktywność nazw rodowych, czym chyba należy tłumaczyć przekształcenie licznych nazw pierwotnie nierodowych w nazwy rodowe. Inna sprawa, czy we wszystkich tych zestawieniach mamy do dyspozycji podobny bądź też jednorodny materiał. Czy owe specjalne miejsce Wielkopolski nie wynika z obfitości źródeł, tak niedostatecznych, np. dla obszarów wschodniej Polski?

Kończy pracę szereg postulatów na przyszłość, jakie zamierza zrealizować autor i jakie trzeba by jeszcze wykonać dla uzyskania pełnego obrazu nazw rodowych w językach słowiańskich. Owe postulaty są wcale liczne i ukazują jednocześnie wagę problemu, któremu jest poświęcona monografia H. Górnowicza. Przynosi ona zresztą istotne i trwałe wyniki badawcze i stanowi ważny wkład do badań nad słowiańską toponomastyką. Odnosi się to zarówno do samego tematu,

⁵ Por. W. Taszycki: *Nazwa miejscowa «Powęzki», nazwisko «Powęski (Pawęski)», „Język Polski” XLVIII, 1968, s. 164—168; Północnopolskie przymiotniki typu «kutnowski», «łtpnowski», «powęzkowski», tamże, s. 100—107.*

⁶ Por. M. Malcówna: *Staropolskie imiona dwuczłonowe męskie z przyrostkami zdrobniającymi*, „Onomastica” VII, 1961, s. 281—289.

jak też do metody i materiału, jaki zgromadził autor. Również wnioski ogólne i historyczne poważnie poszerzają naszą wiedzę o historii nazewnictwa, następnie o przeszłości i kierunkach rozwojowych osadnictwa polskiego w dawnych wiekach.

Mieczysław Karas

Maria Nalepińska: *Jak mówić i pisać poprawnie. Zbiorek porad językowych*. Wydanie VIII. Warszawa 1969. „Wiedza Powszechna”, s. 92.

Wiosną 1969 roku ukazało się ósme, identyczne z siódmym, poprawionym i uzupełnionym, wydanie poradnika językowego Marii Nalepińskiej pt.: „Jak mówić i pisać poprawnie”. Liczba wydań tej książeczki, jak również wysokość ich nakładów (każdy 30—40 tys. egzemplarzy) dowodzą, że taki mały, podręczny poradnik językowy był i jest potrzebny i że sposób ujęcia materiału przez autorkę odpowiada czytelnikom. Rzeczą recenzenta będzie więc nie tyle odpowiedzieć na pytanie, czy książeczka Nalepińskiej czyni zadość określönemu zamówieniu społecznemu, bo to nie ulega wątpliwości, ile zastanowić się nad tym, czy zaspokaja ona potrzeby czytelników dobrze, w sposób nie nasuwający zastrzeżeń metodycznych i merytorycznych. Kryterium oceny powinien stanowić, jak sądzę, dobór materiału, jego układ oraz stopień trafności i przystępności wyjaśnień.

Ograniczone objętościowo ramy poradnika Nalepińskiej nakazywały przykładać jak największą wagę do aktualności omawianego w nim materiału. W związku z tym budzi niepokój oświadczenie autorki (w *Uwagach wstępnych*), że czerpała go m.in. „ze spisu Komisji Języka Urzędowego Towarzystwa Poprawności Języka Polskiego”. Taki bowiem spis, a właściwie trzy „Spisy błędów języka urzędowego” wydało Towarzystwo Krzewienia Poprawności i Kultury Języka w latach 1933—1937, a przecież od tego czasu zaszły w języku urzędowym znaczne zmiany. Niepokoi też informacja, że w recenzowanej książeczce „Wskazówki i przepisy językowe oparto na gramatykach Klemensiewicza, A. A. Kryńskiego, I. Steina i R. Zawilińskiego(...)”, a więc tylko na jednej książce reprezentującej współczesny stan wiedzy o języku polskim i na dwóch od dawien dawna przestarzałych. Przejdźmy jednak do analizy tekstu, tylko ona bowiem może być podstawą oceny.

Mimo szczupłych rozmiarów swej książeczki Nalepińska nie ogranicza się w niej do zagadnień gramatycznych, lecz także uwzględnia najważniejsze, jej zdaniem, kwestie z zakresu frazeologii i stylistyki, pisowni i przestankowania. W pierwszym rozdziale pt. *Poprawność językowa* omawia kolejno błędy w odmianie, tworzeniu i budowie wyrazów i ich związkach składniowych; sporo uwagi poświęca sprawie układu wyrazów w zdaniu. W drugim pt. *Czystość wysłowienia* zajmuje się nie tylko zapożyczeniami słownikowymi, lecz także wykolejeniami frazeologicznymi i składniowymi, spowodowanymi wpływem języków obcych. Rozdział trzeci pt. *Jasność wypowiedzi* zwraca uwagę na uchybienia przeciwko trafności, prostocie i zwięzłości wypowiedzi, czwarty pt. *Pisownia i znaki przestankowe* — na niektóre, najpospolitsze w mniemaniu Nalepińskiej, wątpliwości w tej dziedzinie.

Jest to układ konsekwentny i przejrzysty. Również wyjaśnienia autorki są jasne i przystępne, zrozumiałe nawet dla czytelników słabo znających gramatykę, ilustrowane licznymi, na ogół starannie dobranymi przykładami. Korzystanie z książeczki ułatwia sumiennie opracowany indeks, w którym podano zarówno formy prawidłowe, jak i błędne (te ostatnie są ujęte w cudzysłów). Wstępna ocena po-

radnika Nalepińskiej, rozpatrywanego pod kątem widzenia jego walorów metodycznych, wypada więc dodatnio.

Kolej na uwagi merytoryczne. Zaczę od tego, że wybór zagadnień w podrozdziale poświęconym fleksji wydaje się dość przypadkowy. Nasuwająca tak dużo trudności odmiana imion własnych jest potraktowana zbyt pobieżnie, brak np. zupełnie uwag o odmianie i częstej nieodmienności imion własnych kobiet, pominięta jest również trudna sprawa odmiany lub nieodmienności skrótowców. Omawiając deklinację rzeczowników na *-um* autorka nie zwróciła uwagi na tak typowy błąd, jak odmiana *plenum* jak *album*. Niektóre zalecenia Nalepińskiej nie są słuszne. Przydawka rzeczowna nie zawsze musi się zgadzać w przypadku z rzeczownikiem określonym. Można przecież, a nawet trzeba powiedzieć: *Byłem na filmie «Pan Wołodyjowski»* (nie: *«Panu Wołodyjowskim»*), *mieszkam na ulicy Widok* (nie: *na Widoku*). Także nazwiska równobrzmiące z rzeczownikami pospolitymi niekiedy się odmieniają inaczej niż one. Mówi się i pisze *mech* (roślina) — *mchu*, ale *Mech* (nazwisko) — *Mecha*, *kocioł* — *kotła*, ale *Kocioł* — *Kociola* itd. Chyba niepotrzebnie Nalepińska wspomina o formie *ręku*, której we współczesnym języku na co dzień prawie się już nie spotyka. Nie nazywałbym stopniowania opisowego przymiotników niewłaściwym, bo nieraz jest ono jedynie możliwe. Tylko opisowo np. można stopniować przymiotniki *chory*, *rzutki*, *stanowczy* i wiele innych. Używanie form typu *wykonuję* trudno określać jako tylko dopuszczalne, bo są one w powszechnym użyciu, a właśnie formy typu *wykonywam* już trochę tracą myśką. Nie wszystkie zagadnienia omówione w § 6 należą do fleksyjnych, bo w punkcie d) (*rozstrzelić czy rozstrzelać?*) i f) (*podjąć czy powziąć?*) chodzi o różnice znaczeń. Poza tym wyjaśnienie podane w punkcie d) jest nieprzydatne w praktyce, bo żaden drukarz ani wydawca nie powie *rozstrzelić czcionki* — w powszechnym użyciu jest termin fachowy: *spacjować, rozspacjować*.

Znacznie mniej wątpliwości i zastrzeżeń nasuwa rozdział: *Tworzenie i budowa wyrazów*. Mam tu tylko kilka uwag szczegółowych. Nie sądzę, by wyraz *zaszłości* był dziwolągiem językowym. Jest to po prostu termin fachowy, utworzony nie, jak chce autorka, przez księgowych, lecz przez prawników. Potępiony przez Nalepińską przymiotnik *obuwniczy* uważam za poprawny, bo istnieje rzeczownik *obuwnik*, powszechnie używany w Poznańskim. Zresztą nie zalecałbym w ogóle formy *sklep obuwany* czy też *obuwniczy*. Lepiej powiedzieć *sklep z obuwiem*. Nie uważałbym za potknięcie językowe używania *narastać* w znaczeniu «potęgować się», zamiennego używania *ponaglać* i *przynaglać*, posługiwania się zwrotem *naświetlać sprawę*. Są to bowiem wyrażenia już ogólnie przyjęte i notowane w słownikach bez ujemnych kwalifikatorów.

Bardzo wartościowe wydają mi się partie tekstu poradnika poświęcone uchybieniom w składni. I wybór zagadnień jest tu trafny, i przykłady na ogół dobrze dobrane. Muszę jednak wytknąć autorce parę uchybień. Pierwsze to niewyjaśnienie w podrozdziale o użyciu imiesłowów na *-ąc, -szy (wszy)*, kiedy wolno zastosować imiesłowowy równoważnik zdania (bardzo często się spotyka błędne konstrukcje typu: *Wysiadając z tramwaju, wypadła mi z torebki portmonetka*). Dalsze uchybienia to uznanie za poprawne wyrażenia *nakaz wsiedlenia* (*wsiedlenie* jest nieudanym i niepotrzebnym neologizmem) — tolerancyjny stosunek do zwrotów typu: *udzielić pożyczkę, używać broń palną* itp. (biernik zamiast dopełniacza częściowego). Z listy błędów skreśliłbym *w oparciu o*, bo, niestety, ta konstrukcja uzyskała już prawo obywatelstwa, trzeba ją więc uznać za dopuszczalną.

Również rozdział pt. *Czystość wystąpienia* uważam za udany. Nalepińska zajmuje w nim słuszne stanowisko, że nie należy unikać używania, lecz nadużywania wyrazów obcych. Pożyteczny jest przytoczony przez nią wykaz często spotykanych zapożyczeń, które można zastąpić rodzimymi odpowiednikami. Można się tylko spierać z autorką o to, czy niekiedy nie okazuje się przesadną purystką

(eksploatacja to nie zawsze to samo co użytkowanie, eksponat to niezupełnie to samo co okaz, problem to co innego niż zagadnienie itp.). Ta sama uwaga odnosi się do niektórych przykładów „najbardziej rozpowszechnionego rażącego użycia wyrazów i ich połączeń powstałych pod wpływem obcym”. Np. zwroty *mieć miejsce, pokrywać się z czymś, przedłożyć* itp. nie wydają się już dziś rażące.

Następny, trzeci z kolei, rozdział, zatytułowany: *Jasność wypowiedzi*, a omawiający zagadnienia z zakresu frazeologii (dobór wyrazów, prostota wysłowienia, zwięzłość wypowiedzi), jest potraktowany bardzo szkiełkowo. Szkoda, że M. Nalepińska tak mało miejsca poświęciła w nim wyrazom i wyrażeniom modnym, i pominęła tak aktualną kwestię „wiechu”. I w tym rozdziale niektóre sądy autorki niosą wątpliwości. Dlaczego np. ma być niedopuszczalny zwrot *przecenić towar*, powszechnie używany od wielu lat w znaczeniu «zmienić cenę» i w tym znaczeniu rejestrowany w słownikach? Nie wydaje mi się też słuszne kwestionowanie poprawności wyrażenia *masowe szczepienie*, bo we współczesnej frazeologii zakresy znaczeniowe przymiotników *masowy* i *powszechny* silnie na siebie zachodzą i często się ich używa zamiennie (por. *broń masowej zagłady*).

Ostatni rozdział poradnika Nalepińskiej jest chyba najslabszy. Wybór zagadnień wydaje się w nim zupełnie przypadkowy, wiele trudnych kwestii ortograficznych autorka pominęła (użycie łącznika, pisownia wyrażen przyimkowych, skrótowców, nazw wyrobów przemysłowych itp.). Zastosowana na s. 76 pisownia *Dr medycyny, Mgr nauk technicznych, Mjr w służbie czynnej* itp. sugeruje, że należy pisać te skróty wielkimi literami początkowymi, co jest oczywiście błędem. Podobny błąd zachodzi na s. 9 w przykładzie: „Zużyto 10 tysięcy ton «Ceresu» i «Omy»”. Niektóre przykłady są nieaktualne, np. wymieniony na s. 75 wśród odznaczeń ... „Wawrzyn Literacki” (odznaczenie przyznawane przed wojną przez sanacyjną Polską Akademię Literatury!).

Zakończenie książeczki Nalepińskiej stanowi wykaz książek z dziedziny poprawności języka i słowników ortograficznych. Taki wykaz byłby bardzo pożyteczny, gdyby wyliczał pozycje istotnej wagi i co najważniejsze — aktualne. Niestety, literatura przedmiotu podana przez Nalepińską nie odpowiada tym wymaganiom. Wśród 23 wymienionych przez nią wydawnictw gramatyczno-poprawnościowych nie ma ani jednego wydanego po r. 1958, a co najmniej dziesięć jest nieistotnych lub przestarzałych (np.: Brücknera: „Walka o język”, Gallego i Krasnowolskiego *Słownik frazeologiczny [Słownika frazeologicznego języka polskiego]* Skorupki brak), Krasnowolskiego: „Najpospolitsze błędy językowe”, Kryńskiego: „Gramatyka języka polskiego” i „Jak nie należy mówić i pisać po polsku”, Zawilińskiego: „Nasz język ojczysty w przeszłości i terażniejszości”). Przy niektórych innych autorka podaje tylko pierwsze wydanie, pomimo że następne są nieraz gruntownie zmienione i przerobione. Nie zaznacza np., że gramatyka Klemensiewicza wyszła po r. 1947 pięć razy, i to pod zmienionym tytułem: „Podstawowe wiadomości z gramatyki języka polskiego”. Nie podaje też, że „Poradnik gramatyczny” Gaertnera i Passendorfera miał po wojnie pięć wydań, przy czym, począwszy od trzeciego, była to książka grubo przerobiona i zaktualizowana. Nie istnieją według Nalepińskiej ani „Gramatyka języka polskiego” Szobera (siedem wydań po wojnie), ani wydana pod redakcją Doroszewskiego i Wieczorkiewicza „Gramatyka języka polskiego z ćwiczeniami”, ani trzy fundamentalne poradniki: Doroszewskiego: „O kulturę słowa”, Kniaginowej i Pisarka: „Poradnik językowy”, opracowana przez Urbańczyka „Polszczyzna piękna i poprawna”, ani „Pogadanki o języku” Klemensiewicza. Jeszcze gorzej ma się sprawa ze słownikami ortograficznymi. Autorka wylicza ich dziesięć, w tym trzy przedwojenne, a więc już całkowicie nieprzydatne, a wszystkie pozostałe w wydaniach sprzed kilku lat. Najnowszy jest według niej „Słowniczek ortograficzny” Jodłowskiego i Taszyckiego z...

1961 roku. Dodajmy, że te nieaktualne i dezinformujące czytelnika wskazówki bibliograficzne są przedrukowywane w kolejnych wydaniach książki bez zmian, pomimo adnotacji, że są to wydania uzupełnione (wyd. V) lub poprawione i uzupełnione (wyd. VI i VII). Jest to poważne niedociągnięcie nie tyle autorki, ile kolejnych redaktorów poradnika.

Nie chciałbym, aby ktoś wyciągnął z tych akcentów krytycznych wniosek, że wartość poradnika Nalepińskiej jest nikła. Odnoszą się one bowiem przede wszystkim do bibliografii, a w mniejszym stopniu do — ważniejszego przecież od niej — tekstu. Książeczka ta, jeśli autorka zdecyduje się gruntownie ją przerobić i zaktualizować, będzie cennym wydawnictwem poprawnościowym.

Witold Kocharński

Nasi spikerzy radiowi i telewizyjni nie jeden raz byli pod ostrzałem krytyki zarzucającej im — niestety słusznie — błędy w dykcji, gramatyce, słownictwie. Osobnym rozdziałem jest tu wymowa wszelkiego typu nazw obcych. Łatwo sobie wyobrazić celność ognia, jeśli zważymy, że tym razem strzelcem był znany z ciętości słowa Jerzy Waldorff. Pisze on właśnie o fatalnych pomyłkach spikerów, popełnianych przy podawaniu obcych nazwisk. J. Waldorff oczywiście nieco przesadza, ale coś w tym jest z prawdy, że owi telewizyjni zapowiadacze „nie potrafią mówić po polsku, więc co wieczór ścigają się i wychodzą z siebie, chcąc udowodnić, że również nie znają francuskiego, niemieckiego, angielskiego”. Konkretnie felietoniście chodzi o trzy różne wersje — wszystkie niepoprawne — wymowy nazwiska *Windermere* (mowa o sztuce O. Wilde'a „Wachlarz lady W.”). Ale bywa równie źle w tekście nawet wolnym od trudnych do wymówienia słów (jeżeli się nie zna obcych języków). J. Waldorff wspomina „posępną chwilę, kiedy jeden (ze spikerów) zamiast *postulat estetycznego romantyzmu* rzekł: *pistolet elastycznego reumatyzmu*”. Rzeczywiście, takim pistoletem można zastrzelić każdego, nie dziw więc, że felieton na ten temat J. Waldorff zamieścił w cyklu pt. „*Moje przeżycie roku 1969*”, tygodnik „Radio i Telewizja”, nr 3 z 1970 r. (Czy to nie żart felietonisty? Taki błąd usposabia raczej wesoło niż posępnie).

Równie ograny a zarazem równie wdzięczny temat — to wydziwianie nad mnożącymi się nieustannie i coraz trudniejszymi do rozszyfrowania skrótami. Ma rację HTM, autor artykułiku pt. *Jeden etat dla MPM — Abrakadabra* („Kurier Szczeciński”, nr 302 z 1969 r.), ganiąc dziwaczne istotnie i nic nie mówiące skrótowce, które pojawiły się na pierwszych stronach grudniowych gazet: *Ponar-Jotes*, *Ponar-Wafum*, *Ponar-Biel*. Chodzi tu o kombinaty przemysłowe podległe Ministerstwu Przemysłu Maszynowego (właśnie owo tytułowe *MPM*, podane oczywiście z lekka ironicznie), a produkujące obrabiarki. Ale dalibóg, konia z rzędem (czy może raczej: samochód z garażem) temu, kto się domyśli, że np. owo *Jotes* — to skrót nazwy *Zakładów im. J. Strzelczyka (J. S.)* w Łodzi, a *Wafum* to *Wrocławska Fabryka Urządzeń Mechanicznych*. Nie bez słuszności autor wzmianki ironizuje, że następne kombinaty powinny dostać nazwy bardziej udane, np. *Kobra — Łódź*, bo wtedy można by się domyślić (nie: *domyśleć się*, jak czytamy, a także nierzadko słyszymy z radiowego głośnika), że chodzi o *Kombinat OBRAbiarek* w Łodzi.

Skoro o nazwach własnych mowa, warto wspomnieć o sprawozdaniu z jednego z publicznych zebrań Tow. Miłośników Języka Polskiego w Krakowie. P. Krystyna Pisarkowa wygłosiła na owym zebraniu odczyt o nazwach młodzieżowych zespołów muzycznych (*Jak ochrzcić zespół muzyczny?* — nr 304 „Echa Krakowa”). Recenzentka przypomina, że — według K. Pisarkowej — nazwy te mają podwójne znaczenie: dosłowne, mające na celu „wywołanie określonego nastroju” i wtórne — oznaczające ten lub ów zespół. Można je podzielić na różne grupy, np. nazwy zawierające określenia kolorów: *Czerwono-Czarni*, *Niebiesko-Czarni* (tutaj dodajmy, że jednak określenia te nie są czysto „nastrojowe”, czy „nastrojowościowe”, bo w ubiorach członków danego zespołu przeważają właśnie barwy, o których mówi nazwa tegoż zespołu), *Czerwone Gitary*, *Błękitne Koty*. Ta ostatnia nazwa przenosi nas w towarzystwo zespołów „zwierzęcych”: *Bizony*, *Tarpany* — lub „bardziej

lirycznie" (jak się wyraża recenzentka): *Świetliki, Koliberki*. Z kwiatów — mamy *Astry, Bratki*, z kamieni — *Rubiny, Diamenty, Ametysty*, jest też spora grupa nazw utworzonych od zdrobniałych imion, jak *Filipinki, Krystynki, Jędrusie, Pietrusie* itp., nazwy nawiązujące do tradycji śpiewaczej (a więc będące jak najbardziej na miejscu): *Trubadurzy, Skaldowie*, a wreszcie „krótkie i dźwięczne, nie dające się zakwalifikować do żadnej grupy znaczeniowej: *ABC, NO TO CO*". Tyle referentka. „Echo Krakowa” dodaje, że wchodzi też w modę nazwy szalenie długie, np. *Dzię-więćdziesiąte szóste uniesienie miłosne cioci Klary*. Są to oczywiście pomysły żartobliwe, nie zawsze zresztą udane, bo np. niby dowcipna nazwa *Grupa silne uderzenie pod wezwaniem* — jest raczej dziwaczna. Humor wysiłony rzadko daje dobry efekt. Panuje też, a może już szczęśliwie minęła, moda na tworzenie nazw jawnie snobistycznych, koniecznie angielskich (np. grupa muzyczna *High-Life*). Recenzentka kończy uwagą, że jednak przede wszystkim chodzi o to, żeby zespoły dobrze grały, a co do nazw ich — „nic nie stoi na przeszkodzie pomysłowości ich twórców”. No, lepiej byłoby dodać, że zdrowy rozsądek, estetyka wrażeń i poprawność językowa w pewnej mierze pomysłowość tę powinny ograniczać, ukierunkowywać, jak to się dziś mówi.

A oto dalsze przykłady prasowych sporów bądź też rozważań, dotyczących poszczególnych wyrazów lub ich połączeń. A więc redaktorka rubryki językowej (zwanej *Poradnikiem językowym*) „Trybuny Opolskiej”, Krystyna Kwaśniewska-Mżyk, w 354 nrze tej gazety zastanawia się nad poprawnością wyrażenia *cały szereg*. Czytelnicy „Trybuny” uważają, że połączenie to jest „na bakier z logiką”, bo „jeżeli *szereg* nie jest *cały*, to nie można mówić o *szeregu*”. Redaktorka słusznie stwierdza, że przymiotnik *cały* jest tu po prostu wzmocnieniem przysłówkowego (może raczej liczebnikowego, chociaż właściwie spór, czy *szereg* w znaczeniu «wiele, sporo» to przysłówek liczebnikowy, czy też liczebnik nieokreślony — można uznać za nieistotny) znaczenia wyrazu *szereg*. O ochronę logiki zaś nie należy tu kruszyć kopii, bo również połączenia *strasznie się ucieszyć, okropnie miły* i wiele podobnych — z punktu widzenia ortodoksyjnej logiki są bezsensowne, a przecież powszechnie ich używamy. Wszystko to racja, choć co prawda zauważyć tu można pewne różnice: w *strasznie, okropnie* starło się znaczenie etymologiczne, zerwał się związek myślowy z pojęciem *strachu, okropności*, pozostało natomiast znaczenie intensywności i wskutek tego przysłówki te zastępują wyraz *bardzo*. W połączeniu *cały szereg* owo *cały* również ma charakter wzmacniający (*cały szereg* to mniej więcej tyle, co «doprawdy dużo, znaczna liczba»), ale właśnie dlatego, że pierwotne znaczenie przymiotnika wcale tu nie zwiędziało (inaczej niż przy *strasznie, okropnie, szalenie*), przeciwnie — zostało niejako uwypuklone. Wracając do artykułiku — p. Kwaśniewska-Mżyk dwukrotnie sięga (odpowiadając na pytania czytelników) po *Słownik j.p.* pod red. prof. Doroszewskiego, co jej się bardzo chwali, zgodnie z prawdą stwierdza, że *Słownik* ten notuje wyrażenie *cały szereg* (dodajmy dla ścisłości — notuje z uwagą: „czasem w zwrocie *cały szereg*” i ilustruje to użycie przykładami z Rudnickiego i Centkiewiczów), po czym konkluduje nader słusznie: połączenia *okropnie miły, cały szereg* używane są „ze względu na swoją ekspresywność i jako takie nie są niepoprawne (...) Są dopuszczalne raczej tylko w swobodnej rozmowie, a nie w języku pisanym, choć i tam się je czasem spotyka”. Całkowicie się na to ujęcie zgadzam i szczerze przyznaję, że trochę brak mi w *Słowniku* kwalifikatora pot. (mowa potoczna) przy połączeniu *cały szereg* — «znaczna liczba».

Coraz częściej spotykamy bardzo niepolski (i w ogóle niesłowiański) typ połączeń *każdy, wszystek* — z orzeczeniem zaprzeczonym (np. *wszystkie państwa nie powinny...* — zamiast *żadne z państw nie powinno* itp.). Jak dotąd, zauważył ten błąd — raczej trochę mimochodem — Z. Bosacki, redaktor rubryki *Mowa o mo-*

wie, wymieniając wśród językowych „bombek na choinkę” (taki jest tytuł jego felietonu w 305 nrze „Gazety Poznańskiej”) następujące zdanie, zaczerpnięte z „dydaktycznego” afisza: „Nie udostępniaj dzieciom wszystkich środków, mogących wywołać pożar”. Redaktor rubryki dodaje żartobliwie: „udostępniaj tylko niektóre”, a chyba — właśnie z uwagi na znaczne rozpowszechnienie tego rażącego błędu — należałoby zgoła poważnie pouczyć czytelników, że po polsku powinno być: *nie udostępniaj żadnych środków*.

Tenże autor, tzn. red. Bosacki, arcysłusznie wytyka dziennikarzom dłużyzny w tytułach wiadomości lub artykułów prasowych. Oto przykład takiego nieznośnego tasiemca: *Włosi zmieniają wreszcie średniowieczne ustawy w odniesieniu do rodziny*. Red. Bosacki podkreśla, że właśnie sztywne pseudourzędowe połączenia typu *w odniesieniu do, w związku, mieć miejsce* — nie tylko sztucznie rozdmuchują objętość zdań, ale zarazem nadają im piętno ciężkości, braku swobody. Podsuwając kolegom dziennikarzom kilka trafnych przykładów, redaktor Bosacki powtarza po stokroć słuszny postulat używania zwrotów żywych, obrazowych, „ekspresyjnych, a niekoniecznie expressowych” (jest to oczywista aluzja do tytułu dziennika „Express Poznański”, felieton zaś zamieściła „Gazeta Poznańska”, nr 302).

Dwie próbki prasowych etymologii.

A. Cieślarkowa, znana nam redaktorka rubryki *Nasza polszczyzna* we wrocławskiej „Gazecie Robotniczej”, w felietonie zatytułowanym *Prawie o niczym* (nr 307 „Gazety”) zastanawia się nad pochodzeniem popularnego przekleństwa *psiakrew*. Autorka określa to słówko jako „dźwiękonaśladowczy wyraz towarzyszący spadkowi lub rośnięciu napięcia w człowieku”. Przyznajmy, definicja dość uczona, ale chyba nie najtrafniejsza. O jaką tu np. idzie dźwiękonaśladowczość? Autorka wywodzi, że gdy w człowieku „coś się zagotuje” — dla wypuszczenia nadmiaru pary syczy on, bulgoce, „co się najlepiej robi za pomocą wyrazów z głoskami *s, r, j*, które dają się ciągnąć”. Ostatecznie można się zgodzić na ilustrację tej tezy przykładami: *jija cię nauczę, psssiakrrrrrew* (nawiasem mówiąc, słyszymy tu głoskę *ś* a nie *s*, ale rzeczywiście obie one „dają się ciągnąć”), trudno natomiast przyznać autorce rację, że jakoby „czasem mówimy *ten sstarry*”. Nie, dla ekspresji raczej przedłużymy — jeśli o ten przymiotnik chodzi — i mocniej zaakcentujemy samogłoskę *a*, czyż nie tak? Co ważniejsze, warto nieco uściślić wywód czysto historyczny. Autorka ma oczywiście słuszną rację, gdy wspomina, że u podstaw przekleństwa *psiakrew* leży archaiczne już na szczęście rozróżnianie „dobrej, szlachetnej, może raczej szlacheckiej” krwi — i „złej, chamskiej”, ale chyba niezupełnie ma rację pisząc, że „dawniej *ty psia krwi* znaczyło tyle, co *ty prostaku*”. Chodzi mi o to, że po pierwsze, nigdy nie było wołacza l. poj. *krwie* (w liczbie mnogiej oczywiście tak: *psiekrwie*), po wtóre zaś, punktem wyjścia było tu raczej wyrażenie wykrzyknikowe *psia twoja (jego) krew* (analogicznie do *psia twoja mać*, skąd późniejszy wykrzyknik pochodny *psiamać*) obok *psia (twoja, jego) jucha* (skostniało w wyzwisku — przekleństwie *psiajucha, psiajuchy*). Wreszcie ostatnia nieścisłość. Red. Cieślarkowa uważa — i na to od biedy można się zgodzić — że *psiakrew* stało się dziś „nic nie znaczącym już słowem” (powiedziałem od biedy, boć ekspresywna funkcja to jednak resztką jakiegoś znaczenia), dalej zaś powiada, że w *Słowniku j.p.* pod red. Doroszewskiego przy *psiakrew* nie ma kwalifikatora *wulgarny*. Czytelnik mógłby stąd wnosić, że Słownik uważa to słówko za zgoła neutralne, tymczasem jest inaczej, bo — zgodnie z rzeczywistym odczuciem większości Polaków — Słownik wyraźnie kwalifikuje omawianą formę jako pospolitą (skrót *posp.* rozwiązany jest w t. I: „pospolity, używany w swobodnej mowie potocznej, często z odcieniem ironicznym lub żartobliwym”).

Objaśnieniem i etymologią form *cerkiew*, *cerekiew* (występujących też jako nazwy miejscowości) zajmuje się Władysław Lubaś w artykule *Skąd te nazwy* (nr 51 tyg. krakowskiego „Wieści”). Autor przypomina mniej obeznanym z historią języka czytelnikom, że w średniowieczu *cerkiew* oznaczała również «kościół katolicki», zacieśnienie zakresu tej nazwy do «świątyni prawosławnej» dokonało się znacznie później. Czytamy dalej, że *cerkiew* — w odróżnieniu od wywodzącego się z łaciny *kościół* — jest wyrazem słowiańskim, co wymaga pewnych uzupełnień. Po pierwsze, *kościół* zapożyczyliśmy nie bezpośrednio z łaciny (*castellum*), ale z czeskiego (*kostel*), po drugie zaś — *cerkiew*, jakkolwiek znana we wszystkich językach słowiańskich, podobnie jak *kościół* jest pochodzenia obcego: albo germańskiego, albo greckiego, etymologowie nie są co do tego zgodni. Wreszcie warto dodać do listy języków, w których wyraz *cerkiew* (fonetycznie odpowiednio zmodyfikowany) znaczy do dziś w ogóle «świątynia» — język górnołużycki. Łużyckie *cyrkej* lub *cyrkew* — są to formy oboczne — podobnie jak nasze *kościół* — oznacza tak «świątynię», jak i «instytucję kościelną». Natomiast po czesku (i analogicznie po słowacku) począwszy od XVI w. *církev* oznacza wyłącznie «instytucję kościoła» (łac. *ecclesia*), *kostel* zaś «świątynię chrześcijańską (a więc również prawosławną)».

A. S.

Wielkie i małe litery w nazwach instytucji

Ob. Helena Bartoszevska z Piły ma kłopot natury, jak by to można było określić, ortograficzno-towarzyskiej. Korespondentce chodzi mianowicie o to, czy w zbiorowo podpisanym tekście dyplomu, w którym mowa o uznaniu dla pewnej osoby „za długoletnią, sumienną pracę zawodową i społeczną w naszej jednostce” wyraz *jednostce* ma być napisany małą literą czy wielką (w każdym razie nie „z małej czy dużej litery”, jak jest niestety w liście). — Według korespondentki należy zastosować literę wielką, ponieważ jednostka wojskowa, do której należą osoby podpisane pod dyplomem, jest określoną instytucją, nazwy zaś instytucji pisze się literą wielką. — Do tego trzeba dodać: w tych wypadkach, gdy nazwa instytucji jest użyta jako jej tytuł. W połączeniu wyrazowym *nasza jednostka* zaimek dzierżawczy *nasza* świadczy o tym, że określenie *jednostka* jest potraktowane jako rzeczownik pospolity, a nie jako tytuł. Tak samo napisałoby się małą literą wyraz *klasa*, gdyby się pisało o *naszej klasie*. Ponieważ jednak bezpośrednio po zacytowanym przed chwilą tekście dyplomu następują słowa: „Jednostka Wojskowa numer ten a ten”, te słowa zaś są tytułem instytucji, więc użyte w tekście określenie *w naszej jednostce* można zrozumieć jako skrót tego tytułu i z tego względu mieć skłonność, którą ma korespondentka, do pisania wyrazu *jednostce* wielką literą. W myśl ogólnych zasad pisowni wyraz *jednostka* w omawianym zdaniu powinien być napisany małą literą. Jest to wyraz bardzo skromny, mało nadający się do tego, żeby go używać jako tytułu. Napisanie go wielką literą byłoby pewnego rodzaju licencją tłumaczącą się nie gramatycznie, ale raczej towarzysko. Czy nie można by było w tekście dyplomu zastąpić wyrazu *jednostka* jakimś innym określeniem, to znaczy wymienić nazwę instytucji, którą dana jednostka jest?

W Orle czy w Orzole?

Ob. Zygmunt Gałązka z Przasnysza nie umie odpowiedzieć sobie na następujące pytanie: jeżeli miejscowość nazywa się *Orzoł*, to jak należy powiedzieć „urodziłem się *w Orzole*” czy *w Orle*, „jadę do *Orzoła*” czy *do Orła*? — W kilku wyrazach mamy w języku polskim o (wtórne w stosunku do samogłoski e) ruchome, to znaczy takie, które zanika w formach przypadków, czyli innych niż mianownik, jak na przykład w odmianie

wyrazów *koziol-kozła, osioł-osła, kocioł-kotła*. To o znalazło się w formie gwarowej *Orzoł* (czasem *Orzól*), zdarzającej się na Mazowszu wschodnim (pisała o tej formie w „Poradniku Językowym” w roku 1959 dr Anna Basara). Komisja Ustalania Nazw Miejscowości zatwierdziła nazwę wsi, o którą pyta korespondent, w formie *Orzeł*, nie uwzględniając wariantu gwarowego. Wobec tego ten, kto się w tej wsi urodził, urodził się *w Orle*, a nie *w Orzole*, a ten kto do niej jedzie, jedzie *do Orła*, a nie *do Orzoła*.

Integralna ochrona sadów?

Do rąk obywatela M.B. z Krosna trafiła broszura zatytułowana „Program ochrony sadów w roku 1967”. Tytuł pierwszego artykułu zamieszczonego w tej broszurze brzmi: *Integralna ochrona sadów*. „No i jak tu zacząć czytać, pisze korespondent, jeżeli zaraz pierwszego słowa nie można zrozumieć?” — Pretensja do autora artykułu, której korespondent daje wyraz w dalszym ciągu listu, jest zrozumiała. Ochrona sadów jest sprawą praktyczną, która interesuje i obchodzi ludzi mających kontakt z gospodarką rolną, w szczególności z ogrodnictwem. Po co zwracać się do tych ludzi niezrozumiałymi dla nich słowami? *Integralny* znaczy «stanowiący całość, nienaruszalny». Można się znać na sadach, a nie rozumieć słowa *integralny*, a można także wiedzieć, co znaczy *integralny*, ale nie rozumieć — mogę to powiedzieć o sobie — na czym ma polegać „integralna ochrona sadów”, czyli co ma dokładnie oznaczać ten przymiotnik w takim związku. Pojęcie poprawności językowej może mieć treść nie tylko gramatyczną, ale także społeczną. Poprawny gramatycznie jest taki tekst, pisany lub mówiony, w którym nie ma naruszeń reguł gramatyki, w którym formy wyrazowe są dobrze ze sobą pouzgadniane. O tym, czy tekst jest pod względem gramatycznym poprawny czy nie, mogą orzekać gramatycy; należy uznawać ich w tym zakresie fachowe kompetencje i niefachowcy nie powinni zbyt pochopnie w sprawach gramatyki się wypowiadać, choć wiele osób to robi. Można natomiast, nie będąc gramatykiem, być wrażliwym na cechy wysłowienia od strony ich wartości stylistycznych i społecznych; to jest sprawa ważna i im więcej jest ludzi odznaczających się tą wrażliwością, tym lepiej. Tytuł *Integralna ochrona sadów* jest gramatycznie poprawny, nie mu pod tym względem nie można zarzucić, ale społecznie bez zarzutu nie jest, bo jego forma językowa nie jest dostosowana do tej funkcji, którą on ma pełnić w określonym środowisku. W dziele naukowym pod tytułem: „Historyka. Zasady metodologii historii” Marcelego Handelsmana jest między innymi zdanie: „Historia dąży do ogarnięcia integralnego (całkowitego) procesu rozwojowego narodu i narodów”. Autor uznał za potrzebne po wyrazie *integralnego* dodać w nawiasie wyjaśnienie: *całkowitego*. Podobnie w swoich „Podstawach gramatyki” pisząc o tym, że dzieje języka angiel-

skiego są jaskrawym przykładem zależnego od czynników społecznych integrowania się różnorodnych elementów, po wyrazie *integrowania się* dodałem wyjaśniające określenie „to jest *scalania się*”. Jeżeli nawet w tekstach naukowych takie wyrazy jak *integralny*, *integrować się* mogą wymagać wyjaśniającego komentarza, to nie ma nic dziwnego w tym, że w tekście dotyczącym ochrony sadów określenie tej ochrony jako *integralnej* jest nie dla wszystkich zrozumiałe. Najprościej by było skrócić tytuł do dwóch wyrazów: *Ochrona sadów*; czytelnik by się dowiedział z tekstu broszury, jaka ta ochrona powinna być.

Wykonanie zgodne ze złożonymi protokołami

Ob. Teresa Zarzycka z Lubartowa prosi o wyjaśnienie, czy w zdaniu „Stwierdzam wykonanie prac zgodnie ze złożonymi protokołami” nie należało napisać z *złożonymi* raczej niż ze *złożonymi*. — Nie byłoby to lepiej. Przyimka w formie *ze* używamy przed grupami spółgłosek, na przykład *ze względu*, *ze wszystkich stron*, *ze złością*, *ze zmartwieniem*, *ze współczuciem*. Jeżeli drugim składnikiem grupy spółgłoskowej jest *ł*, to zasadniczo przyimek ma postać bez samogłoski *e*, mówimy na przykład z *młodymi*, z *głośnym krzykiem*, z *placzem*, z *głodu*. Z taką grupą spółgłoskową mamy do czynienia i w wyrazie *złożony*, ale w tym wypadku składnikiem pierwszym jest spółgłoska *z*, z którą zlewałoby się brzmienie przyimka, toteż dla wyodrębnienia przyimka, położenia na nim pewnego nacisku, powie się raczej *ze złożonymi* niż z *złożonymi*. Tak samo raczej *ze wsi* niż z *wsi*. Skłonność do używania przyimka w formie *ze* częściej się daje zauważyć w mowie mieszkańców południowych okolic Polski niż północnych: wymówienia: *ze Zamościa*, *ze ziemi*, *ze zapachem* w Warszawie trochę rażą, ale zasadniczo nadawanie wyraźniejszego kształtu fonetycznego elementowi mającemu określoną funkcję składniową jest w języku naturalne. O wymówieniach typu: *we wodzie*, *ze sokiem* pisała kiedyś w „Języku polskim” p. Irena Klemensiewiczówna-Bayerowa.

Zdanie, w którego kontekście korespondentka wymienia przyimek *ze*, nie jest zbudowane poprawnie pod względem składniowym. Ma ono — powtarzam je — postać taką: „Stwierdzam wykonanie prac zgodnie ze złożonymi protokołami” (osobiście skłonny byłbym powiedzieć *protokołami*, ale ponieważ w myśl uchwały Komitetu Ortograficznego Polskiej Akademii Umiejętności powziętej w roku 1936 wyraz *protokół* został włączony do takiego typu odmiany jak wyrazy *dół — dołu — doły*, *stół — stołu — stoły*, to znaczy, że ustalono dla niego odmianę *protokół — protokołu*, *protokoły*, więc dostosowuję się do uchwały kolegium, którego byłem członkiem. W tym wypadku nie widzę zresztą powodu do teoretycznej opozycji, ale w innych wypadkach, kiedy czasem takie powody widzę,

wolę się stosować do norm społeczno-obyczajowych niż uprawiać gramatyczną partyzantkę, która i żywym na nic, i czoła nie zdoła temu, kto ją uprawia). Wracając do zacytowanego zdania, forma *zgodnie* jest jako część mowy przysłówkiem. Przysłówki pod względem składniowym są określeniami czasowników albo przymiotników, jak na przykład w zwrotach i wyrażeniach *wysoko lata, szybko biegnie, dobrze wie, bardzo smutny, wybitnie zdolny, niezwykle mocny*. Przysłówki nie bywają używane jako określenia rzeczowników, bo tę funkcję pełnią przymiotniki. Określeniem formy czasownikowej *lata* jest forma przysłówkowa *wysoko*, określeniem rzeczownika *drzewo* może być tylko przymiotnik w rodzaju nijakim *wysokie*. Ta zasada obowiązuje i w tych wypadkach, gdy rzeczownik jest odczasownikową nazwą czynności. Obok połączeń wyrazowych *stwierdzam wyraźnie, pracuje sprawnie, wykonuje niedbale*, w których określeniami czasowników są przysłówki *wyraźnie, sprawnie, niedbale*, możemy użyć tylko form przymiotnikowych, jeżeli wyrazem określanym będzie nie czasownik, ale rzeczownik, więc: *stwierdzenie wyraźne, praca sprawna, wykonanie niedbale*. Ta właśnie zasada jest naruszona w zdaniu „Stwierdzam wykonanie prac zgodnie ze złożonymi protokołami”. Forma przysłówkowa *zgodnie* ma się tu odnosić do rzeczownika *wykonanie*, którego określeniem mogłaby być tylko forma przymiotnikowa *zgodne*. W zdaniu „Stwierdzam wykonanie zgodnie..” forma *zgodnie* w myśl ogólnych reguł składniowych powinna by była się odnosić do orzeczenia *stwierdzam*, a nie do będącego dopełnieniem rzeczownika *wykonanie*. Najprościej by było napisać „Stwierdzam, że prace zostały wykonane zgodnie ze złożonymi protokołami” albo „Stwierdzam, że wykonanie prac jest zgodne z tekstem protokołów”.

Siećmi — sieciami?

Ob. Regina Cibawa, nauczycielka szkoły podstawowej w Brodnicy, pyta, czy forma *siećmi*, której użył pewien uczeń w wypracowaniu, jest dopuszczalna obok formy poprawnej *sieciami*. W tym oględnie wystylizowanym pytaniu jest częściowo zawarta odpowiedź. Forma *sieciami* jest w dzisiejszym języku upowszechniona i zgodna z normami poprawnościowymi, tak też ją traktują wydawnictwa poprawnościowe. W historii fleksji polskiej, czyli form odmiany wyrazów, stwierdzamy stopniowe szerzenie się końcówki *-ami* i wypieranie przez nią końcówki *-mi*, która się łączyła z tematami rzeczowników żeńskich typu *kość, dłoń*. Do dziś dochowały się formy narzędnika *kośćmi* (z wyjątkiem półzartobliwego wyrażenia *pocziwy z kościami*), *dłońmi* — chociaż już Dygasiński w wieku XIX używał formy *dłoniemi*, dziś można ją spotkać u niektórych autorów, na przykład u Iwaszkiewicza. Forma *siećmi* jest archaizmem, który w wypracowaniu uczniowskim należy zastąpić przez *sieciami*, nie obni-

zając jednak stopnia autorowi wypracowania, co musiałoby go spotkać, gdyby zrobił błąd.

Rzeka Marica

Korespondentka ze Złotoryi (co do której nie jestem pewien, czy wymawia swoje nazwisko *Blümer* czy *Bluemer*) pyta, czy nazwę papierosów bułgarskich należy wymawiać *Marica* czy *Marika*. — Należy wymawiać *Marica*. Dawny hymn bułgarski zaczynał się od słów: „Szumi *Marica*”, z nazwą rzeki rymował się dalej wyraz *dewica*: „płacze *dewica*”.

Na dziesięć złotych?

Ten, kto mówi: „Proszę cukierków na dziesięć złotych” wyraża się gorzej od tego, kto by powiedział: „Proszę cukierków za dziesięć złotych”. Przyimek *na* przeżywa dziś okres nadmiernej ekspansji i jest używany w połączeniach rażących, jak *na sklepie*, *na stołówce* (to wyrażenie widziałem nawet w drukowanym tekście literackim). *Na dziesięć złotych* nie jest tak złe jak *na stołówce*, ale *za dziesięć złotych* jest lepsze.

Rękami

Kiedy należy mówić *rękami* a kiedy *rękoma*? — Różnica między tymi formami jest tylko gramatyczna, a nie znaczeniowa; *rękoma* jest refleksem dawnej liczby podwójnej cofającym się przed formą *rękami* i może skazanym na całkowite wyjście z użycia. Korespondentka pisze: „mam znajomych, którzy mówią *rękami*, co mnie do szoku doprowadza, ale czy słusznie? — O tyle niesłusznie, że osobie, która by na błąd gramatyczny reagowała szokiem nerwowym, mogłoby grozić niebezpieczeństwo całkowitej utraty równowagi psychicznej, zważywszy na tę liczbę błędów, z którymi spotykamy się w życiu codziennym. Trzeba się opanowywać i reagować nie szokiem, ale rozsądną perswazją.

Nadszarpnięty stan zdrowia

Ob. Marian Steczek z Kielc w piśmie urzędowym użył zwrotu „nadszarpnięty stan zdrowia”; osoby, które korespondent określa jako kompetentne, uznały ten zwrot za anachronizm najwyższego formatu. — Jeżeli tak orzekły, to złożyły dowód tego, że nie rozumieją, co znaczy *anachronizm*, stąd zaś wynikałoby, że nie były to osoby kompetentne w zakresie ocen stylu. *Anachronizm* to w znaczeniu ogólnym błąd chronologiczny polegający na umieszczeniu wydarzenia czy osoby w niewłaści-

wej epoce, anachronizm zaś językowy to głównie wyrażenie przestarzałe. *Nadszarpnięty stan zdrowia* to nie archaizm, nie przeżytek stylistyczny, tylko wyrażenie należące do stylu raczej swobodnego, potocznego niż urzędowego. Trochę lepiej by było powiedzieć o *nadszarpniętym zdrowiu* niż o *nadszarpniętym stanie zdrowia*, ale w każdym razie tekst pisma korespondenta nie dawał powodów do takich zarzutów, jakie mu zostały postawione.

W. D.

PRZEGLĄD ORIENTALISTYCZNY

POLSKIE TOWARZYSTWO ORIENTALISTYCZNE

KWARTALNIK

**Prenumerata roczna 80 zł. — Redakcja: Warszawa,
ul. Grójecka 17, pok. 109, tel. 22-40-28.**

Jedyny popularnonaukowy periodyk poświęcony zagadnieniom współczesnego, średniowiecznego i starożytnego Wschodu. Obok artykułów oraz informacji dotyczących aktualnego życia politycznego i kulturalnego narodów Wschodu, formowania się narodowych języków i kształtowania narodowych kultur ogłasza najnowsze wyniki badań nad dziejami literatury, sztuki i kultury materialnej narodów Wschodu. Zamieszcza również przekłady wybitnych dzieł dawnych i dzisiejszych literatur narodów Wschodu, drukuje reprodukcje cenniejszych dzieł sztuki wschodniej oraz zabytków orientalnych znajdujących się w Polsce.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

PORADNIK JĘZYKOWY

miesięcznik

Cena prenumeraty krajowej:

I półrocze zł 36.—

II półrocze zł 24.—

Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Czytelnicy indywidualni mogą dokonywać wpłat również na konto PKO Nr 1-6-100020 Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”. Warszawa, ul. Wronia 23.

Wszystkie instytucje państwowe i społeczne mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem oddziałów i delegatur „Ruchu”. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40% droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024, tel. 20-46-88.

Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO nr 114-6-700041 VII O/M.

Bieżące oraz archiwalne numery można nabyć lub zamówić we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych Pan-Ossolineum-PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki oraz w księgarniach „Domu Książki”.

**TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIĄ REGULARNE OTRZYMYWANIE
CZASOPISMA**